

CEL

MAGAZYN CHRZEŚCIJAŃSKI

ISSN 1733-5280
Numer indeksu 217751

Nr 4 (15) | ZIMA 2008 | CENA 6⁰⁰ zł (w tym 7% VAT) — CZASOPISMO FUNDACJI NADZIEJA DLA PRZYSZŁOŚCI —

Kiedy będzie
KONIEC ŚWIATA?

DZIADY
w kościele

Przebudzenie duszy
vs. przebudzenie **DUCHA**

Delirious?

ISSN 1733-5280



9 771733 528017 04

- 4 **Marcin Podżorski**
Przebudzenie duszy vs. przebudzenie Ducha
- 7 **Roberts Liardon**
Wyostre swoje duchowe rozróżnienie
- 10 **Janusz Szarzec**
Pokuta – daremne żale, czy duchowa rzeczywistość?
- 14 **Urszula Jankowska-Matan**
Sprawiedliwy z wiary żyć będzie
- 17 **Marek Lipski**
Dziady w kościele
- 20 **Justyna Ambroziak**
Bóg nie chce bylejałości



4
Marcin Podżorski
Przebudzenie duszy vs. przebudzenie Ducha

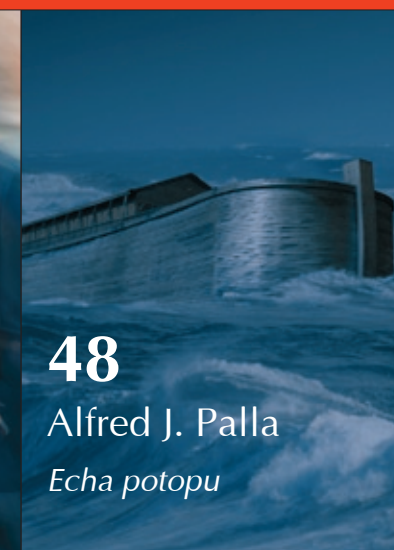
10
Janusz Szarzec
– daremne żale, czy duchowa rzeczywistość?



- 40 **Krzysztof Majdyło**
Szabat
- 43 **Joanna Wątor**
II Ogólnopolskie Warsztaty „Uwielbienie Boga w muzyce gospel”
- 44 **Mirosław Szatkowski**
Perspektywa wieczności
- 46 **Jacek Słaby**
Świętość – dla wybranych czy dla każdego?
- 48 **Alfred J. Palla**
Echa potopu
- 52 **Henryk Turkanik**
Izrael w obliczu wielkiego ucisku



40
Krzysztof Majdyło
Szabat



48
Alfred J. Palla
Echa potopu



17
Marek Lipski
Dziady w kościele



36
Marta Duda
Delirious?

- 22 **Alicja Solska**
Pokolenie Kaina
- 25 **Joanna Kmiecik**
Miejsce spełnienia
- 28 **Agnieszka Piątkowska**
Każdy medal ma dwie strony
- 30 **Wywiad z Henrykiem Dedo**
Na fali Ewangelii
- 34 **Agnieszka Onyszcuk**
Kryzys – w pogoni za rozumem
- 36 **Marta Duda**
Delirious?



34
Agnieszka Onyszcuk
Kryzys – w pogoni za rozumem



44
Mirosław Szatkowski
Perspektywa wieczności

- 55 **Wojciech Kuleczka**
Kiedy będzie koniec świata
- 58 **Recenzje**
- 59 **Agata Steinberg**
Ewangelia dla najmłodszych
- 62 **Halina Napora**
Od chaosu do stworzenia
- 64 **Joanna Dębowska**
Cudowne narodzenie
- 66 **Listy do redakcji**
- 68 **Ewa Gnatowska**
Kot Jakub Pierwszy i rok przełomów

„A do kogo przyrównam to pokolenie?” Podobne jest do dzieci, które siadają na rynku i wołają na swoich rówieśników i mówią: *Graliśmy wam na flecie, a nie tańczyliście, śpiewaliśmy wam żałobne pieśni, a nie płakaliście. Albowiem przyszedł Jan, nie jadł i nie pił, a mówią: Demona ma. Przyszedł Syn Człowieczy, jadł i pił, a mówią: Oto żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników. I usprawiedliwiona została mądrość na podstawie swoich uczynków”* (Mt.11:16-19, BW).

To, o czym mówi Jezus w powyższych wersetach, na swój użytek nazywam syndromem rozwydrzenia, co słownikowo oznacza ni mniej, ni więcej, jak nadmierną zuchwałość i rozpisanie. Z syndromem rozwydrzenia możemy mieć do czynienia na poziomie makro i mikro. Stykamy się z nim w życiu społecznym i ekonomicznym, w polityce, mediach i niestety – w Kościele. Ale rozwydrzenie to także stan serca, o którym wielokrotnie czytamy w Biblii.

Rozwydrzenie jest, ogólnie rzecz ujmując, stanem, w którym WŁASNY PUNKT WIDZENIA I CHCENIA, przysłania nam STAN FAKTYCZNY, deformuje PRAWDĘ, tłumi potrzebę jej poznawania, doświadczania, i w efekcie zmienia się. Rzeczywistością dla nas stają się mrzonki, zachcianki, wyobrażenia, własne koncepcje i opinie. Biblia nazywa taką postawę „twardym karkiem”, „otłuszczonym sercem”, „kamiennym sercem”, „oczami, które nie widzą”, „uszami, które nie słyszą”. W efekcie żyjemy w iluzji własnych wyobrażeń na temat prawdy – najczęściej wyglądających i brzmiących bardzo religijnie – ale dalecy od Bożego życia i Bożych planów na tu i teraz. Rozwydrzeniem jest także „okopywanie” się w wybranych prawdach Ewangelii, a jednocześnie zamykanie na inne, te mniej wygodne czy pasujące do „religijnego światopoglądu”.

Nazywanie tego, co jest wytworem naszego umysłu, nieprzemienionej duszy, poranionych lub rozchwieanych emocji czy też własnego rozbuchanego ego – rzeczywistością ducha i jednocześnie atakowanie wszystkiego, co takie

duchowe rozwydrzenie konfrontuje, jest jednym z palących problemów współczesnego Kościoła. Dlatego w tym numerze poświęcamy temu zagadnieniu tak wiele miejsca. Na poziomie przywódców (M. Podżorski, R. Liardon), głoszonej nauki (J. Szarzec, U. Matan, J. Słaby), czy samego podejścia do Kościoła (J. Kmiecik, M. Lipski, A. Solska).

Czego mogę zatem życzyć sobie i Czytelnikom w Nowym Roku? Poznania i doświadczenia w swoim życiu Bożej prawdy, która uwalnia i oddziela to, co pospolite od tego, co święte. Począwszy od prawdy na temat nas samych – jako żon, mężów, ojców, matek, dzieci, nas jako przywódców i członków Kościołów, prawdy na temat naszego życia z Bogiem i wierności powołaniu, jakie nam przekazał. Prawdy na temat naszego wpływu na innych, na otaczający nas świat, na potencjał, który wykorzystujemy bądź nie. Prawdy na temat tego, co musimy zmieniać i weryfikować, a jakich wartości bronić. I pokory też sobie i Wam życzę, by umieć tę prawdę, bez względu na to, jak bolesna czasem być może, przyjąć. Przyjąć bez żadnych domieszek usprawiedliwiania się, wymówek, własnych koncepcji, schematów czy też kompleksów – zarówno wyższości, jak i niższości. Nie jest to łatwy, miły i przyjemny proces. Oznacza to otwarcie się na Bożą korektę, czasem także publiczną weryfikację kierunku i sposobu działania. Uważam, że nadchodzący rok jest czasem łaski, by dokonać głębokiej rewizji naszego życia oraz służby i otworzyć się na zmiany. Lepiej uczynić to samemu, niż czekać aż Bóg sam będzie musiał przyłożyć siekiere do niektórych „dzikich pnączy” w naszym życiu. Niech Boża Prawda uczyni nas prawdziwie wolnymi w każdej sferze życia, przygotowanymi do tego, by w czysty sposób uczestniczyć w Bożym działaniu. I nie są to już pobożne życzenia, ale konkretne wyzwanie na najbliższy okres dla każdego z nas!

„Bo myśli moje, to nie myśli wasze,
a drogi wasze, to nie drogi moje – mówi Pan.
Lecz jak niebios są wyższe niż ziemia,
tak moje drogi są wyższe niż drogi wasze
i myśli moje niż myśli wasze”.
Iz.55:8-9

Przebudzenie duszy vs. Przebudzenie Ducha

Marcin Podzorski

Wszyscy chcemy przebudzenia. Co do tego nikt nie ma wątpliwości. Każdy z wierzących ludzi pragnąłby widzieć w Polsce potężne Boże działanie, które ma wpływ nie tylko na jednostki, ale na całe miasta, regiony i finalnie na cały kraj. Ale przebudzenie nie „zrobi się samo”.

Każdy z nas zadawał sobie pytanie o to, co jest potrzebne w naszym kraju, aby takie rzeczy zaczęły się dziać. I każdy z nas próbował dać na to pytanie odpowiedź, zatem chciałbym i ja się nad tym zastanowić. Jakie są więc najważniejsze czynniki, które umożliwiają Bogu nieskrępowane działanie przez danego człowieka, czy też szerzej rzecz ujmując – grupę chrześcijan?

Człowiek przebudzenia, jak sądzę, powinien mieć dwie cechy: po pierwsze musi mieć gorliwość, ogromne pragnienie, by służyć Bogu, a po drugie musi posiadać właściwe zrozumienie spraw Bożych, by mógł być partnerem Boga w Jego działaniu na ziemi.

Biblia jasno określa, iż to gwałtownicy porywają się na królestwo i zdobywają je (Mt.11:12). Dlatego Bóg będzie zawsze szukał ludzi, którzy chcą czegoś więcej niż zwy- czajne niedzielne chrześcijaństwo.

Z drugiej jednak strony, żeby naprawdę móc być użytym przez Boga, musimy nie tylko być gorliwi, ale także rozumieć Boga i dążyć do coraz głębszego poznania Jego charakteru, planów, strategii, sposobów działania. Jeżeli tego nie będzie, to nic wielkiego się nie wydarzy. Nie dlatego, że Bóg nie chce nas użyć, ale dlatego, że nie ma z nami żadnej nici porozumienia.

Wielkie oczekiwania

Myślę, że właśnie to jest naszym głównym problemem. Duża gorliwość i bardzo niewielkie zrozumienie Bożych standardów. Co to oznacza w praktyce? Odpowiedź wcale nie jest trudna: poruszenie w emocjach i pragnieniach, którego owocem jest przebudzenie... niestety jednak przebudzenie duszy.

Czym jest przebudzenie duszy? – Imitacją prawdziwego Bożego poruszenia. Nie zostało ono zrodzone z Ducha, ale jest ludzkim produktem emocji, gorliwości, pragnień i uniesień, a jednocześnie bardzo nikłego zrozumienia spraw duchowych.

Bóg się nie zmienia, ale Jego sposoby działania w każdym pokoleniu są nowe. Powinniśmy uczyć się je rozpoznawać, tak aby stać się partnerami Boga w Jego planach tu, na ziemi. Musimy zrozumieć prawdy, które Duch Święty podkreśla akurat w obecnym czasie, i zastosować je, abyśmy mogli pojąć Boże działanie i iść z Nim ręką w rękę. Jeżeli nie będziemy chcieli uczyć się funkcjonowania według Bożych zasad określonych w Piśmie Świętym, to redukujemy naszą służbę do wymiaru duszy.

Czym jest przebudzenie duszy? – Imitacją prawdziwego Bożego poruszenia. Nie zostało ono zrodzone z Ducha, ale jest ludzkim produktem emocji, gorliwości, pragnień i uniesień, a jednocześnie bardzo nikłego zrozumienia spraw duchowych.

Gdy rządzi dusza

Funkcjonowanie w duszy zaczyna się wtedy, gdy nasze życie duchowe opieramy na naszych zmysłach, a nie na prawdzie Słowa Bożego. Wtedy też Słowo Boże przestaje być ostatecznym odniesieniem, zaś sterem naszego życia stają się intelekt i emocje. W rezultacie przyjęcia takiej perspektywy, nasze wybory życiowe nie są dokonywane na podstawie zasad określonych w Słowie Bożym, ale na naszym odczuwaniu i analizie intelektualnej odczuwania, czyli przez duszę. A Pismo Święte stawia sprawę jasno, gdy mówi, iż w wierze, a nie w oglądaniu pielgrzymujemy. Umysł i emocje stają się wielkim błogosławieństwem dla człowieka, ale tylko wtedy, gdy są poddane autorytetowi Słowa Bożego (Rzm.12:2). Kiedy jednak ignorujemy Boże zasady i prawdę Słowa Bożego zastępujemy własnymi odczuciami, możemy być pewni, że wkrótce pojawią się problemy.

Jeśli odrzucimy autorytet Słowa Bożego, często będziemy po prostu okłamywani przez nieprzemieniony umysł i niepoddane Bogu emocje, choć będziemy myśleć, iż jesteśmy prowadzeni przez Ducha Świętego. W rezultacie funkcjonując na płaszczyźnie duszy, zamiast głosić prawdę Słowa Bożego, będziemy głosić dobre rady albo nasze własne poglądy i opinie. Zamiast uczyć poprzez uwielbienie Boga otwierać niebo nad zgromadzeniem, będziemy śpiewać piosenki, a zamiast

uczyć ludzi modlić się według zasad określonych w Biblii, będziemy wypowiadać puste słowa, bez żadnego autorytetu.

Nie ma innej drogi: albo będziemy uczyć się Bożych standardów życia na jedynej akceptowalnej dla Boga płaszczyźnie – w Duchu, albo będziemy niewolnikami duszy, dokonując wyborów na podstawie tego, co w danej chwili podpowiedzą nam nasze zmysły.

Szczerość nie wystarcza

Jest taka tendencja w Kościele Pana Jezusa, która mówi, że najważniejsze jest szczere serce, zaś wszystko inne nie ma znaczenia. Faktycznie szczere serce jest bardzo ważne. Szczerość intencji i motywów jest warunkiem niezbędnym, aby być uczestnikiem Bożego działania. Jednak chyba dla każdego jest oczywiste, że aby naprawdę uczestniczyć w Bożym poruszeniu, musimy je rozumieć. Jeżeli chcesz wybudować dom, to sama szczerość niestety nie wystarcza. Musisz wiedzieć, co i w jaki sposób chcesz wybudować.

Problem polega na tym, że często jesteśmy duchowymi ignorantami, myśląc, że szczerość załatwi wszystko.

Przykładowo, kiedy lud izraelski usłyszał raport zwiadowców (Lb.13:31–14:1), przeląkł się i zapłakał. Wierzę, że ich łzy były szczere, prawdziwie wyrażały ich bezsilność i strach. Nie przeszkodziło to jednak Bogu wyrazić swój stosunek do tego pokolenia Izraelitów następującymi słowami, odnoszącymi się właśnie do tego wydarzenia: „Rozgniewałem się przeto na to pokolenie i powiedziałem: Zawsze błędą w ser-

cu” (Hbr.3:10). Pomimo swej szczerości całkowicie rozminęli się z Bogiem. Nie stali się dla Boga partnerami w realizacji Jego planów. Musiał On wzbudzić pokolenie zdobywców, które symbolizował Jozue.

Jeżeli nie zadamy sobie wysiłku, by rozumieć drogi Pańskie, będziemy wymyślać i zgadywać, co Bóg ma na myśli. Będziemy np. mówić proroctwa nie z ducha, a z duszy, i myśleć, że Pan przemawia przez nas, bo akurat tak czuliśmy. W naszym rozumieniu nie będzie to nic złego, ale Bóg będzie patrzył na to trochę inaczej.

Pan powiedział do Jeremiasza następujące słowa: I rzekł Pan do mnie: „Prorocy ci głoszą kłamstwo w moje imię. Nie posłałem ich, nie dawałem poleceń ani nie przemówiłem do nich. Kłamliwe widzenia, zmyślane przepowiednie, urojenia swych serc – oto co wam przepowiadają” (Jr.14:14). Na czym polegał fałsz tych słów? Czy na tym, że głosili, by podążać za innymi bogami? Nie, nic z tych rzeczy, oni mówili słowa pociechy ze swojej własnej ograniczonej perspektywy: „Nie ujrzycie miecza, nie zaznacie głodu, albowiem prawdziwy pokój zapewnię wam na tym miejscu” (Jr.14:13). Ich problem polegał na tym, że nie mieli pojęcia, jakie są poglądy Boga w tej sprawie.

Chciałbym być dobrze zrozumiany: Bóg zawsze będzie kochał i promował szczerość. Jeżeli jednak z różnych powo-

dów będziemy duchowymi ignorantami, którzy nie chcą uczyć się funkcjonowania według Jego standardów, wówczas wszystko, co zrobimy, będzie działało tylko na płaszczyźnie duszy. A Pismo Święte mówi wyraźnie, że ciało i krew Królestwa Bożego nie odziedziczą.

Zmieniona perspektywa

Problem polega na tym, że funkcjonowanie w sferze duszy nie jest neutralne duchowo, bo wnosi zamieszanie w sferze Ducha. Pismo Święte stawia sprawę jasno – niezależnie od intencji i szczerego serca chrześcijan, wszystko co odciąga uwagę ludzi od doskonałych planów Boga, Jego dróg, Jego celów, będzie usunięte zgodnie ze słowami zawartymi w Biblii, iż wszelka roślina, której nie zasadził Ojciec, zostanie wykorzeniona.

Niedawno sięgnąłem po książkę Bogdana Olechnowicza „Wzgardzeni czy wybrani – Prorocze spojrzenie na Polskę” (wydawnictwo W Wyłomie, 2006). Już sam tytuł wzbudził moje zaciekawienie. Sądziłem, że będzie to próba wyjaśnienia losów Polski z proroczej, Bożej perspektywy. Byłem ciekaw, w jaki sposób autor zmierzył się z zawiłą polską historią z perspektywy biblijnej. Niewątpliwie włożył on wiele wysiłku w to, aby opisać zjawiska społeczne i wydarzenia dziejące się we współczesnej Polce. Na publikacji tej silne piętno odcisnęła postać papieża Polaka – Jana Pawła II. Na kartach książki autor przynajmniej kilkadziesiąt razy powołuje się na poglądy papieża i do nich odwołuje, mówi o jego działalności i przytacza wątki biograficzne.

Pismo Święte stawia sprawę jasno – niezależnie od intencji i szczerego serca chrześcijan, wszystko co odciąga uwagę ludzi od doskonałych planów Boga, Jego dróg, Jego celów, będzie usunięte...

Szanuję wybory ideowe autora, do których każdy z nas ma przecież prawo. Problem polega na tym, że swoje podejście nazwał „proroczym spojrzeniem na Polskę”. A to zobowiązuje. To sugeruje, iż autor będzie mówił nie z poziomu własnych ocen, opinii, pragnień serca, tylko z wyższej, duchowej perspektywy określonej w Biblii. A z tym, moim zdaniem, jest gorzej.

Przykładowo, autor analizuje kwestie związane z kultem maryjnym. Píše on następujące słowa: „Prawdą jest, że gołym okiem, szczególnie w katolicyzmie polskim, można dostrzec, jak to ujmuje ksiądz Boniecki: ‘przerost afektywności w stosunku do Marii’, ale prawdą jest też to, że protestanci, chyba w reakcji na maryjność katolików, wylali dziecko z kąpielą i o Marii zupełnie zapomnieli. Przez dwadzieścia pięć lat aktywnego uczestnictwa w życiu rozmaitych wspólnot protestanckich nigdy nie słyszałem nauczania na temat Marii. A przecież była ona niewiastą niezwykłą, i to nie tylko ze względu na fakt, że urodziła Zbawiciela, lecz także ze względu na postawę, która wyróżniała się ogromną pokorą i świętością życia. Może można w tej trudnej teologicznej kwestii spotkać się gdzieś pośrodku drogi. Katolicy musieliby o wiele odważniej zrewidować swoją teologię, wracając do wiary pierwotnego Kościoła, w której chrześcijanie radzili sobie bez pośrednictwa Marii, a wystarczyła im wiara w miło-

siernego Boga [...]. Protestanci zaś muszą na nowo odkryć piękno, wiarę i niezwykłość tej, która wydała na świat jednorodzonego syna Bożego”.

Czy to jest przykład proroczej, biblijnej perspektywy? Czy na gruncie biblijnym praktykę kultu maryjnego można opisać, posiłkując się cytatem o „przeroście afektywności”? Czy na gruncie biblijnym znajdujemy uzasadnienie do uznania tej problematyki za „trudną teologiczną kwestię”? Czy w świetle Słowa Bożego można sugerować spotkanie w tej kwestii „w połowie drogi”? Czy wreszcie niechęć środowisk protestanckich do spotkania w połowie drogi wynika z faktu, iż środowiska te nie odkryły „piękna, wiary i niezwykłości” Marii? Nie sądzę. Niestety dla mnie jest to przykład osobistej perspektywy autora. Ktoś powie, że to nie jest problem. Może i nie jest. Tylko że jeśli zgodzimy się w sprawach duchowych na przyjęcie takiej perspektywy, rodzi się pytanie o naszą duchową wiarygodność. Obawiam się, iż w świetle Słowa Bożego stajemy się po prostu prorokami poruszenia duszy.

Tylko Duch Boży

Duch Święty nazywany jest również Duchem Prawdy, który w Biblii przeciwstawiony jest duchowi błędu. Biblia mówi o Duchu Świętym, iż wprowadza nas we wszelką prawdę, w przeciwieństwie do ducha błędu, który inspiruje ludzi do przyjmowania określonych poglądów lub doktryn niezgodnych z prawdą Słowa Bożego.

Boga i Jego planów nie da się poznać naturalnymi zmysłami, lecz poprzez Ducha. Nie pomoże nam w tym ani

intelekt, ani emocje. Bóg jest Duchem i dlatego można Go rozpoznać wyłącznie za pomocą Ducha. Dobitnie ujął tę prawdę apostoł Paweł, pisząc do Koryntian: „Nam zaś objawił to Bóg przez Ducha. Duch przenika wszystko, nawet głębokości Boga samego. Kto zaś z ludzi zna to, co ludzkie, jeżeli nie duch, który jest w człowieku? Podobnie i tego, co Boskie, nie zna nikt, tylko Duch Boży. Otóż myśmy nie otrzymali ducha świata, lecz Ducha, który jest z Boga, dla poznania darów Bożych. A głosimy to nie uczonymi słowami ludzkiej mądrości, lecz pouczeni przez Ducha, przedkładając duchowe sprawy tym, którzy są z Ducha. Człowiek zmysłowy bowiem nie pojmuje tego, co jest z Bożego Ducha. Głupstwem mu się to wydaje i nie może tego poznać, bo tylko duchem można to rozsądzić. Człowiek zaś duchowy rozsądza wszystko, lecz sam przez nikogo nie jest sądzony (1Kor.2:10-15)”.

Musimy być prowadzeni przez Słowo Boże oraz Ducha Świętego, a nie przez przyziemne duchy, mody czy poglądy wynikające z niezrozumienia podstaw wiary chrześcijańskiej. W sferze duchowej, aby zrozumieć prawdę Słowa Bożego, potrzebujemy objawienia Ducha Świętego, nie zaś wiedzy intelektualnej lub dobrych chęci. Jeżeli podejmiemy wysiłek zmiany perspektywy, wówczas mamy szansę współpracować z Bogiem w poruszeniu Ducha Świętego, czego sobie i wszystkim Czytelnikom życzę w Nowym Roku. ■

Roberts Liardon

fol. dreamstime



swoje duchowe rozróżnienie

Tłumaczenie: Grażyna Rozwadowska

W świecie chrześcijańskiej duchowości, gdzie przejawy cielesności często są traktowane jako działanie pod Bożą inspiracją, a słuchanie własnej duszy mylone z prowadzeniem Ducha Świętego – potrzeba wyraźnego duchowego rozróżnienia. Będzie to z wielką korzyścią dla Ciała Chrystusa, jeśli zdoła ono oddzielić sferę zmysłów od ducha, żeby doświadczyć realnego wzrostu wiary i zwiększyć skuteczność swoich poczynąń praktycznie w każdym zakresie. Roberts Liardon, autor niniejszego tekstu, bez względu na dramatyczne zwroty w jego własnym życiu, jest jedną z niewielu osób w Kościele, która posiada praktyczne kwalifikacje, by mówić na ten temat.

Janusz Szarzec

„I mają pouczać lud mój o różnicy pomiędzy tym, co święte, a tym, co nieświęte, a także o różnicy pomiędzy tym, co nieczyste, a tym, co czyste”.

Ez.44:23

Duchowe mieszanki zlewają w jedno dobro i zło, by potem nazwać to „świętym”. Mieszą brąz ze złotem, nazywając to „czystym” kruszcem. A spotkania, na których ludzka cielesność, demony i trochę Ducha Świętego manifestują się razem, nazywają „przebudzeniem”.

Słownik Webstera, definiuje „pospolite” jako „okazywanie pogardy lub braku szacunku dla świętych rzeczy; traktowanie świętych rzeczy bez czci i ze wzgardą”.

I w świecie, i w Kościele ludzie są zdezorientowani – zupełnie nie wiedzą, za czym się opowiadać, a przeciwko czemu twardo stać. Wygląda na to, że Słowo Boże zostało zastąpione przez omyłne z natury sumienie człowieka.

W Kościele wielokrotnie mieszano święte z pospolitym, czyste z nieczystym, a prawdziwe z fałszywym. Niektóre kościoły popełniały duchowe cudzołóstwo ze światem, mediami spirytystycznymi i doktrynami New Age.

Są chrześcijanie, którzy myślą, że szczekanie jak pies albo wycie jak zwierzę jest dobrze widziane na spotkaniach Kościoła. Sądzą też, że każdy rodzaj ponadnaturalnej manifestacji jest spowodowany przez Ducha Świętego. Takie podejście to nic nowego – ma ono swoje korzenie jeszcze w starożytnym gnostycyzmie, zgodnie z którym świat mate-

rialny jest z gruntu zły, a wszystko, co duchowe – ogólnie dobre i godne przyjęcia. Gnostycy akceptowali wizje, pro-roctwa i wszelkie duchowe doświadczenia bez żadnych ograniczeń.

Innym przykładem duchowych mieszanek są tzw. socjalne kościoły. Swoją siłę czerpią ze zdolności do przyciągania jakiejś szczególnej grupy wiekowej, zawodowej lub ludzi o określonym statusie materialnym. Służbę traktuje się tam jak intratny biznes i ucieka się do systemu tego świata, by utrzymać przytyły finansów.

Złoto czy szybka naprawa?

Biblia opowiada kilka historii o duchowych mieszanekach. Jedna z nich rozpoczyna się w 1. Księdze Królewskiej w rozdziale 6. Salomon wraz z ludem chciał zbudować Bogu świątynię. Wiedział, jaki jest Boży standard. Izraelici czcili Boga, a Jego obecność i prowadzenie były dla nich najważniejsze. Zawsze więc oddawali Bogu to, co najlepsze. Biblia mówi, że gdy budowali świątynię Pana, pokrywali ją czystym złotem.

Jednak w 2. Księdze Kronik, w 12. rozdziale czytamy, że standard ten obniżył się za króla Rechabeama, lekceważył on bowiem Boga i składanie Mu ofiar. W konsekwencji przeciwko Izraelowi wystąpił król Egiptu Szyszak. Bóg dał Rechabeamowi szansę, wysyłając do niego swojego proroka. Gdy król pokutował, Pan postanowił oszczędzić Izrael. Jednak Szyszak zdołał ukraść złoto ze świątyni i zabrał je do Egiptu.

Co uczynił Rechabeam? Zamienił złoto na brąz. Chciał szybkiej naprawy. Nie poświęcił czasu, by oczyścić siebie i ludzi. Nie miał zamiaru składać większej ofiary, niż było to niezbędne. Wybrał coś, co wyglądało jak złoto, ale bez płacenia za to odpowiednio wysokiej ceny. Tak więc świątynia, teoretycznie zbudowana dla chwały Bożej, została pokryta brązem! Prawdopodobnie Rechabeam uważał,

„To już nie jest to, co było”. W efekcie wielu z nich porzuciło służbę.

Kościół absolutów

Niektórzy budują dziś imponujące budynki kościelne. Szkoda tylko, że potem głoszą w nich kulawą Ewangelię. Boją się, że jeżeli zaczną głosić prawdziwą Ewangelię, stracą ludzi. Martwią się, że jeśli do kościoła przyjdzie niewierzący, poczuje się nieswojo. Głoszą więc poselstwo, które powinno spodobać się każdemu – chrześcijaninowi, buddyście, wyznawcy New Age i scientologowi. Do ich kościoła przychodzą wszyscy – tylko nie Jezus.

Kościół musi być jednak Kościołem absolutów. Musimy wiedzieć, co jest dobre, a co złe i we właściwym momencie umieć się opowiedzieć. To daje siłę, która wyostreza nasze duchowe rozróżnienie.

Boże ostrze oddziela to, co dobre, od tego co złe. Daje ci możliwość opowiedzenia się po właściwej stronie. „Mentalność ostrza” nie toleruje żadnych duchowych mieszanek ani szarej strefy.

Jedną z cech Kościoła funkcjonującego w taki sposób jest to, że nie działa on w wyizolowanym świecie, lecz zajmuje swoje miejsce poprzez duchowe zarządzanie. Kościół i państwo mają w zarządzaniu do odegrania różne role, lecz powinny się wspierać. Jezus nigdy nie zamierzał przejmować naturalnego rządu. Gdyby takie było Jego zamierzenie, podczas swojej służby na ziemi przejąłby i niebiańskie, i ziemskie rządy. Ostatecznie Żydzi czekali przecież na ziemskiego króla... Ale Jezus korzystał ze swojej duchowej władzy.

Podobnie Kościół – jest namaszczone, by czynić to, czego naturalny rząd nie może zrobić. Otrzymaliśmy duchową zdolność, by karmić głodnych, troszczyć się o biednych, uzdrawiać złamane serca, pokazywać duchowym więźniom drogę do wolności.

że Bóg to zrozumie. Przecież złoto zostało skradzione... Owszem, ale król nie zadał sobie nawet trudu, żeby zauważyć, że to on sam stworzył naród na grzech! Bóg nie pozwolił, by Egipt zwyciężył Izrael, ale wróg zamieszkał pomiędzy nimi. W rezultacie Izrael stał się pełen duchowych mieszanek.

Lester Sumrall powiedział kiedyś, że gdy usługujący popełnia wielki grzech, to odpada, dopóki się z nim nie upora, a Bóg nie uzna go na powrót za godnego pełnienia służby. Ale – jak zauważa też dr Sumrall – ten proces trwa. Jak mówi – wiele razy widział, jak usługujący pokutowali i choć zaraz potem chcieli znów wejść w poprzednie miejsce służby, nie mogli. Musieli zaczynać wszystko od początku i zapłacić tę samą cenę. Wielokrotnie słyszał, jak mówili oni:

Abyś mógł przyjąć z nieba to, co właściwe, w twoim życiu muszą zostać usunięte duchowe mieszanek.

W Księdze Wyjścia 30:9 Mojżesz nakazał, by Aaron pozostał jedyną osobą, która będzie składać Panu ofiarę kadzidlaną. Symbolizowała ona Bożą świętość, chwałę i bez ustanku oddawane Bogu uwielbienie. Ale w Księdze Kapłańskiej 10:1 widzimy, że dwaj synowie Aarona – Nadab i Abihu, postanowili sami złożyć Panu tę ofiarę. Biblia mówi, że Pan nazwał to „obcym ogniem”. Nadab i Abihu zrobili coś, do czego nie byli przygotowani. W odpowiedzi na „obcy ogień” przyszedł ogień z nieba, który ich strawił. Umarli.

Stary Testament daje nam wiele fizycznych przykładów obrazujących duchowe zasady pokazane później także

w Nowym Testamencie. Kiedy zaniżasz Boże standardy i porzucasz prawdę Słowa, otwierasz się na odstępstwo i zwiedzenie.

Poddajesz się stopniowo liberalnym, cielesnym wzorom myślenia.

Żyjemy w dniach, gdy Boży ogień przychodzi do Kościoła. Śpiewamy pieśni, które wyrażają tęsknotę za ogniem Ducha Świętego. Ale upewnijmy się najpierw, że nasze uwielbienie i składana Panu ofiara to nie „obcy ogień”. Jeżeli chcesz przyjąć od Boga coś nowego, upewnij się, że w twoim życiu duchowość nie miesza się z niewiernością, buntem albo odstępstwem. Bóg nie miesza swojego świętego ognia z „obcym”. Wiele kościołów nie może „unieść” chwały Bożej, ponieważ jest tam zbyt dużo śmieci, zbyt wiele mieszanek. Gdyby przyszła tam chwała Boża, przyszedłby także i sąd.

Jeśli w twoim życiu są rzeczy, od których chcesz być wolny, przynieś je do Boga i pozwól, by strawił je Jego ogień. Święty ogień może wypalić demoniczne wpływy i zniszczyć wszystko, czym jesteś związany – ale zależy to od pragnienia twojego serca. Jeżeli próbujesz usprawiedliwiać swój grzech i szydzisz z Bożej obecności, umrzesz złapany w pułapkę tego grzechu. Kiedy jednak z pokorą, w pokucie przedstawisz grzech Bogu i poprosisz, by oczyścił cię swoim świętym ogniem, będziesz uwolniony.

Skąd prześladowania?

Jeśli żyjesz w wymiarze Bożych prawd absolutnych, to z pewnością część twoich największych prześladowców będą stanowić osoby tolerujące w swoim życiu duchowe mieszanek. Twoja duchowa czystość jest dla nich wyzwaniem. Tolerowanie w życiu duchowych mieszanek sprawia bowiem, że wiele osób nie może być częścią tego, co czyni Bóg. Tacy ludzie żyją w nieczystości, podczas gdy z każdym nowym krokiem w Bogu przychodzi nowe oczyszczenie. Jeśli nie pozwolisz, by Jego Duch usunął to, co zatrzymuje cię przed pójściem do przodu, nie będziesz w stanie za Nim podążać.

Pozostaniesz w miejscu.

Ludzie żyjący w oparciu o duchowe prawdy absolutne, żyją w radości i sile. Tolerowanie duchowych mieszanek rodzi smutek, depresję i frustrację. Jeśli myślisz, że to, co robisz, jest dobre, ale żyjesz pogrążony w depresji i zniechęceniu – sprawdź, czy w twoim życiu nie ma jakiegś niebezpiecznej duchowej mieszanek.

Co jest antidotum na duchowe mieszanek? – Duchowy głód i poznanie prawdy.

Właśnie z powodu niechęci do bycia oczyszczanym przez Pana wielu wierzących staje w opozycji do Bożego poruszenia i nie chce brać w nim udziału. Nie są oni w stanie być częścią przebudzenia, dopóki nie pozwolą Bogu się oczyścić. Nie chcą jednak pozbyć się swoich mieszanek – plotek, oszczerstw, niemoralnego prowadzenia się, nie-

chęci do uczenia się, tradycji, kłamstwa, zazdrości itp. Nie mogą zatem doświadczyć tego, co przyjmują inni. Niektórzy z nich wciąż chodzą do kościoła, usunęli się tylko z aktywnego uczestnictwa. Kiedy do zgromadzenia przychodzi Boży ogień, ociągają się, ponieważ koniecznie chcą zatrzymać to, co jest dla nich przyjemne. Zamiast więc odwrócić się od grzechu, uderzają w ciebie.

Mieszanki a przemiany

Jest to również powód, dla którego pewnym wierzącym ciężko jest przejść z jednego Bożego poruszenia do drugiego. Historia pokazuje, że ludzie nie potrafią żyć w przebudzeniu przez dłuższy czas. Na początku wszyscy są głodni Boga i chętni, by oczyszczać swoje życie. Ale kiedy przyzwyczajają się już do Bożej obecności, zaczynają czuć się zbyt wygodnie. Wtedy właśnie pojawiają się mieszanek, tradycje i cielesne preferencje.

...kiedy tylko przyłapiesz się na wygodnictwie, musisz się zdyscyplinować, zapłacić cenę, aby móc pójść za Bogiem jeszcze dalej.

Ludzie przez dłuższy czas żyjący w przebudzeniu zaczynają sobie odpuszczać. Dlatego kiedy tylko przyłapiesz się na wygodnictwie, musisz się zdyscyplinować, zapłacić cenę, aby móc pójść za Bogiem jeszcze dalej. Módl się, pość, trwaj w Słowie. Wtedy otrzymasz od Boga kolejne zadanie. Będziesz stawał się coraz mocniejszy, nie tracąc tempa duchowego rozwoju. Nie ograniczaj się więc do tego, co jest wygodne i dające się z góry przewidzieć. Za przykład może tu posłużyć przebudzenie z Azusa Street.

Azusa jest popularną historią przebudzeniową (szczegółowo historię tę opowiadam w mojej książce *Boży Generałowie. Sukcesy i porażki*). Przebudzenie to rozpoczęło się jak trąba powietrzna i rozprzestrzeniło się na wszystkie narody jak dziki ogień. Ale śmierć Azusa była równie dramatyczna jak jego narodziny. Musimy zrozumieć, co uśmierca przebudzenia, by nie popełnić tych samych błędów.

Jednym z głównych problemów Azusa było przywództwo. William Seymour był bardzo dobrym człowiekiem, powszechnie lubianym. Duch Boży manifestował się przez niego, ale Seymour miał pewną słabość, która doprowadziła go do upadku. Choć Duch objawiał się przez niego, Seymour nie wiedział, jak prowadzić ludzi przez Ducha.

Przeczytałem wszystkie listy, które napisał, studiowałem jego doktrynę i jego styl usługiwania. Doszedłem do wniosku, że przyczyną jego słabości były trzy rzeczy. Po pierwsze, był czarnoskórym, a jednocześnie bardzo popularnym liderem w czasach, gdy w USA obowiązywało „prawo Jima Crowa” (prawo nakazujące segregację rasową). To mogło na tyle onieśmielić Seymoura, że nie potrafił stać się silnym przywódcą. Po drugie – w tamtych dniach nauczano, że jeśli skorygujesz poruszenie Boże, to je stracisz. Ważne jest, by wiedzieć jak i co korygujesz. Nie korygujesz Boga! Kory-

gujesz siebie. Uporaj się z cielesnością, wyrzuć demony, a Bożą część pracy pozostaw. Jeżeli to zrobisz, On cię namaści i pokaże, jak uczyć ludzi, by głębiej doświadczali Boga. W ten sposób przejdziesz do kolejnego etapu Bożego poruszenia. Po trzecie, Seymour nie rozróżniał duchów. Liderzy Azusa uważali, że jeśli ktoś ma demona, to sam Bóg go z niego wyrzuci. Tymczasem Biblia mówi, że to wierzący wypędzają demony. Podczas spotkań było tak wiele duchowych manifestacji, że nie byli pewni, co było z Boga, a co z ciała albo z diabła, dopóki nie uderzało to bezpośrednio w nich. Do Azusa zaczęły wślizgiwać się więc różnego rodzaju cielesne i demoniczne mieszanki. W misji zaczęły krzewić się czary, fałszywe doktryny, legalizm i grzech. Nawet członkowie zespołu usługującego trzymali się fałszywych doktryn i legalizmu. Wkrótce mieszanki te zaczęły osłabiać głód Boga u ludzi. Niestety duchowe rozróżnienie nigdy nie stało się częścią przebudzenia na Azusa. Choć kościół doświadczył wylania Ducha Świętego, nie zrozumiał, jak z Nim współpracować, osądzić samych siebie, oczyścić swoje życie i odrzucić cielesność. Dlatego wystarczyło zaledwie trzy i pół roku, aby wielkie przebudzenie na Azusa Street umarło. Te trzy i pół roku, bez duchowego rozróżnienia w działaniu, zostały dane przez łaskę i miłosierdzie Boże.

Antidotum

W Bogu jest wolność. Ale, mój przyjacielu, szczeranie jak pies nie jest wolnością. Osoba mająca duchowe rozróżnienie powinna zrozumieć, co się dzieje, i wyrzucić demona!

Codziennie ćwiczenie się w duchowym rozróżnianiu uaktywnia prawdę, a objawiona prawda zamienia się w ostrze, które niszczy każdą duchową mieszankę.

Każdą nową mieszankę, która próbuje wślizgnąć się do Kościoła, należy skonfrontować za pomocą duchowej siły prawdy. Prawda zawsze przychodzi w formie absolutu. Nie ma w niej słabości. Nie ma żadnych domieszek. Prawda odcina i rozdziela, ponieważ wnosi właściwe rozróżnienie. Co jest antidotum na duchowe mieszanki? – Duchowy głód i poznanie prawdy. Nigdy nie strać głodu Boga. Ten głód spowoduje, że twoje pragnienie Pana będzie większe niż pragnienie, by grzeszyć. Kiedy masz społeczność z Bogiem, On powie ci, gdzie jesteś słaby. Codzienne ćwiczenie się w duchowym rozróżnianiu uaktywnia prawdę, a objawiona prawda zamienia się w ostrze, które niszczy każdą duchową mieszankę. ■

Tekst pochodzi z publikacji Roberta Liardona *Sharpen Your Discernment*, Albury Publishing 1997 (*Wyostrz swoje duchowe rozróżnienie*, rozdz. 16 – „Rozróżnienie duchowych mieszanek”). Przedruk i redakcja za zgodą autora. Więcej o autorze na: www.robertsliardon.org

Pokuta

...daremne żale czy duchowa rzeczywistość?

Janusz Szarzec



foto: dreamstime

Czekamy na Boże poruszenie.
Nie nadejdzie ono jednak
bez prawdziwej pokuty...

...nie gorzkiego popłakiwania
ani wyznania cudzych przewinień,
ale pokuty, której oczekuje Bóg.

Pokuta w zagmatwanym i skomplikowanym świecie religijnych pojęć należy do słów najmniej rozumianych, a jednocześnie najbardziej nadużywanych. Dla jednych to ciężki, aczkolwiek od czasu do czasu nieunikniony religijny obowiązek. Inni dopatrują się w niej głębokiego przeżycia przynoszącego ulgę skołatanemu sumieniu. Pozostali – ci bardziej podążający z duchem czasu – stronią od tego typu religijnych przeżytków, po prostu ignorują zagadnienie. Nie zmienia to jednak faktu, iż od zarania dziejów ludzkość usiłowała na różne sposoby poradzić sobie z problemem grzechu. I, jak dotąd, nie zdołała pozbyć się jego uciążliwego bagażu.

Teoria a praktyka

Ala czy można żyć przed Bogiem z całkowicie czystym sumieniem, nie będąc wewnętrznie skalanym przez występki? Nowy Testament daje na to pozytywną odpowiedź, chociażby w nauczaniu i przez osobisty przykład apostoła Pawła (Dz.32:1; 2Kor.1:12;7:2-3; Rz.6:11-14;17-23; 8:1-2,31-39; Hbr.7:22-27;8:10-12;9:24-28; Tyt.1:15). Skoro więc już tu, na ziemi, można być wolnym od wszechogarniającego wpływu grzechu i żyć z sumieniem oczyszczonym przez samego Jezusa Chrystusa (Hbr.9:13-15; 1J.1:7,9), to dlaczego praktykowana pokuta wydaje się nieskuteczna, bez mocy do uzdrowienia ludzkiej duszy i odrodzenia ludzkiego ducha?

Po części dzieje się tak dlatego, iż na przestrzeni dziejów zatracił się jej pierwotny sens: wewnętrznego, głębokiego upamiętania prowadzącego do radykalnej zmiany postępowania jednostki. Podobnie jak w przypadku innych pojęć (wiera, świętość, zbawienie itp.) koncepcja pokuty uległa różnym deformacjom, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę przemożny wpływ czynnika tzw. pobożności ludowej na kształtowanie praktyk religijnych w naszej szerokości geograficznej. Między innymi tą drogą prymitywne pogańskie wierzenia, elementy religii naturalnej zostały wchłonięte do chrześcijańskiego kultu. Zabobon przeniósł się na religijne salony i odcisnął swoje piętno nawet na oficjalnej teologii.

Ceremoniał zamiast przemiany

Jednym z produktów ubocznych tego procesu było wyeksponowanie zewnętrznego ceremoniału religijnego i podniesienie go do rangi wartości samej w sobie. Stało się to rzecz jasna kosztem żywej, duchowej relacji między Bogiem a każdym człowiekiem indywidualnie. Zewnętrzny akt religijny nieformalnie zajął miejsce przemiany serca. Stało się to, przed czym ostrzegali prorocy Starego Testamentu, co piętnował Jezus, a później apostołowie (Iz.29:13-14; Mk.7:5-13; Dz.28:26-27). I co gorsza – jak wówczas, tak i dziś, dzieje się to kosztem wierności Słowu Bożemu zastępowanemu przez czysto ludzką naukę i tradycję. Akt pokuty zyskał wymiar sakramentu, rytuału, w którym człowiek pośredniczy w oczyszczaniu z grzechu drugiego człowieka (co Bóg rezerwuje wyłącznie dla siebie). Nadto pokuta została niejako wpisana w system ofiarniczy, gdzie winowajca musi sam odkupić swoją winę i ponieść karę – moralne zadośćuczynienie za grzech. Pokutę się wyznacza, odbywa, odprawia... nie bacząc na fakt, że żaden zewnętrzny ceremoniał, żadna fizycznie poniesiona

ofiara nie ma mocy zbawczej w stosunku do duszy. Nikt nie potrafi tak skutecznie się ukarać, by zadośćuczynić wymogom Bożej sprawiedliwości. A przecież raz na zawsze poniesiona ofiara, ofiara życia Jezusa Chrystusa, jest jedyną podstawą do przebaczenia każdego grzechu. Zaś upamiętanie serca ma za zadanie doprowadzić człowieka do bliskości z Bogiem i osobistej wiary.

Pokutę się wyznacza, odbywa, odprawia... nie bacząc na fakt, że żaden zewnętrzny ceremoniał, żadna fizycznie poniesiona ofiara nie ma mocy zbawczej w stosunku do duszy.

Z jednej strony mamy więc do czynienia z najgorszymi religijnymi koncepcjami pokuty, na czele ze skandaliczną opcją modlitwy jako kary, ale pojawia się też tendencja do innej skrajności. Istnieją kościoły, w których to „staromodne” słowo zupełnie zniknęło z użycia. Za parawanem hasel miłości i akceptacji głosi się teologię łatwą, lekką i przyjemną, nieraniącą uczuć słuchaczy. Dziwne to, biorąc pod uwagę fakt, iż upamiętanie to jeden z najczęstszych tematów biblijnych – występujący w Starym i Nowym Testamencie ponad sto razy. Wypada mieć nadzieję, że przyczyną całego tego zamieszania jest całkowite niezrozumienie, czym jest prawdziwa biblijna pokuta...

Nacham i szuw

Już samo znaczenie słowa „pokuta” w językach oryginalnych Biblii wyjaśnia wiele. W języku hebrajskim najczęściej używano dwóch słów na określenie pokuty. Rzadziej używane *nacham* (*nocham*) oznaczało żal, przykrość i wiązało się z okazywaniem tych emocji. Co ciekawe, w większości przypadków fragmenty Starego Testamentu zawierające te słowa dotyczyły samego Boga, który zmieniał swoje nastawienie wobec kogoś, kto wcześniej zmieniał swoje postępowanie (Gen.6,6; Jer.18:7-10; 23:3; Jon.3:10). Oczywiście wyrażanie żalu przez pokutujących ludzi było naturalnym przejawem ich wewnętrznych przeżyć. Jednak wymagano od nich przede wszystkim czegoś innego – mieli zmieniać swoje postępowanie. Inne słowo: *szuw* oznaczało zawrócenie, nawrócenie, zaprzestanie poprzedniego postępowania oraz zadośćuczynienie za ewentualnie wyrządzone komuś krzywdy (1Król.8:47; 2Krn.7:14; Ez.14:6; 18:30-32; Jer.18:11; Jl2:13). Samo przyznanie się do winy, wołanie o ratunek do Opatrzności było traktowane jedynie jako wstęp do prawdziwej pokuty: nawrócenia i ponownego służenia Bogu (Sdz.10:15-16; 2Krn.33:12-16). Wyrazy najgłębszego nawet żalu, choćby publicznie wyrażanego, jeśli nie miały kontynuacji w radykalnej zmianie życia, nie świadczyły o upamiętaniu.

Metanoia

Nowy Testament posuwa się jeszcze dalej. Używana tam *metanoia* (gr.), które oznacza nie tylko konieczność zmiany uczynków, lecz silnie implikuje przemianę myśli, opinii, zreformowanie swego światopoglądu i postawy serca. I oczywiście za tego rodzaju zmianą umysłu miały podążać owoce w postaci właściwego postępowania (Mt.3:8; Łk.3:8-14; Dz.26:20; Obj.2:28-22). To upamiętanie dotyczy wszystkich ludzi, narodów i ras. Ono daje moc każdemu bez wyjątku, by

mógł stać się innym człowiekiem, wypełnionym przez Ducha Świętego prawdziwym dzieckiem Bożym (J.1:12-13; 3:3,5). To nowotestamentowe nawrócenie, choćby przebiegało nie wiem jak dramatycznie i było pełnym emocji przeżyciem, nie jest produktem ludzkiej duszy, zawsze prowadzi do realnej wiary i pewności odpuszczonych grzechów (Dz.2:38-39; 3:19-20; Łk.24:47). W tej pokucie nie ma nic z taniego senty-

mentalizmu ani religijnej słabości, która co prawda przybiera pozór pobożności, ale jednocześnie zapiera się mocy Bożej (2Tym.3:5). To pierwsze „zawrócenie” w życiu staje się również źródłem i wzorcem dla kolejnych – jeśli tylko człowiek zgrzeszył i oddalił się od Boga. Autentyczne upamiętanie niezmiennie skutkuje wzrostem osobistej wiary, a co za tym idzie – podniesieniem z kolan i zwycięstwem nad przeciwnościami losu (Mk.1:15; Dz.20:21; Hbr.6:1; 1J.5:4-5; 1Kor.15:57). Smutek i strach poprzedzające nawrócenie przegradzają się w pasję dla Boga, żarliwość i powierzenia.

W pułapce emocji

Natomiast w przypadku, gdy pokuta nie wydostaje się poza ramy religijnej ceremonii – mniej lub bardziej naciąganej, emocjonalnej improwizacji, religijnego „show” – jej skutki są wręcz odwrotne do zamierzonych (2Kor.7:9-11). Obok skostniałej formalnie religii istnieje bowiem inna jej odmiana – na pierwszy rzut oka będąca jej zaprzeczeniem, ale jednak też stworzona przez człowieka. To, co w zamierzeniu miało być antidotum na pozbawiony ducha rytuał, niejednokrotnie przybierało postać emocjonalnego mistycyzmu. W zamyśle poszukiwanie realności Boga kończyło się zwykłym odreagowaniem negatywnych stanów ludzkiej duszy przy ewidentnym braku boskiej inspiracji. Przeżycie czysto emocjonalne miało być znakiem rozpoznawczym tej duchowości. I jak w świetle Słowa Bożego można bez ryzyka wysunąć tezę, iż zewnętrzny rytuał religijny nie może zagwarantować obecności Bożej i Bożego działania, tak samo niestety bazowanie na zmysłach nie świadczy o kontakcie ze sferą nadprzyrodzoną. Zmysłami (duszą) nie sposób poznać Boga (który jest duchem – Jan.4:24; 2Kor.3:17-18).

Niestety praktyka pokuty stała się łatwym celem dla tego typu pobożności. Uczucia religijne, których podobno nie wolno obrażać ani ranić, są obszarem wymykającym się spod jakiegokolwiek kontroli i niepodlegającym żadnym normom i ocenom, również tym Słowa Bożego. Nic więc dziwnego, iż wiele koncepcji takiej pokuty klóci się z zasadami Pisma Świętego. Sensualizm błędnie zakłada, że jeśli odczuwamy negatywne emocje, np. niepokój, przygnębienie, smutek, to zapewne ma to związek z naszą ukrytą winą. I gdyby chodziło tu o konkretny, łatwo definiowalny grzech (z którego można by szybko i skutecznie pokutować), to nie komplikowałoby tak dalece życia. Niestety najczęściej interpretuje się ów problem jako poczucie stanu grzeszności – na tyle ogólne i nieokreślone, iż niepodobna z nim walczyć.

Stoi to w jawnej sprzeczności z nowotestamentowym przepisem na upamiętanie zawartym w 1. Liście apostoła Jana. Zgodnie z nim, jeśli wierzący chrześcijanin popełnia grzech (wtedy również dokładnie wie, co złe zrobił), to ma natychmiast szansę, aby przyznać się do niego przed Bogiem, wyznać winę (tzn. konkretnie ją nazwać), szczerze jej żałując. Wówczas może być absolutnie pewien, że Bóg nie tylko przebaczy grzech, ale i oczyści jego życie od konsekwencji tej nieprawości. Jeśli by jednak popełniwszy grzech, człowiek taki uparcie zaprzeczał, nie może nijak liczyć na pobłażliwość i pozostaje poza społecznością z Bogiem (1J.1:6-2:2). Niezwykle w wyznaniu grzechu jest to, że poprzez jego dokładne określenie możemy być pewni, co tak naprawdę Bóg nam przebaczył, dzięki temu nie jesteśmy skazani na próżne, niekończące się żale zanoszone do Boga o to samo. Oczywiście jeśli tylko zechcemy zaufać Niebiańskiemu Ojcu, że dotrzyma danego nam słowa. Daleko lepiej uczyć się na co dzień wiary w ten sposób, niż zdawać się na osąd według swoich emocji.

Jak okrutnym potrafią być panem, przekonali się ci, których duchowe życie naznaczone jest pasmem porażek i chwiejnej niepewności uzależnionej od huśtawki ich nastrojów (Jak.1:6-8; Ef.4:14). Gdy czują się lepiej, wydaje im się, że niebo jest dla nich otwarte, a Bóg kocha bezgranicznie, gdy temperatura emocji opada, niebo jest jak z brązu, a Bóg milczy. Rzekomo ma coś przeciwko nim, tylko nie wiedzą co. I tak z piekła do nieba i z powrotem. W takiej kondycji prawie zawsze zaczynamy modlitwę z miejsca przegra-

Na zawsze poniesiona ofiara, ofiara życia Jezusa Chrystusa, jest jedyną podstawą do przebaczenia każdego grzechu. Zaś upamiętanie serca ma za zadanie doprowadzić człowieka do bliskości z Bogiem i osobistej wiary.

nej, w poczuciu ogarniającej nas grzeszności, a pokutujemy, żeby lepiej się poczuć. Niepomni na słowa samego Jezusa, że upamiętania potrzebuje ten, kto grzeszy, i że nie wszyscy zawsze go potrzebują (Łk.5:31-32; 15:7-10). Pokutujemy wielokrotnie za to samo, dając dowód naszej niewierze w wierność i sprawiedliwość Bożą. A im częściej powtarzamy ten proceder, tym mniej w nas wiary w jakąkolwiek skuteczność modlitwy.

Wyznawanie grzechów za innych?

Emocjonalizm święci triumfy nie tylko w komorach modlitewnych wierzących, ale także na poziomie całych chrześcijańskich zgromadzeń. Pomnożony przez liczbę ich uczestników, może manifestować się rodzajem misterium, gdzie biorący w nim udział silni własnym przekonaniem uczestnicy mają wrażenie, że obcuja z Bożą obecnością. Zdąrza się jednak, że zamiast Bożej chwały mają do czynienia zaledwie z własnymi duszami.

Istotnym aspektem pokuty zbiorowej stało się również wspólne wyznawanie grzechów – i to niekoniecznie popełnionych przez siebie. Wyznawanie wszystkich możliwych grzechów całych społeczności i narodów ma spowodować Boże przebaczenie, powściągnięcie Bożej kary i przyszłe

obfite błogosławieństwo. Nie ujmując nic z gorliwości, szczerości i miłości do Boga wierzących tak chrześcijan, pojawia się tu pewna wątpliwość. Otóż, czy możliwe jest uzyskanie przebaczenia, odpuszczenia grzechów i zbawienia dla kogoś innego, bez jego bezpośredniego w tym udziału? W świetle Słowa Bożego – raczej nie. Nawet najbliżsi nam ludzie nie mogą „zaocznie” nas reprezentować: ani nie poniosą kary za nasz grzech, ani my za ich (Ez.14:12-22; 18; Rzym.14:12; Gal.6:5). Dopóki sami zainteresowani nie będą pokutować przed Bogiem, nie możemy odwrócić biegu wypadków, wyznając za nich grzechy. Nic nie wiadomo, by we wczesnym Kościele popularne były tego rodzaju praktyki, przynajmniej Nowy Testament nic o tym nie wspomina. Te zaś przykłady, które przytacza Stary Testament (modlitwa Salomona przy poświęceniu Świątyni, modlitwa Daniela za lud izraelski, pokuta repatriantów izraelskich z niewoli babilońskiej za Ezdrasza i Nechemiasza) zawsze zawierają istotny, ostateczny warunek – jeśli cały naród odwróci się od swoich złych dróg, to dopiero wówczas Bóg odpuści ich grzechy i uzdrowi ich ziemię (2Krn.7-14; Neh.9-10). Niezwykle trudno zatem ocenić skuteczność samego wyznawania grzechów, chyba tylko po finalnych owocach, których jak na razie jeszcze nie widać. Z drugiej strony nie sposób oprzeć się wrażeniu, że kiedy nadejdzie Boże poruszenie (bo to, że nadejdzie jest pewne i nie trzeba być prorokiem, żeby to wiedzieć), wielu będzie sobie przypisywało rozliczne duchowe zasługi. Sukces, jak zawsze, ma wielu ojców.

Zanim jednak to nastąpi, ewidentnie Bóg wzywa wszystkich chrześcijan do modlitwy o nasz naród. Modlitwy wstawienniczej (kapłańskiej), której uczestnicy, przestaną ograniczać się do ubolewania nad tysiącletnią historią grzechu narodu polskiego, rozpamiętywać uczynione zło i nurzać się w jego wspomnieniach. Świadomi, że to nie nasze emocje mają moc, by poruszyć Boga, ale bezgraniczna ufność w Boże miłosierdzie i Jego obietnice, pójdą za przykładem starotestamentowych modlitw Abrahama, Mojżesza, Daniela i innych. I podobnie jak tamci prawdziwie utożsamiają się ze swoim ludem, by skupić się na wołaniu do Boga, przypominając Mu Jego Słowo, dobroć i sprawiedliwość (Rdz.18:22-33; Wj.32:10-14; Lb.14:11-20; Dan.9:15-19). Bóg wzywa równocześnie do modlitwy autorytetu i władzy (królewskiej), która będzie zdolna naruszyć stan posiadania Bożego przeciwnika, spłądować piekło i zaludnić niebo. Sprowadzić Bożą wolę na ziemię. Nie stanie się to dzięki modlitwie w rodzaju „gorzkich żali” czy ekshibicjonizmowi duszy, po których pozostaje niesmak i jeszcze większe poczucie winy. Bóg wzywa do prawdziwego upamiętania się i wiary, która otworzy drzwi zbawienia dla tego społeczeństwa. ■

Urszula Jankowska-Matan

Sprawiedliwy z wiary życie będzie

Życie każdego ucznia

Chrystusa powinno być
oparte na wierze. To wiemy.

Paradoksem jest więc fakt,
że obecnie wiara i „życie przez
wiarę” to dla chrześcijan jedno
z najbardziej niezrozumiałych

sformułowań. A przecież

wiara wcale nie jest
tematem trudnym.

Warto w to uwierzyć!

Biblijna wiara nie jest związana – jak sądzi wielu z nas – z duszą, czyli umysłem i emocjami, ale z duchem człowieka. Tymczasem wiele kościołów uczy o wierze na poziomie duszy i odnosi się właśnie do niej.

Życie do oddania

Zaczyna się to już na początku drogi z Bogiem, w momencie przyjmowania zbawienia. Pamiętam ten czas sprzed 19 lat, gdy ja – „ateistka z ateistów”, trafiłam do kościoła i zetknęłam się po raz pierwszy z wierzącymi biblijnie ludźmi. Byłam całkowicie przekonana, że ludzie ci są szaleni, a to, w co wierzą, to po prostu bajki. Ale – z braku innego towarzystwa zaczęłam przychodzić na spotkania, słuchać głoszonego Słowa i rozmawiać o nim. Czytałam też wszystkie, pożyczone mi w dużych ilościach, chrześcijańskie książki. Bóg wziął do rąk

topór i przerąbywał się przez moje stereotypy, sposób myślenia i postrzegania świata. Wiedziałam jednak, gdzieś w głębi serca, że przeżywam coś prawdziwego, czego naprawdę pragnę, ale czemu zaprzecza mój umysł.

Słowo Boże, czytane i głoszone, działało jednocześnie w moim sercu i umyśle. Po kilku miesiącach (!) olśniło mnie (nazywając rzecz biblijnie – dostałam objawienie), że Jezus naprawdę jest Bogiem i zmartwychwstał. I że ja osobiście muszę się do tego odnieść. Ostatecznie oddałam Mu swoje życie. Było to najbardziej realne doświadczenie, jakie przeżyłam, pewna tego, w co uwierzyłam, wykonałam krok wiary – powierzyłam moje całe życie Jezusowi.

Niektórym wystarczy, że usłyszą Ewangelię raz i natychmiast się nawracają, bo w sercach już byli poszukującymi lub

zostali przez Boga już wcześniej przygotowani do jej przyjęcia. Jednak wiele razy spotkałam się z ludźmi, którzy wzruszają się podczas kazania lub koncertu bądź też przyłączyli się do wierzących (raczej „dla towarzystwa”), podczas modlitwy wyznali Jezusa swoim Panem, a jednak w ich życiu wciąż pojawiają się te same problemy, jakby o przyjęcie zbawienia modlili się „za wcześniej”, nie w pełni wiary, ale pod wpływem emocji. Nie rozumieją znaczenia Bożego daru, reagują i działają w oparciu o emocje.

Budowanie na skale

Człowiek biblijnie wierzący musi mieć fundament zbudowany na Słowie Bożym. Jak mówi Pismo Święte: „Przeto wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa” (Rz.10:17). Miliony ludzi mają za fundament wiary swoje kościoły, przywódców, tradycje, doznania emocjonalne, to, co widzą albo czego doświadczają. Fundamentem wiary musi stać się jednak objawione Słowo Boże, które będzie rodzić w sercu prawdziwą wiarę.

Dopiero dzięki tak zrodzonej wierze powinien działać chrześcijanin. Wszystko inne – jak kościół czy doświadczenie (oczywiście pod warunkiem, że są one zgodne z prawdą Biblii) – może być wspianiałym dodatkiem. Ale tylko dodatkiem.

Umysł i serce

Skąd to wiem? Po pierwsze, w przypowieści o siewcy Jezus podał jedną z podstawowych zasad wiary. Jeśli nie zrozumiemy tej prawdy, to – jak sam powiedział – w ogóle niewiele zrozumiemy ze Słowa Bożego. Jakaż to zasada? Bóg sieje Słowo, które musi zapaść w serce i wydać owoc.

Miliony ludzi mają za fundament wiary swoje kościoły, przywódców, tradycje, doznania emocjonalne, to, co widzą, albo czego doświadczają. Fundamentem wiary musi stać się jednak objawione Słowo Boże, które będzie rodzić w sercu prawdziwą wiarę.

Po drugie, warto przyrzeć się Ewangelii św. Jana. Zaczyna się ona od znanych i znamienitych słów: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez nie się stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało” (J.1:1-3). Fragment ten świadczy o absolutnym pierwszeństwie Słowa Bożego w naszym chrześcijańskim życiu.

Objawione Słowo Boże rodzi wiarę (Rz.10:17), która „jest poręką tych dóbr, których się spodziewamy, dowodem tych rzeczywistości, których nie widzimy” (Hbr.11:1). Jest to absolutna pewność istnienia tego, czego jeszcze nie widzimy oczami, a pewność poznajemy po tym, że działając zgodnie z nią, nie odczuwamy strachu. Pewność jest w sercu.

Istnieje różnica między pewnością „w głowie” i „w sercu”. Jeśli nasza pewność jest „w głowie”, oznacza to, że Słowo na dany temat poznaliśmy rozumem, przyswoiliśmy je i zgadzamy się z nim, ale gdy okoliczności są przeciwne, to chociaż nasze usta mogą wyznawać to Słowo, nasze czyny mu zaprzeczają. Rozumowe poznanie biblijnej prawdy jest wstępem do wiary, ale dopiero zrozumienie jej „sercem” rodzi prawdziwy owoc.

Wiele lat temu spędziłam rok za granicą. Nie miałam dostępu do lekarza ani pieniędzy na prywatną wizytę, a przez

miesiąc kaszel dosłownie mnie dusił. Pewnego dnia, zupełnie wykończona, usiadłam z Biblią i powiedziałam: „Boże, nie wstanę stąd, dopóki nie będę uzdrowiona!”. I zaczęłam czytać w Biblii na temat uzdrowienia wszystko, co znalazłam. I nagle, przy okazji zagłębienia się we fragment o paraliyku, którego wnieśli do Jezusa czterej przyjaciele przez dach, czytając słowa: „Cóż jest łatwiej: powiedzieć do paraliyka: Opuuszczając ci się twoje grzechy, czy też powiedzieć: Wstań, weź swoje łożo i chodź?” (Mk.2:9), otrzymałam w sercu objawienie, że zbawienie i uzdrowienie to to samo, że w tym samym czasie Jezus mnie zbawił i uzdrowił. I już więcej nie zakaszałam!

Gdy dostajesz objawienie w sercu, to jakby rozbłysło gigantyczne światło w tym konkretnym fragmencie Słowa. Staje się absolutnie jasne, realne i działające.

Słowu Bożemu musimy całkowicie zaufać, jak napisane jest w Liście do Hebrajczyków: „abyśmy przez dwie rzeczy niezmiennie, co do których niemożliwe jest, by skłamał Bóg, mieli trwałą pociechę, my, którzyśmy się uciekli do uchwycenia zaofiarowanej nadziei” (Hbr.6:18). Bóg dał nam obietnicę i poręczył ją przysięgą. Bóg nie kłamie – jeśli coś powiedział, obiecał, na pewno to wykona. To Słowo powinniśmy mieć przed oczami bardzo często, ponieważ duch tego świata bardzo się stara, abyśmy nie wierzyli Bogu „na Słowo”, ale czekali na okoliczności, znaki albo dobre samopoczucie.

Walka o wiarę, nakazana nam przez apostołów, jest walką o zachowanie absolutnej ufności w Boże Słowo i w to, że cokolwiek Pan obiecał, z pewnością wypełni.

Niebezpieczny skrót

Odrzucenie Bożego wzorca wiary często bierze się stąd, że chrześcijanie myślą mentalne, rozumowe poznanie jakichś prawd z wiarą w sercu. Czytają po prostu Słowo, nie spędzając jednak czasu na rozważaniu go. Bardzo często, nauczeni pewnych rzeczy, są ich tak pewni, że nawet nie konfrontują ich ze Słowem Bożym, z całością nauczania biblijnego na dany temat. Próbuja wierzyć, ale to, w co wierzą, jakoś nie działa. Bo nie może, skoro jest nieprawdziwe!

Albo też wyznają Boże zasady swoimi ustami, ale tak naprawdę w ich sercu nie ma wiary. I znów nic się nie dzieje... Odrzucają więc „nauczanie wiary” na rzecz np. „prowadzenia przez Ducha Świętego”, jakby jedno przeczyło drugiemu. Tymczasem Duch Święty zstępuje przede wszystkim na Słowo Boże. Codziennie używa w nas Słowa, ożywiając je swoją mocą. Jeden werset użyty przez Ducha w odpowiednim momencie może całkowicie zmienić sytuację, nasze myślenie, zdrowie, całe nasze życie!

Wbrew nastrojowi i okolicznościom

Innym problemem jest życie oparte na naszych odczuciach i interpretacji okoliczności. Komuś wypłynęło oko i dopiero wtedy się nawrócił – stąd wysnuto wniosek, że Bóg

zsyła choroby, żeby zbawić człowieka. Taka „teologia” skutkuje kryzysem w dniu poważnej choroby, bo człowiek nie ma wiary, żeby modlić się o uzdrowienie. Gdy w życiu nie ma fundamentu ze Słowa – w godzinie próby chwieje się cała konstrukcja.

Czasami „pazurami” musimy trzymać się Słowa, krzyczyć je „w twarz” okolicznościom, aż ustąpią. Wiem, o czym mówię, bo kiedyś bliska mi osoba była krytycznie chora i dosłownie czułam, jak duch śmierci zaciska mi – poprzez strach – pętlę na szyi. Krzyczałam „w twarz” duchowi, że ten człowiek „nie umrze, ale będzie żył i opowiadał dzieła Pańskie”, wypowiadałam Słowo: „długim życiem nasycę go i ukazę mu zbawienie swoje”. I czułam, jak „to” się oddala, a człowiek ów wydobrał. Wiara najpierw zwycięża na poziomie ducha – niewidzialnym. Używamy Słowa jak miecza, a dopiero później widzimy materialne rezultaty naszej wiary. Jest to jeden z aspektów drogi, którą mamy iść jako wierzący.

Droga przeciwna to droga rozhuśtanych emocji i „chożenia w oglądaniu”. Źle się czuję – nie jestem uzdrowiony, dobrze się czuję – zostałem uzdrowiony. Jestem smutny – Bóg się na mnie gniewa, jestem wesoły – Bóg jest ze mną. Mam na koncie pensję – Bóg mnie zaopatruje, pensja mi się kończy – trzeba coś wykombinować, bo Bóg mnie i tak nie słyszy. Przechodzę trudny czas w małżeństwie, na pewno się rozwiodę, jest lepiej – a może jednak się nie rozwiodę... Nie na tym polega wiara.

Kluczem do szczęścia nie jest życie bez problemów, ale wewnętrzna siła, fundament, skała, na której budujemy. Objawione i wykonywane codziennie Słowo Boże – tylko ono daje tę siłę.

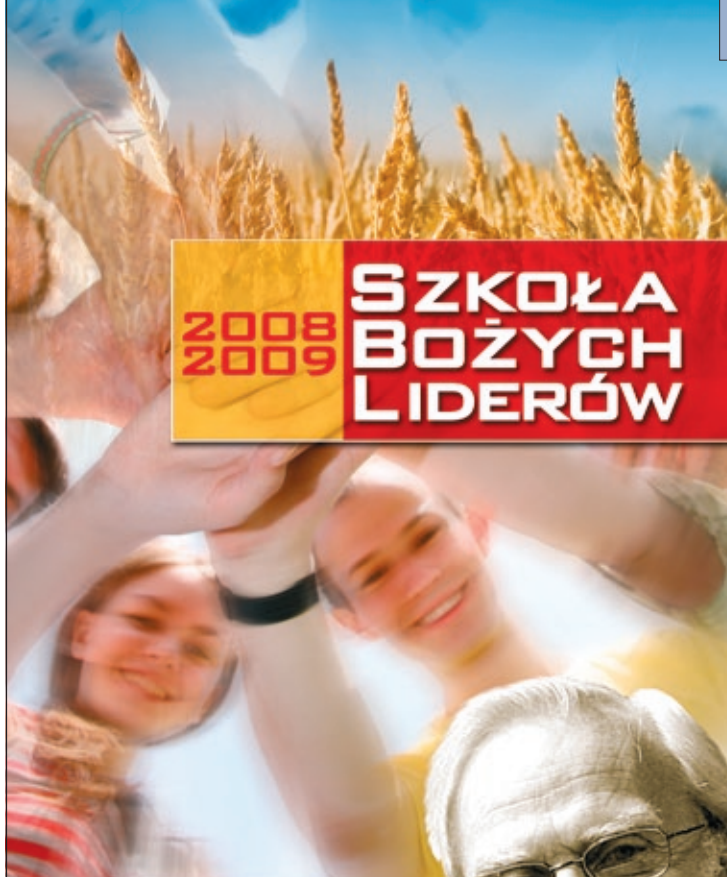
Jestem mocny

Jezus zapowiadał, że burze i ulewy przyjdą na każdy dom, na każdego. Kluczem do szczęścia nie jest zatem życie bez problemów, ale wewnętrzna siła, fundament, skała, na której budujemy. Objawione i wykonywane codziennie Słowo Boże – tylko ono daje tę siłę.

Wierzący czerpią siłę z wielu rzeczy: z dużej denominacji, której częścią jest ich kościół, ze swego duchowego lidera, ze stabilnego współmałżonka, ze służby, z dużej pensji, z unikania wyzwań i trudnych sytuacji. Przykłady można by mnożyć. Każda z tych rzeczy może być sama w sobie dobra, ale nie jest tym, co stanowi fundament i wprowadza nas do „odpoczynienia w Bogu”.

Oczywiście dom się składa nie tylko z fundamentu, ale także ze ścian, drzwi, okien, dachu, wykończenia itp. Jednak to wszystko jest stabilne i bezpieczne tylko na prawidłowo położonym fundamencie.

Biblijna wiara oparta na objawionym Słowie Bożym jest kluczowa w życiu każdego chrześcijanina. Temat ten jest bardzo ważny. Wierzę bowiem, że nadchodzące przebudzenie będzie trwałe i sięgnie pokoleń, zmieniając naród właśnie wtedy, gdy zstąpi ono na mocny fundament wiary. ■



7-8 marca 2009
Colin Urquhart, Anglia

Jeden z niewielu w Kościele apostołskich sług Bożych, który od kilkudziesięciu lat aktywnie uczestniczy w duchowych przebudzeniach na całej ziemi, samemu przyczyniając się do ich rozpoczęcia. Jest duchowym ojcem dla setek służb i kościołów rozsianych po wszystkich kontynentach. To również uznany głos proroczy do Kościoła i autorytet w dziedzinie misji ewangelizacyjnej.

O szkole

Szkoła Bożych Liderów powstała, by stać się miejscem głębokiej transformacji życia jej uczestników i przygotowania na nadchodzące przebudzenie w naszym kraju. Dzięki apostołskiemu namaszczeniu przełamujemy się tam bariery ograniczające życie wierzących, umożliwiając realizację powołań.

ADRES

PRYWATNA WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU I ADMINISTRACJI
ul. Bobrowiecka 9

Audytoryum Maximum (E-1) **wejście od ul. Kierbedzia**

UWAGA! W kompleksie szkoły znajduje się hotel.
Szczegóły dotyczące rezerwacji noclegów: 022 828 50 90



CHRZEŚCIJAŃSKI
KOŚCIÓŁ
REFORMACYJNY

WIĘCEJ INFORMACJI:
tel. 022 828 50 90
faks 022 828 50 91
e-mail: office@jyp.org.pl

www.jyp.org.pl

POD KATEM

foto: dreamstime



DZIADY w kościele

Marek Lipski

Choć dawno już mamy za sobą Halloween, a jak niektórzy wolą – staropolskie Dziady, chciałbym przyjrzeć się tym, których to „święto” obchodziliśmy na początku listopada, a którymi nie tylko podczas tego „święta” wypełnione są kościoły. I nie mam tu na myśli duchów zmarłych, jak chciał poeta, ale ludzi z krwi i kości.

Ale którzy to – zapytasz? Problem polega na tym, że większość z nas, wychowanych w kraju, gdzie powszechnie przyjęta religia uznaje za cnotę ubóstwo, a przaśny socjalizm odcisnął swoje piętno, nosi w sobie, jeśli nie załazek, to w pełni ukształtowanego „dziada”. Jeżeli poczuliście się trochę zaniepokojeni lub nawet obrażeni, nie rezygnujcie z dalszej lektury, bo może się niestety okazać, że – jak to powiedział apostoł Paweł: „czcicie to, czego nie znacie”.

Dziady w Świątyni

Czy zdarzyło ci się przynieść do kościoła coś, co przestało przedstawiać dla ciebie wartość, ale jakoś szkoda było to wyrzucić? Stare meble, stare książki albo starą resztkę farby – żeby się nie zmarnowała. Niestety, spotykam się często z kościołami, których wyposażenie wygląda tak, jakby ktoś w poprzednim stuleciu zebrał z plaży coś, co wyrzuciło morze, i umeblował tym swój budynek kościelny. Jednocze-

śnie mieszkania i domy członków tych kościołów wyglądają, o dziwo, nowocześnie i schludnie. Można by spekulować, dlaczego ci, którzy nie zgadzają się mieszkać byle jak, wprowadzają z premedytacją, a może bez, inne standardy w swoich domach, a inne w kościołach. Stare meble z epoki wczesnego Gierka, odrapane ściany lub każda pomalowana inaczej, okropne oświetlenie albo raczej jego brak – żeby było taniej, żenujące firany w oknach, „ozdobne” sztuczne kwiaty – koniecznie zakurzone. Do tego starodawne wytarte śpiewniki i rozpadające się instrumenty. A na okrasę toalety, które bez trudu znajdziesz po zapachu, nieśmiertelny szary papier toaletowy zwany przebitkowym, okropne mydło i brudny ręcznik. Tak jakby twórcom tej oryginalnej kompozycji sakralnej przyświecało hasło, że najważniejsze jest uczucie taniości udzielające się już od wejścia. Nie mogę oczywiście stwierdzić, że istnieje jeden gustowny sposób zarządzania budynków kościelnych. Jednak jeżeli zastanawiasz się wraz ze mną, skąd w twoim kościele wzięły się te wszystkie dziwne rzeczy, których przeznaczenia nie pamiętają już nawet najstarsze kobiety w kościele (panie żyją statystycznie dłużej), a których nie spotkasz już nawet w muzeum, to odpowiedź narzuca się sama – PRZYNIOSŁY JE DZIADY. Przyznasz, że powiało grozą...

Tymczasem Słowo Boże pokazuje nam zgoła inny standard podejścia do przybytku Pana. Zawsze używano do jego budowy najlepszych i najcenniejszych materiałów. Wybierano do realizacji najlepszych specjalistów, a przebieg projektu był ściśle nadzorowany. Tu nie było miejsca na amatorszczyznę! Rozumiem oczywiście, że Świątynia była dla Izraela czymś wyjątkowym, ale czy nie powinniśmy rozważyć przynajmniej myśli, że jeżeli żyjemy na rażąco wyższym poziomie, niż utrzymujemy nasze budynki kościelne, to przynosimy Bogu ujmę? Powinniśmy być wizytówką Boga obfitości, który

Słowo Boże pokazuje nam zgoła inny standard podejścia do przybytku Pana. Zawsze używano do jego budowy najlepszych i najcenniejszych materiałów.

zaspokaja naszą wszelką potrzebę. Niestety odnoszę czasem wrażenie, jakby pozowanie na ubóstwo było wśród niektórych wierzących pewnym snobizmem. Wyglądam byle jak – więc jestem „duchowy”. Mój kościół wygląda byle jak, więc też jest „duchowy”. Tymczasem prawda jest taka, że masz po prostu to, na co się zgadzasz. Często wygodniej jest przytaczać do kościoła jakiś stary grat, niż dać pieniądze na nowy i jeszcze do tego czuć się dawcą... Ale jeśli masz „dziadowskie” podejście, to przynajmniej nie mów, że objawił ci to Bóg.

Dziady przygotowują

W ostatnim czasie zdarzyło mi się pożyczyć pewien film reklamowany jako bardzo mocny w przesłaniu i bardzo ewangelizacyjny. Na początku wszystko było bardzo dobrze. Produkcja zagraniczna, ładna okładka, komentarz kaznodziei na etykiecie, miła czołówka, dopóki nie odezwał się, a właściwie nie odezwała się lektorka. Niestety tłumaczenie prawdopo-

dobnie było zrobione własnym sumptem i wypadło po prostu żenująco. Głos lektorki był niepewny, śmieszny, a wszystko brzmiało tak, jakby czytała ten tekst pierwszy raz w życiu, bez żadnego przygotowania. Przezornie film obejrzałem najpierw w domu, dzięki czemu uniknąłem kompromitacji, ale niesmak pozostał. Przyznam, że zrodziło się we mnie w tamtym momencie pytanie – czy wszystko, co robią chrześcijanie w Polsce, musi być dziadowskie, z widoczną taniochą jako myślą przewodnią i kompletnym brakiem profesjonalizmu? Ten przykład pokazuje, jaki stosunek do służby, która ma być przecież reprezentowaniem Boga na ziemi, ma wielu wierzących.

Zdumiewa mnie też podejście niektórych osób, które za mało duchowe uważają solidne przygotowywanie się usługujących Słowem, np. poprzez przygotowywanie konspektów tego, co mają powiedzieć. Czy jeżeli ktoś przygotowuje się do kazania w domu, to oznacza, że Duch Święty nie będzie mógł przez niego działać podczas nabożeństwa? Niektórzy tak uważają. Z tego to rzekomo powodu nie przygotowują Słowa wcześniej, czego skutkiem nie jest niestety większe namaszczenie, ale często totalny chaos w tzw. kazaniu. Taka nonszalancja, jak mi się wydaje, nie wynika z duchowości, lecz z lenistwa. Pamiętam, jak w naszym kościele jeden z usługujących, po kolejnej wpadce przymuszony przeze mnie do lepszego przygotowania się do głoszenia, przyniósł w końcu „skrypt” do kazania napisany na... paragonie z kasy fiskalnej długości trzech centymetrów, który to z trudem odnalazł w kieszeniach, wyciągając ostentacyjnie podszewkę z kieszeni spodni. Niestety, treści kazania były równie okazałe co i ten paragon.

Dziady pracują

Zastanawia mnie też, że stosunek do służb w kościele wśród wielu wierzących jest co najmniej lekceważący. Nagminna jest absencja, a niepunktualność to już chyba tradycja. Oczywiście, że praca w kościołach opiera się na wolontariacie, a więc osoby mające ją wykonywać, pracują ochotniczo i na ogół bez wynagrodzenia. I jak widać, praca ta nie ma dla nich specjalnej wartości, bo nie widzą problemu, jeżeli bez uprzedzenia nie pojawią się gdzieś, gdzie wcześniej zobowiązały się być. Przypomina mi się w tym miejscu historia prowadzącego grupę uwielbieniową z pewnego kościoła z północnej części kraju, który zadzwonił do swojego lidera na pięć minut przed niedzielnym nabożeństwem, aby poinformować, że nie będzie go dziś w kościele, bo postanowił wyjechać do pracy do innego kraju i właśnie przekracza granicę na drugim końcu Polski. To jest bolesna prawda. W wielu kościołach nie ma z kim budować i pracować, bo choć umiemy pracować dla „świata” za wynagrodzenie, to kiedy nam nic nie płacą, zostawiamy na lodzie nasze społeczności.

Dziady organizują

Zdarza mi się też spotykać osoby, które uważają, że im więcej spontaniczności w działaniach kościoła, tym lepiej. Trudno mi się z tym zgodzić, choć uważam, że powinniśmy być zawsze otwarci na głos Ducha Świętego. Jednak z moich obserwacji wynika, że to kościoły, które mają wszystko podobne na ostatni guzik, odnoszą sukcesy. Podobny porządek znajdujemy w Biblii. Izraelici dokładnie dzielili obowiązki i każdy wiedział, co ma robić i kiedy. Myślę, że wielu pod przykrywką spontaniczności i tzw. wolności ukrywa po prostu

zwykłe lenistwo i bunt. Czasem słyszę, że nie powinno się prowadzić kościoła jak firmy. Zgadzam się z tym. Gdybym mógł tak zrobić, zwolniłbym większość niedbaluchów, którzy służą tylko wtedy, kiedy im się zechce. Ale w kościele jest łaska. Jest on mimo wszystko skupiskiem ludzi, organizacją, i jak sama nazwa wskazuje – powinien być jak najlepiej zorganizowany. I niech mi żaden dziad nie mówi, że duchowość równa się brakowi organizacji.

Dziady prezentują

Osobnym tematem jest sposób noszenia się wierzących, a często nawet usługujących. Pamiętam oczywiście lata 80., kiedy to turecki sweter był szczytem mody, a dwurzędowe garnitury z kłapami w kolorze bordo biły rekordy popularności. Czasy się jednak zmieniły i ubiór przestał być produktem luksusowym. Żeby kupić przyzwoite buty, nie trzeba już wydawać połowy pensji. Dziwi więc, dlaczego niektórzy bracia, rzadziej siostry, straszą po kościołach znoszonymi do absurdu ubraniami z zeszłego stulecia. Bo to już nie jest kwestia zamożności. To, co razi przede wszystkim, to postawa tych, którzy swoim zachowaniem usiłują sugerować, że wygląd w ogóle nie ma znaczenia, bo liczy się wnętrze. Jednak wygląd ma znaczenie. Jeżeli przychodzisz do kościoła w porozciąganych ciuchach, nieogolony, z włosami jak najezony sznauzer, a przed tobą wchodzi jeszcze zapach twojego potu – nie spodziewaj się, że ktoś podejdzie, aby czerpać z głębi twojego ducha. I to nie przez brak duchowości tej osoby, ale z bardziej prozaicznego powodu – nie pozwoli mu na to jego zmysł powonienia.

Zwłaszcza usługujący powinni zwrócić uwagę na to, co noszą. Z moich obserwacji wynika, że buty są ich najsłabszą stroną. Często są tak zdeptane, że mało brakuje, a same spadłyby z nóg. Zespoły uwielbienia też powinny pamiętać, że stoją przed ludźmi, a kiedy wyglądają niechlujnie, to w dzisiejszych czasach powszechnej dostępności do ubrań i detergentów nic już ich nie usprawiedliwia, a okazują tym jedynie brak szacunku do służby, którą sprawują, i przez to do samego Boga.

Dziady obdarowują

Przypomina mi się, jak któregoś dnia moja rodzina i ja zostaliśmy obdarowani przez pewną osobę ciastkami. Bardzo dumna z siebie pewna zamożna osoba przyniosła nam do samochodu na drogę reklamówkę ciastek. Niestety po spróbowaniu okazało się, że były mocno zleżałe i po zastanowieniu domyśliliśmy się, że musiały to być resztki po sprzątaniu szafek w kuchni. Jak się pewnie domyślacie, poczuliśmy się nieszczęśliwie. Przecież nikt nie lubi dojadać resztek. Okazuje się, że pomimo zamożności nadal można pozostać dziadem. Ta sama kwestia pojawia się nagminnie przy wszelkich akcjach dobroczynnych. Ciągłe musimy walczyć w kościołach z wierzącymi, którzy usiłują pomagać komuś, obdarowując nie rzeczami, które sami chcieliby dostać, ale właśnie tymi, których nie chcą! To przypomina właśnie obdarowywanie resztkami ze stołu. Jak chcesz kogoś zdobyć dla Boga, jeżeli go obrażasz? Kolejną kwestią w wielu jeszcze kościołach jest tzw. ofiara dla gościnnie usługujących kaznodziejów i chrześcijańskich zespołów. Niestety wielu z nich po usłudze dostaje „dziękuję” i zwrot kosztów paliwa. Myślę, że dzia-

dostwem jest wykorzystanie czyjejś pracy i niedoceniecie jej w wymierny sposób. Jeżeli nie wynagradzasz kogoś za to, co zrobił, okazujesz brak szacunku dla niego i jego służby. Na marginesie uwaga: nawet kaznodzieje muszą coś jeść. Jeżeli nie chcesz błogosławić kogoś za błogosławieństwo, jakie wcześniej ci wyświadczył, to jesteś dziadem. I pokutuj z tego. Bo wierzący powinni być źródłem błogosławieństwa wszędzie, gdziekolwiek są. Są tacy, którzy będą twierdzić, że nie błogosławią innych, bo ich nie stać. Wątpię jednak, czy są oni prawdziwie wierzący, bo o stanie zaopatrzenia nie decyduje obfitość w skarbcu, ale źródło jego zaopatrzenia. A naszym źródłem jest Pan! Jeżeli więc twierdzisz, że masz za mało, aby się dzielić, to jesteś dziadem, a nie żadnym wierzącym. Wierzący zawsze powinien obfitować i dzielić się tym z innymi.

A co z biedniejszymi krajami – spytasz? Odpowiadam: Ludzie Boży są zawsze nieco zamożniejsi niż średnia krajowa. Oznacza to, że niezależnie, w którym kraju tego świata żyjesz, powinienes doświadczać zaopatrzenia i być zaopatrzeniem bardziej niż niewierzący. Nawet biedni misjonarze w afrykańskich krajach na misjach w XIX w., choć poziom ich życia zdecydowanie odbiegał od naszego, zawsze byli źródłem zaopatrzenia dla otaczających ich ludzi. A jeżeli żyli biednie, to z wyboru.

Dziady oszczędzają

Przysłowie mówi, że oszczędnością i pracą ludzie się bogacą. To prawda pod warunkiem, że oszczędzasz na sobie, a nie na innych. Jedna z moich córek oszczędzała kiedyś czekoladę, którą dostała na Gwiazdkę, wyjadając prezenty reszty rodziny. Jakkolwiek może to bawić w przypadku trzyletniego dziecka, to w przypadku dorosłego już nie jest takie śmieszne. Pikanterii dodaje fakt, że wiele takich osób spotykamy w kościołach. Jak one to robią? Na przykład korzy-

Myślę, że wielu pod przykrywką spontaniczności i tzw. wolności ukrywa po prostu zwykłe lenistwo i bunt.

stają z kościoła, nie oddając dziesięcin i nie dając ofiar. Na imprezy kościelne połączone z konsumpcją przynoszą paczkę paluszków albo i nic, za to zawsze mają pełne talerze. Jeżeli podróżują, to najchętniej „przy okazji”, nie pytając oczywiście o koszt podróży. Jeżeli czymś cię obdarują, to najczęściej bezpłatnym traktatem, Biblią Gedeonitką albo spiratowaną płytą jakiegoś chrześcijańskiego zespołu. Tu chciałbym się zatrzymać. Myślę, że nie jest w porządku kupowanie jednej płyty na kilka osób, a potem kopiowanie jej, argumentując to popularną teorią, która mówi, że Ewangelia – w jakiegokolwiek formie – powinna być głoszona za darmo. Jeżeli tak uważasz, to głos za darmo, ale na swój koszt. Nie na koszt producenta i twórcy płyty. W tym miejscu chcę podkreślić, że dziadem jest i ten, który taki „prezent” daje, i ten, który bierze.

Kończąc: Dziady są wśród nas. Ale może nadszedł czas, aby się z nimi rozprawić? ■

Justyna Ambroziak

Bóg nie chce byle jakości

Boże dzieła zawsze są najwyższej jakości. Nie tylko dlatego, że pochodzą od Boga, ale dlatego, że zostały wykonane dokładnie, z precyzją i zaangażowaniem. Jakie są nasze dzieła?

Czy każda rzecz, którą robimy, jest wykonana równie sumiennie?

Wszystko, co stworzył Bóg, było bardzo dobre. Mówią o tym pierwsze rozdziały Księgi Rodzaju: „I spojrział Bóg na wszystko, co uczynił, a było to bardzo dobre” (Rdz.1:31). Podczas stwarzania świata Bóg wykazał się mistrzowskim kunsztem. Jego dzieło zostało misternie zaprojektowane i zrealizowane na najwyższym poziomie. Dopracował każdy detal, zadbał o każdy najdrobniejszy szczegół. Nie pominął niczego, niczego nie zaniedbał. W całym wszechświecie znajdują się niezliczone dowody porządkowania, celowości, poczucia piękna i sensu, którymi kierował się Bóg, dokonując aktu stworzenia. Wystarczy przeanalizować to, jak kształtuje się nowe życie w łonie kobiety, albo popatrzeć choćby na płatek śniegu. To, co stworzył Bóg, było dziełem doskonałym.

Idealnie wyposażeni

Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo (Rdz.1:26). Włożył w niego również talenty i pasję, czyli część tego, czym sam wykazał się podczas stwarzania świata. Historia ludzkości wielokrotnie potwierdzała tę prawdę. Ludzie to

Gdyby każdy z nas żywo zaangażował się w Boże sprawy, o ileż dalej i szybciej moglibyśmy zanieść Boże Królestwo w świat.

istoty najbardziej twórcze ze wszystkich innych stworzeń, pełne pomysłów, osiągające wielkie cele. Wystarczy spojrzeć z perspektywy czasu na rozwój nauki czy techniki. Człowiek został uzdolniony przez Boga do osiągania wielkich rzeczy. I nawet kiedy zgrzeszył, Bóg miał już dla niego przygotowany doskonały plan. Nie zawahał się oddać samego siebie człowiekowi. Ofiarował to, co najcenniejsze – życie swojego Syna.

Członków jest wiele, a ciało jedno

A jacy jesteśmy my, chrześcijanie, jeśli chodzi o sprawy Królestwa Bożego? Ile z siebie potrafimy oddać Bogu? Czy choć po części działamy z taką pasją i zapałem, z jaką działał nasz Stwórca, przygotowując nasz świat? Niestety dosyć często można zauważyć, że w sprawach Królestwa Bożego mamy tendencję do robienia rzeczy byle jak. Mam tu na myśli najbardziej praktyczne sprawy, z których składa się dziś życie kościoła – a mianowicie: uczestnictwo i zaangażowanie w grupach domowych, wspólne organizowanie różnych wydarzeń, imprez chrześcijańskich, takich jak konferencje czy ewangelizacje. Gdyby policzyć, ile tak naprawdę osób jest szczerze zaangażowanych w takie działania i w codzienne życie kościoła, czy nie doliczylibyśmy się zaledwie garstki stojących z przodu duchownych oraz liderów poszczególnych służb? A co z resztą? Gdzie jest całe ciało Chrystusa?

Nie ma czegoś takiego jak zbiorowa odpowiedzialność. A jeśli nawet jest, to w Kościele nie działa. Każdy został powołany do konkretnych rzeczy w Królestwie. A jeśli już bierzemy w coś udział, powinniśmy zastanowić się, jakie są ku temu motywacje. Czy robimy to dla naszego Boga, aby ogłaszać Jego Królestwo na ziemi, czy też spełniamy po prostu religijny obowiązek względem kościoła lub lidera, żeby mieć święty spokój? To wynika z naszej codziennej relacji z Bogiem. Zamiast uciekać, powinniśmy z radością i odpowiedzialnością sprawować powierzane nam coraz większe

zadania w Królestwie. Wtedy również liderzy nie mieliby problemu śmieiej angażować poszczególne osoby w życie kościoła i przydzielać im konkretne działania. Gdyby każdy z nas żywo zaangażował się w Boże sprawy, o ileż dalej i szybciej moglibyśmy zanieść Boże Królestwo w świat.

W co inwestujesz swoją energię?

Zastanówmy się, w co wkładamy całe nasze serce? Spójrzmy na swoje życie. Każdemu z nas zależy, aby ukończyć jak najlepsze szkoły, mieć jak najlepszy życiowy start. W następnej kolejności chcemy mieć najlepszą pracę, najlepszego współmałżonka. Nasze dążenia skupiają się na podnoszeniu życiowego standardu. Kiedy mamy już lepszą pracę, myślimy o lepszym samochodzie, lepszych ubraniach. Zawsze chcemy czegoś lepszego. I nie jest to złe, dopóki z takim samym zaangażowaniem potrafimy dbać o sprawy Bożego Królestwa. Czy jednak tak samo dążymy do tego, aby Jego Królestwo mogło się poszerzać, jak do tego, by mieć piękne mieszkanie czy dom? Czy dbamy o jakość i wysoki standard Bożych spraw na ziemi?

Są osoby, które z natury są zapominałskie i niedbałe w tym, co robią. Takim pozostaje ćwiczyć i kształtować swój charakter. Co jednak z tymi, którzy wszystko w życiu mają ładnie poukładane i dopięte na ostatni guzik, a zaniebują sprawy Królestwa? Zawsze mają coś ważniejszego do zrobienia, nie angażują się w pracę kościoła, po prostu ich nie ma. Słowo Boże mówi: „Albowiem gdzie jest skarb twój – tam będzie i serce twoje” (Mt.6:21). Pragniemy przecież oglądać Boże działanie dookoła, nie tylko w swoim życiu, ale w życiu naszych znajomych, sąsiadów. Pragniemy, aby przyszło przebudzenie. Przypomnijmy sobie, jak często i z jakim zapałem głosimy Ewangelię w swoim środowisku: w pracy albo w szkole? Czy gdyby nam ktoś tak głośno, poszlibyśmy za tym? Czy w ogóle usłyszeliśmyby kiedykolwiek o Bogu? Nie spodziewajmy się dużych, soczystych owoców, skoro siejemy byle jakie ziarno.

Duchowe nie znaczy ubogie w formie

Często również to, co organizujemy w kościołach, jest na niskim poziomie i słabej jakości. Tymczasem świat na każdym kroku oferuje nam rzeczy z najwyższej półki. Jednak jak ma się to zmienić, skoro nie jesteśmy szczerze zaangażowani w życie naszego kościoła i nie czujemy się za niego odpowiedzialni? Zostawiamy wszystko liderom, a to przecież tylko ludzie i nie są w stanie wszystkiego dopilnować. A jeśli już coś robimy, robimy to byle jak. Kto pójdzie za czymś takim? Kto przyjdzie na byle jaką ewangelizację albo źle zorganizowaną konferencję, skoro świat oferuje mu tyle innych, ciekawych atrakcji? Sami chętnie, zamiast służyć, skorzystalibyśmy z nich. A któż inny, jeśli nie my, mamy reprezentować Boga tu, na ziemi? „Wy jesteście solą ziemi; jeśli tedy sól zwietrzeje, czymże ją nasolą? Na nic więcej już się nie przyda, tylko aby była precz wyrzucona i przez ludzi podeptana” (Mt.5:13). Wszystko, co dostajemy od Boga, jest najlepszej jakości. My również pokażmy Bożą jakość światu! ■

W stołówce przykościelnej szkoły podstawowej dzieci stały w długiej kolejce po obiad. Na bufecie zakonnicze ustawiły dużą misę z jabłkami z dołączoną notatką: „Po jednym dla każdego, Pan Bóg obserwuje”. Trochę dalej, na końcu bufetu, stały ciasteczka czekoladowe, na których jedno z dzieci umieściło notatkę: „Weź, ile chcesz. Pan Bóg obserwuje jabłko”.

Alicja Solska

Pokolenie Kaina

Tworząc człowieka, Bóg zapewnił mu poczucie bezpieczeństwa, dając możliwość przestrzegania tego, co mu nakazał. Ukształtował człowieka tak, by był do Niego podobny. Adam we wszystkim przypominał swojego ojca. Dziś powiedzielibyśmy: „Jesteś dokładnie taki jak twój tata”. Lub: „Bardzo przypominasz mi twojego ojca”. Biblia natomiast mówi o tym podobieństwie tak: „Stworzył Bóg człowieka na obraz swój, na obraz Boga stworzył go. Jako mężczyznę i kobietę stworzył ich” (Rdz.1:26-27). Pan dał człowiekowi również władzę, by ten panował na ziemi. Tak więc Adam i Ewa byli jak Bóg – wypełnieni potencjałem, żeby zrealizować wszystko, co sobie zamierzali. Mogli decydować, co zrobić i w jaki sposób. Byli podobni do Boga, ale różniła ich od Niego nieznanie zła. Żyli w doskonałym świecie – wypełnionym pięknem i nasyceniem harmonią samego Jahwe. Bóg jednak nie pozostawił ich w Edenie całkowicie bez instrukcji. Wyzaczył im granice wyboru, zabraniając spożywania owocu z jednego, umieszczonego w środku ogrodu drzewa. Dalszy ciąg tej historii znamy wszyscy. Po upadku pierwszych ludzi Pan powiedział: „Oto człowiek stał się taki jak my: zna

dobro i zło” (Rdz.3:22). Adam i Ewa poznali coś, czego nigdy nie powinni byli poznać. Zgodzimy się chyba wszyscy, że ich wybór odbija się nam czkawką do dzisiejszego dnia.

Podobni do Adama

O ile Adam i Ewa byli stworzeni na obraz Boga i podobni do niego, o tyle o ich dzieciach Biblia mówi, że zostały zrodzone „na obraz Adama”. Kain, pierworodny syn Adama i Ewy, uprawiał ziemię, Abel zaś był pasterzem trzód. Dwaj bracia to dwie różne osobowości. Każdy z nich miał całkowicie odmienny stosunek do Boga. Pismo Święte nie określa dokładnie, kiedy i jak mieli stawiać przed Panem (mógł to być np. czas plonów). Mówi jednak, że obaj bracia złożyli Bogu ofiarę zgodną z ich rzemiosłem. Kain dał Panu część ze swoich upraw, Abel złożył część z tego, co wyhodował (Rdz.4:3-4). Nie ma w tym nic niezwykłego lub niewłaściwego, że obaj byli dumni ze swoich osiągnięć i podarowali Bogu owoce swej pracy. Któż z nas nie chciałby mieć powodu do dumy z rezultatów swoich działań? Myślę, że większość chciałaby pokazać Panu najcenniejsze efekty swojego trudu. Kogo z nas nie cieszy, kiedy doceniana jest praca naszych rąk?

Odrzucona ofiara

Mamy zatem dwie ofiary, a każda reprezentuje najlepsze osiągnięcia składającego. Problem jednak w tym, że jedna z nich została zaakceptowana, a druga nie. Ofiara, którą złożył Abel, musiała być inna niż ta złożona przez jego brata, skoro – w przeciwieństwie do ofiary Kaina – spodobała się Bogu. Na jakiej podstawie Pan osądził oba dary – Biblia nie tłumaczy. Jeśli odrzucenie było związane z tym, co zostało złożone w ofierze, to rzeczywiście – zgodnie z izraelską tradycją ofiary ze zwierząt były uznawane za doskonalsze od ofiar z pokarmów, ale oba rodzaje ofiar funkcjonowały nierozłącznie. Jednak jeśli to sam Bóg zapoczątkował krwawe ofiary, oznacza to, że przyjemną Panu ofiarą musiał być dar z odpowiednio przygotowanego zwierzęcia. Stąd też na pierworodne trzody Abela Pan spojrzał przychylnie i zaakceptował je (Rdz.4:4). Można też zasugerować, że błąd Kaina polegał na nieprawidłowości rytualnej przy przyrządzaniu ofiary lub też jakości tego, co zostało darowane. Tego też nie wiemy na pewno. Poza tym musimy pamiętać, że wola Boża jest absolutna. Pan ma prawo zarówno przyjąć, jak i odrzucić cokol-

wiek zechce i nie musi się z tego tłumaczyć. Jedno jest pewne: nieprzyjęcie ofiary jest jednoznaczne z odrzuceniem osoby.

Patrzac na serce

W Nowym Testamencie, w Liście do Hebrajczyków, została poruszona jeszcze jedna kwestia dotycząca ofiary Kaina – motywacje. Być może jego dar nie został zaakceptowany z powodu motywów, jakimi się kierował. Nastawienie Kaina do Pana i do samego rytuału składania daru nie pozostaje bez znaczenia. Niezależnie od tego, co myślał sobie Kain, jego serce niekoniecznie było w takim stanie, jakiego Pan by oczekiwał. Czy Kain kierował się absolutną miłością do Jahwe i chęcią przypodobania Mu się, czy też własną ambicją? Jakie były prawdziwe motywacje, którymi kierował się pierworodny Adama, możemy się tylko domyślać. Natomiast kolejne wersy czwartego rozdziału Księgi Rodzaju eksponują jego niepokorną złość. Pismo Święte podaje, że Kain zapłonął złością, a jego twarz posmutniała (Rdz.4:5).

Czytając tę historię dalej, dowiadujemy się, że sercem Kaina miały gwałtowne uczucia. Jego reakcja na ocenę Pana i to, jak odebrał sukces Abela, dają wiele do myślenia. Nastawienie Kaina do Abela było negatywne. Niekontrolowana zazdrość, chęć dominacji i silna potrzeba akceptacji zawładnęły jego sercem i umysłem. Zrodzona z czasem nienawiść mogła począć tylko śmierć. Kain nie mógł znieść obecności rywala w zdobywaniu względów u Pana – bo w taki sposób postrzegał Abela.

Wątek motywów, jakimi kierował się Kain, rozwija apostoł Paweł w Liście do Hebrajczyków, uzasadniając Boską

Przykład Kaina pobudza do refleksji. Czy nie jest tak do dzisiaj? Czy nie jest tak, że niektórzy z nas chętnie wchodzi w związek z Bogiem i akceptują Jego obecność z radością tak długo, jak to pasuje ich oczekiwaniom.

decyzję wiarą lub jej brakiem u tego, kto zwraca się do Boga. Pan zaakceptował dar Abela z powodu jego wiary. To wiara towarzysząca jego darowi spowodowała, że Jahwe przyjął dar (Hbr.11:4). Nowy Testament pokazuje, że motywacje Kaina nie były czyste – zresztą potwierdza to jego późniejsze zachowanie. Kain był rozczarowany brakiem akceptacji, ponieważ wydawało mu się, że jego ofiara jest jak najbardziej właściwa. Poczł się odrzucony i upokorzony. Wpadł w złość, której nie udało mu się poskromić pomimo upomnień Pana mówiących, że ma panować nad grzechem (Rdz.4:7). Z dalszego ciągu wydarzeń wynika, że Kainowi zabrakło zdrowego rozsądku, by zwyczajnie zbadać powód odrzucenia jego ofiary, sprawdzić swoje motywacje i poprosić Jahwe o pouczenie i wybaczenie. Apostoł Jan nazywa Kaina złem (1Jan.3:12), Juda (Jud.1:11) ostrzega wiernych przed takimi jak on.

Duma i uprzedzenia

Konsekwencją upadku pierwszych ludzi był duchowy stan ich potomstwa. Możemy to zaobserwować w dwojaki sposób. W pierwszym przypadku jest to nieposłuszeństwo Bogu wio-

dące do zła. W drugim potrzeba relacji z Bogiem i szukanie dobra, które ciągle może być dominującą częścią natury człowieka. Kain objawił wyraźne skłonności do niezadowolenia i buntu. Nie zgadzał się z oceną Boga, chciał czcić Jahwe, ale... na własnych warunkach. W Abli widzimy natomiast potrzebę życia w harmonii z Bogiem, podporządkowania się Jego woli i wyzwolenia się od zła. Kain chciał podporządkowywać się Bogu, ale dopóty, dopóki będzie to po jego myśli; chciał służyć, lecz według swoich zasad. W momencie kryzysu zamiast więc pokornie rozmawiać z Panem, pozwolił, by zawładnęła nim złość i chęć odwetu, zaś upomniany jeszcze bardziej zamknął się w sobie i przeprowadził swój zamysł pozbycia się rywala.

Charakter Kaina wskazuje na silną wolę dominacji, dumę i zazdrość, które pielęgnował w sobie nawet kosztem zniszczenia więzi rodzinnych. Bóg jednak dał Kainowi narzędzie, którym w każdej chwili mógł się posłużyć – pouczył Kaina, że ten ma moc panowania nad złem. Kain, gdyby tylko chciał, był w stanie przezwyciężyć uczucia złości i nienawiści, nawet te bardzo silne. Nie uwierzył jednak Bogu i postanowił zignorować Jego Słowo.

Pozory pobożności

Przykład Kaina pobudza do refleksji. Czy nie tak jest do dzisiaj? Czy nie jest tak, że niektórzy z nas chętnie wchodzą w związek z Bogiem i akceptują Jego obecność z radością tak długo, jak to pasuje ich oczekiwaniom.

Spósob, w jaki Kain uhonorował Pana, świadczy nie tylko o braku wiary, ale również o jego skłonności do pustej religii bez względu na to, czy to ma jakikolwiek sens czy nie. Takie zachowanie wiedzie do zazdrości, prześladowania tych, którzy wybrali właściwą drogę.

- „Tak, Panie, przyjdź, błogosław mi, wywyższ mnie, a ja będę twój... tylko, proszę, zrób to tak... i tak..., bo wiesz że ja pragnę mieć to... i to... i... teraz, najlepiej jutro, a może dzisiaj – jeśli możesz”.
- „Tak, owszem, Panie, ja chcę cię czcić, ale to, co było mówione na nabożeństwie w niedzielę, wcale mi się nie podoba, więc w tym tygodniu do kościoła nie pójde”.
- Tak, oczywiście, że chcę oddać ci hołd, ale nie zgadzam się z bezsensownym marnowaniem moich ciężko zapracowanych pieniędzy, jak życzyłby sobie kościół. Przecież wiesz, że z tego się prawie żyć nie da”.
- „Tak, wiem, proszę na nabożeństwach, żeby się zaangażować, ale przecież ja nie mam nawet chwili czasu”.

Pod postacią pobożności, wymyślając sobie różne – małe i duże wymówki, przeciwstawiamy się samemu Bogu i Jego mocy (2Tm.3:5). Wielu chrześcijan boi się o niewierzących w ich rodzinach, ale przykład Kaina może być przestrożą dla tych, którzy pod pozorem pobożności przeprowadzają własną politykę służenia Panu. Ktoś kiedyś powiedział: „Martwa religia wysyła do piekła więcej ludzi niż cokolwiek innego”. Spósob, w jaki Kain uhonorował Pana, świadczy nie tylko o braku wiary, ale również o tym, że służył on pustej religii. Takie zachowanie wiedzie do zazdrości, prześladowania tych, którzy wybrali właściwą drogę, i w końcu... do zbrodni.

Pusta religia jest wspinaniem się, aby coś udowodnić sobie lub innym. Chrześcijaństwo natomiast akceptuje, że to Bóg zszedł na ziemię, żeby stać się takim jak my. On nie oczekuje, żebyśmy dawali mu z tego, co nam zbywa. Mamy go czcić tak, jak On tego pragnie, a nie tak, jak my to sobie obmyślimy.

Oto wszystko stało się nowe

Słowo nakazuje nam, byśmy nie upodabniali się do tego świata, ale się przemienili przez odnowienie naszego umysłu. To pozwoli nam rozróżnić wolę Bożą i poznać, co jest dobre, przyjemne Panu i doskonałe w Jego oczach. Mamy myśleć o sobie z rozsądkiem, zgodnie z naszą wiarą (Rz.12:2-3). Apostoł Paweł uczy, że w Chrystusie jesteśmy nowymi stworzeniami (2Kor.5:17). Kiedy odnawiamy swój umysł poprzez czytanie Pisma Świętego, medytowanie nad nim i modlitwę, zmienia się nasz sposób myślenia, a do niego dostosowujemy nasze decyzje. Stajemy się inni, nie tylko dlatego że jesteśmy zupełnie innymi istotami, ale dlatego że inaczej postępujemy. Zgodnie z obietnicą otrzymaliśmy nowego ducha (Ez.11:19; 36:26; Dz.2:4). Nasz odrodzony duch objawia się teraz w unikalnej świadomości istnienia Boga i całego duchowego świata. Teraz możemy stanąć przed wszechwładnym Panem z podniesioną głową i powiedzieć: „Oto jestem, Panie, czego oczekujesz ode mnie dzisiaj, powiedz mi, a ja to zrobię!”.

Czyste serce poświęcone Bogu określa jeden cel – wypełnianie Jego woli. A to wiedzie do sukcesu. Nie każdy z nas daje Panu jednakową ilość czasu czy pieniędzy, bo nie każdy

może dać jednakowo. Ale ma to być jednakowe poświęcenie, ponieważ Bóg chce miłości, a nie ofiary.

„Oznajmiono ci człowiecze, co jest dobre i czego Pan żąda od ciebie; tylko, abyś wypełniał prawo, okazywał miłość bratnią i w pokorze obcował ze swoim Bogiem” (Mi.6:8).

„Postulstwo lepsze jest niż ofiara, a uważne słuchanie lepsze niż tłuszczyć barani” (1Sam.15:22).

„Gdyż miłości chcę a nie ofiary, i poznania Boga, a nie całopaleń” (Oz.6:6).

„Będziesz miłował Pana Boga swego z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej... Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego” (Mt.22:37-39).

Może zastanawiasz się teraz, czy twoje motywacje służenia Panu są właściwe. Niech to będzie czas refleksji dla nas wszystkich, którzy kłaniamy się przed wszechmocnym, jedynym Bogiem, Panem nieba i ziemi. Tak naprawdę On nie chce od nas nic oprócz nas samych. Pragnie, byśmy mieli wszelkie bogactwo – i duchowe, i fizyczne, ale żeby to bogactwo nie miało nas. Mamy należeć wyłącznie do Niego. Jezus wyciąga do ciebie swoje ręce, zachęcając – zbliż się. Nie uciekaj od Pana, uciekaj do Niego, a znajdziesz pomoc. Nadszedł właściwy moment, by wyznać: „Jeśli jest coś jeszcze, Panie, czego pragniesz... moje życie w uwielbieniu składam dziś, bo jesteś godzien czci”. ■

Miejsce spełnienia

Joanna Kmiecik

Desperacko poszukujemy miejsca, w którym spełnią się nasze marzenia, z nadzieją, że właśnie tam pozbędziemy się poczucia żalu, smutku i niezadowolenia.

Każdy określa to miejsce w zależności od swojego położenia – inaczej będzie je widzieć biedna sierota w afrykańskim miasteczku, inaczej prezes wielkiej korporacji, a jeszcze inaczej student kończący studia, wyruszający w nieznane. Czym dla ciebie jest miejsce spełnienia? Materialne pragnienie, wymarzony obszar wpływu, a może spokojne życie w domku z kominkiem?

Choć w większości takie pragnienia same w sobie nie są złe, to jednak z doświadczenia wiem, że jeśli nawet uda nam się wkroczyć w nasz wymarzony świat, to uczucie spełnienia nie trwa długo i nie spełnia naszych wcześniejszych oczekiwań. Więc co nam pozostaje?

Biec? Ale za czym?

Niektórzy zatrzymują się w miejscu porażki, inni natomiast znów wyruszają na poszukiwanie lepszego jutra. Media stawiają przed nami kolejne wyzwania i obietnice. Nasze oczy oszukuje niedościgniony postęp związany z rozwojem techniki i niekończącymi się możliwościami ludzkiego inte-

lektu. Jest to męczący maraton, w którym ludzie są narażeni na potężne dawki rozczarowań i bólu. Bóg wie, że nasza planeta ugina się pod ciężarem oszustwa i niesprawiedliwości. Zagubione w tym wielkim wirze społeczeństwo nie zdaje sobie sprawy z tego, iż brak poczucia spełnienia, który nam towarzyszy, jest rezultatem walki pomiędzy ciemnością a światłością.

Moc kościoła

Nie są świadomi, że jedyne miejsce na tej planecie, gdzie mogą spełnić swoje najskrytsze marzenia i odkryć samych siebie – to Kościół Jezusa Chrystusa, pełen mocy Ducha Świętego, czyli krótko mówiąc – ty i ja.

Ludzie nie są świadomi, że jedyne miejsce na tej planecie, gdzie mogą spełnić swoje najskrytsze marzenia i odkryć samych siebie – to Kościół Jezusa Chrystusa, pełen mocy Ducha Świętego, czyli krótko mówiąc – ty i ja.

Zdecydowanie nie mam na myśli konkretnej denominacji ani budynku, chociaż prawdą jest, że gdy Boży ludzie wypełniają jakieś pomieszczenie, miejsce to staje się „Domem Bożym” – cudownym obszarem Bożej obecności, gdzie uwalniany jest niesamowity potencjał nieba nad każdą żywą istotą.

W moim wyobrażeniu Kościół to najbardziej magnetyczna siła kumulująca w sobie potężną moc, tę samą, jaką wzbudziła Jezusa z martwych. Ta siła, połączona z wiarą i miłością ludzkiego serca, staje się potężnym dynamitem, który jest w stanie rozwalić najsilniej strzeżone warownie zła.

Obserwując różne kościoły na świecie, muszę przyznać, że nigdy wcześniej Kościół nie był lepiej wyposażony – bardziej pomysłowy i pełen mocy do tego, by wywierać silny wpływ na świat – jak w obecnych czasach. Musimy zrozumieć, że Kościół stanie się niebawem areną czasów ostatecznych, narzędziem w rękę Boga, by zmieniać narody.

Być czy tworzyć pozory

Pewnie nurtuje cię pytanie: dlaczego zatem tego nie widzimy? Można znaleźć wiele powodów, ale jednym z nich jest to, że kościoły „robią Kościół” zamiast „być Kościołem”. Jak jest różnica?

Kościół, który jest zainteresowany „robieniem kościoła”, będzie głosił o tym, co wolno, a czego nie wolno robić. Będzie chciał oddzielić się od tego świata tak bardzo, że zupełnie utraci z nim kontakt, zapominając, że jesteśmy ludźmi do niego posłanymi. Taki kościół będzie koncentrował się na rzeczach zewnętrznych, będzie panicznie bronił się przed tym, co wydaje się „światowe”. I nie myślę tu tylko o współczesnej modzie, dziwnych fryzurach, tatuażach czy głośnej muzyce obecnej kultury, ale przede wszystkim kościół taki będzie

się skupiał na rzeczach drugorzędnych, a nie na tym, co jest wewnątrz w sercach ludzi. W całej tej „świętej wojnie” Boży ludzie tracą pokój oraz zdolność współpracy z Duchem Świętym, a ich spotkania stają się przewidywalne i nudne.

Jednak Kościół, który decyduje się „być Kościołem” w niczym nie będzie przypominał małej wystraszonej grupki ludzi, choć może liczyć zaledwie kilka osób. Nie będzie chciał za wszelką cenę zmieniać każdego, kogo napotka na swej drodze, gdyż wie, że tylko Duch Święty może wkroczyć do ludzkiego serca i dać pragnienie zmiany.

Bycie Kościołem – to naśladowanie w całej pełni Pana Jezusa, który nie stronił od prostytutek, celników, od ludzi zainfekowanych grzechem. Jezus nie przyszedł po to, by dać nam religię, ale przyszedł, by dać nam relację. On nie był zainteresowany odprowadzaniem religijnych rytuałów, lecz szukaniem tych, którzy się zagubili, i przyprowadzeniem ich do domu Ojca.

Jak w rodzinie

Uwielbiam nazywać Kościół rodziną, choć jest to jedna z wielu nazw tego wspaniałego tworu. Słowo „rodzina” kojarzy mi się z domem, a Kościół w tym aspekcie z Domem Ojca, pełnym świątecznej atmosfery – zwycięstwa i radości. To boska atmosfera, w której każdy czuje się bezpieczny. Jest to klimat duchowej uczty z wielkimi emocjami wpływającymi z pasji do wspólnych wizji, połączonych talentami wszystkich pokoleń bez względu na płeć. Każdy czuje się potrzebny, gdyż wie, że jest częścią czegoś wielkiego, co ma wymiar wieczny.

Radości dopełniają pojawiające się wciąż na nowo prezenty w postaci zgubionych ludzi, odnalezionych przez Kościół, który z racji tego, że „jest Kościołem”, swym niepowtarzalnym i żywym odbiciem miłości Ojca przyciąga i zmienia serca ludzi. Tej właśnie ekscytacji doświadczają wspólnoty, które zdecydowały się być Kościołem, a nie robić Kościół.

Nie wszystkie prezenty, które do nas trafiły, wyglądały jak prezenty. Nie wszystkie były pięknie zapakowane, gdyż nie dla wszystkich przeszłość była dobra. Jednak Jezus zaufał nam, że nie tylko pomożemy im stanąć na nogi, ale pomożemy im również dojść do miejsca, w jakim widzi ich Bóg, dzięki czemu prawdziwie staną się królami i kapłanami Boga, podobnymi do niego.

Miłość wszystko znosi

Jako przywódcy wspólnoty wierzących zrozumieliśmy, że nie budujemy organizacji, ale żywy organizm. Patrzymy na nasz kościół jak na rodzinę, jak na dzieci, które dał nam Pan, aby wprowadzić je w miejsce przeznaczenia. Aby uzdrawiać złamane serca, Bóg nie namaścił rządu, lecz swój Kościół, który ma się stać miejscem spełnienia.

Kościół jako rodzina jest supernationalnym pomysłem Ojca i Syna. Rodzina nie jest jakimś administracyjno-biurokratycznym systemem, który wymyślił rząd, aby nadać ludziom etykiety: „twoje imię to... , nazwisko... , mieszkasz z tymi ludźmi, pod takim i takim adresem”. Nie! Rodzina ma swoje źródło w Bogu. To Boży początek, Boży oddech, Bogiem inspirowany niebiański dar.

Od momentu, gdy zmieniło się nasze spojrzenie na Kościół i zaczęliśmy go w ten sposób postrzegać, ludzie nie odchodzą

z naszej wspólnoty, nie zostawiają nas, choć naprawdę nie jesteśmy doskonałymi pastorami i wiele nam brakuje. Nie ma żadnego powodu, aby ktokolwiek opuszczał wspólnotę, która jest jego rodziną. Kto w swym prawym umyśle będzie chciał się poddać w trudnych chwilach i odejść ze wspaniałej, funkcjonalnej rodziny, pełnej zdrowych relacji?

Musimy pamiętać, że Bóg nienawidzi rozwodów, gdyż wie, jaki towarzyszy im ból. Bóg będzie błogosławił i napęniał swym oddechem to, co jest właściwe. On będzie wyróżniał i faworyzował to, co jest zgodne z Jego Słowem. Bóg nigdy nie planował, aby Jego Kościół został zredukowany do zwyczajnego ośrodka, który ludzie będą odwiedzać tylko w niedzielę. On nie jest zainteresowany robieniem Kościoła w niedzielny poranek, ale chciałby, aby jego dzieci były Kościołem przez cały tydzień, w niedzielę, poniedziałek i w każdy inny dzień.

Naszym największym staraniem jest stworzenie w naszej społeczności naturalnych warunków rozwoju. Wiem, że nic sztucznego nie ma prawa przetrwać oraz nie jest w stanie zatrzymać złych ataków. Źródłem życia w naszym domu musi być Bóg, a nie metody, nie muzyka, nic, co jesteśmy w stanie dotknąć i zobaczyć naszymi fizycznymi oczami. Wszystko to, co widzimy i słyszymy, może stać się narzędziem w Bożym ręku.

W zdrowych rodzinach zdrowe dzieci

Wszystko, co zdrowe, rośnie. Podobnie Kościół – kiedy jest zdrowy, będzie rósł. Widzę niesamowitą różnicę, gdy patrzę na dzieci wychowane w normalnych domach, pełnych akceptacji i wiary w nie oraz na te, które były pozbawione rodzinnego ciepła. Cudownie, gdy rodzice widzą w dzieciach to, czego one same nie są w stanie zobaczyć. Często Duch Święty objawiał nam plany i miejsca, do których chciał prowadzić naszych ludzi. Zdarzało się, że oni sami nie mogli w to uwierzyć. Jednak nasza wiara ich dopingowała i pomagała im uchwycić to, co Bóg dla nich przygotował.

Moja przyjaciółka, którą przeszłość postawiła w pozycji przegranej – ze względu na dzieciństwo spędzone w rodzinie patologicznej, kiedy została uzdrowiona i zachęcona przez swoją duchową rodzinę, by rozwijać swój potencjał, stała się wielkim darem dla Kościoła. Dziś pomaga przyjąć uzdrowienie i wolność innym.

Zdrowe dzieci wyrastają na nieprzeciętnych dorosłych

Czasem, gdy robimy wspólnie coś większego, mam chwilę poznać bliżej ludzi, którzy są w naszym kościele. Nie mogę wówczas wyjść z podziwu, jaką różnorodność talentów i kreatywność Duch Święty umieścił w naszym domu. Staramy się pomóc każdemu odnaleźć swoje miejsce w szeregu. Czy oni są nieskazitelni? Nie, czasem są nawet niegrzeczni. Jednak zrozumieliśmy, że Bóg nie szuka perfekcjonistów, ale ludzi, którzy mają szczerze i otwarte serca, chcących budować Jego Królestwo, a On sam zajmie się tym, by udoskonalić naszą pracę.

Wielu chrześcijan w naszym kraju zostało zainfekowanych najniebezpieczniejszym wirusem niezależności – radykalnym indywidualizmem. Polega on na tym, że wierzący troszczy

się wyłącznie o swoją osobistą więź z Chrystusem. Ich wiara ogranicza się tylko do relacji Chrystus i ja. Nie uważam, że jest to biblijne, ponieważ: „Całe ciało spojone i związane jest przez wszystkie wzajemnie się zasilające stawy, według zgodnego z przeznaczeniem działania każdego poszczególnego członka, rośnie i buduje siebie samo w miłości” (Ef.4:16).

Wzajemnie się wzmacniamy, zasilamy, rośniemy i budujemy. Nie wystarczy być zbawionym i związanym z Niebem, musisz odnaleźć swoją rodzinę i swój dom.

Kościół to nie przypadkowe relacje, ale rodzina stworzona, by żyć razem. Jeżeli wybrałeś Chrystusa, to narodziłeś się ponownie do całkiem nowej, niebiańskiej rodziny, gdzie twoje życie powinno rozkwitać.

Kościół to nie przypadkowe relacje, ale rodzina stworzona, by żyć razem. Jeżeli wybrałeś Chrystusa, to narodziłeś się ponownie do całkiem nowej, niebiańskiej rodziny, gdzie twoje życie powinno rozkwitać.

Adopcja do Bożej rodziny jest dostępna dla każdego z nas. Zdajemy sobie sprawę, że niektóre dzieci, podobnie jak syn marnotrawny, nie zawsze będą widzieć wszystko tak jak my. Musimy dać im wówczas prawo do odejścia. Ale chcemy, by wiedzieli o tym, że gdziekolwiek będą, nasze serce jest dla nich otwarte.

Często wyrzucałam sobie, że mogłam być lepszą mamą, większą uwagę zwracać na to czy na tamto, ale w tej chwili nie mam niestety wpływu na moją niedojrzałość z przeszłości. Bóg mi wybaczył i nie chcę żyć w poczuciu porażki.

Mam aspiracje, aby nasz Kościół stał się doskonałym odzwierciedleniem Stwórcy.

Kiedy ludzie z zewnątrz będą obserwować to ciało w działaniu, powinni być pod wrażeniem. Powinni zatrzymać się i pomyśleć: „Co za niesamowite miejsce”.

Tak jak rodzice są dumni ze swoich dzieci, tak my jesteśmy dumni – jako liderzy – z naszej duchowej rodziny. Pragniemy, aby każdemu udało się osiągnąć Boże cele i dobiec do mety i przyjąć wszystkie obietnice i nagrody, które mu się należą.

Razem z moim mężem żyjemy po to, aby służyć wszędzie tam gdzie jesteśmy, naszej Bożej rodzinie. Oboje nosimy słodkie jarzmo tego powołania, oboje jesteśmy odpowiedzialni za to, by widzieć, to co widzi Bóg. Patrzeć na ludzi, jak patrzy On i zrobić wszystko, by nasze serce biło względem nich w tym samym rytmie.

Wierzę, że Bóg patrzy dziś z Nieba na wiele kościołów w Polsce i mówi: „Ufam moim dzieciom w tym Domu. Cieszy mnie, że są we Mnie wpatrzone. Dlatego pošlę do nich moje zgubione owce, a moje dzieci poprowadzą je prosto przed mój tron, w miejsce spełnienia na tej planecie”. ■

Agnieszka Piątkowska

Każdy medal ma dwie strony

Każdy medal ma dwie strony, a każde życie ma dwa oblicza. I nie chodzi o prowadzenie podwójnego życia, ale o różne spojrzenie na jedną i tę samą sytuację.

Trudne doświadczenia przeżyte z właściwym podejściem stają się nie tylko naszymi bliznami, ale przede wszystkim naszymi zwycięstwami.

Nikt z nas raczej nie jest tajnym agentem 007 ani nie chciałby, aby jego życiem rządziła hipokryzja. A jednak trzeba pamiętać, że każda sytuacja ma swoje dwie odłony. Liczy się podejście do tego, co nas spotyka, bo to ono determinuje dalszy rozwój tej sytuacji.

Z życia wzięte

ODŚLONA 1 – WAKACYJNY DZIEŃ

Jesteśmy rodziną na urlopie. Pierwszy dzień – polskie morze, piasek, zachodzące słońce i oczekiwania naszej piątki na udane (czytaj: słoneczne) dni.

Poranek – dzień następny – nie dość, że nie ma słońca, to niebo ciemne, a chmur tak dużo, że nie widać ani skrawka błękitu. Wszyscy wstaliśmy i zamiast wkładać stroje kąpielowe, „ubieramy się” w depresję rodzinną, bo już wiadomo, że nici z opalania i kąpeli. I nawet świeże bułeczki nie poprawiają naszych humorów. Czy Bóg nie wie, jak ciężki rok mieliśmy i że naprawdę potrzebujemy pięknej pogody? – takie pytanie wisi w powietrzu. Włączamy TV, szukając prognoz pogody, po cichu licząc na rychłe ocieplenie i zazdroszcząc tym w ciepłych krajach. Pani „pogodyńka” nie ma dla nas dobrych wiadomości, już wiemy, że na dzisiaj zapowiadają deszcze, a na Bałtyku sztorm, i to 10 w skali Beauforta. Wyłączamy z dezaprobatą TV, a atmosfera irytacji i zawodu towarzyszy nam do wieczora. A przecież miało być tak pięknie – my, rodzice, na leżaczkach, dzieci w wodzie... aż żal myśleć. Z nadzieją na słońce idziemy spać.

ODŚLONA 2 – TEN SAM WAKACYJNY DZIEŃ

Jesteśmy rodziną na urlopie. Pierwszy dzień – polskie morze, piasek, zachodzące słońce i oczekiwania naszej piątki na udane (czyt.: słoneczne) dni.

Poranek – dzień następny – budzę się, przecieram oczy i widzę męża wracającego z rannych zakupów, za chwilę

zapach świeżych bułek roznosi się po całym pokoju. Dzieciaki jeszcze śpią, więc szykując śniadanko, cieszymy się rozpoczynającym się naszym rodzinnym urlopem. Mamy sporo planów jak na jeden tydzień, więc zastanawiamy się, od czego zacząć.

Za oknem chmury i niestety pada. Jedząc pyszne śniadanko, dziękujemy Bogu, że nigdzie nie musimy się spieszyć, potem gramy w remika. Jest przy tym sporo zabawy i nawet nie zauważamy, że już południe i przestało padać. Słyszymy w TV, że na dzisiaj zapowiadają naprawdę silny sztorm. Decydujemy się pojechać w trasę wybrzeżem i zobaczyć wzburzone morze. To, co widzimy, jest niesamowite – fale wysokie jak domy, uderzające w falochrony, rozpryskują się z taką siłą, że my, spacerujący w bezpiecznej odległości i tak czujemy na sobie mokry deszcz z wody morskiej. Wszystkim nam przyświeca jedna myśl: „Bóg jest wielki i niepojęty w swojej sile”.

I dziękujemy Mu za to, że jesteśmy teraz na lądzie, a nie na morzu. Dotąd widzieliśmy różne wydania morza: spokojne, z mniejszą lub większą falą, ale wiemy, że ten dzisiejszy widok zostanie nam na długo w pamięci. Już teraz robimy plany na następny dzień, aby szukać bursztynów, muszli i innych skarbów wyrzuconych w czasie sztormu przez wodę na brzeg. Idziemy spać zadowoleni i wdzięczni za tak udany, choć nietypowy dzień.

Ten dzień wydarzył się naprawdę i z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że był to jeden z lepszych dni naszego urlopu, a na pewno niezapomniany.

Na czym polegała różnica w tych dwóch odślonach tak prostej historii z życia? Ten sam dzień, ci sami ludzie, miejsce i okoliczności, ale zupełnie różne podejście do tych okoliczności. Bardzo się cieszę, że udało nam się wtedy nie zmarnować tego dnia, ale przyjąć go jako, wprawdzie nie-

planowany, ale prezent od Boga. Niestety, bywały w moim życiu też „zmarnowane” chwile, bo... okoliczności niesprzyjające, bo ktoś zawiódł, bo problem przerasta, bo w pracy ciężko itp.

Każdy medal ma dwie strony, każde życie dwa oblicza. To człowiek wybiera, która strona medalu ujrzy światło dzienne, bo jest to kwestia podejścia do sprawy.

Bez względu na okoliczności

Inny przykład, tym razem chyba znany nam wszystkim, a opisany w 16. rozdziale Dziejów Apostolskich.

Paweł i Syłas podróżując po świecie, głoszą Ewangelię. Docierają do przodującego miasta okręgu macedońskiego (kolonia rzymska) i pozostają tam przez kilka dni. Modlą się, poznają nowych ludzi, rozmawiając z nimi. Mówią im o Jezusie, który może zmienić ich życie. Od kilku dni za Pawłem i Syłasem chodzi pewna kobieta, znana wróżka, wykrzykując w kółko: „Ci ludzie są sługami Boga Najwyższego i zwiastują wam drogę zbawienia”. Choć to, co krzyczy, jest prawdą, Paweł rozpoznaje w duchu, że nie z Ducha Bożego ona przemawia i zmęczony tą sytuacją wyrzuca z niej ducha wieszczego. Kobieta jest wolna i pewnie wdzięczna, ale jej pracodawcy bardzo niezadowoleni, bo skończyło się źródło ich zarobków. W odwecie doprowadzają do aresztowania Pawła i Sylasa za zakłócanie spokoju. Z takiej oto banalnej przyczyny znani nam mężowie Boży trafiają do więzienia. I tu mogłaby zacząć się odłona pierwsza, gdyby Paweł i Syłas obrazili się na Boga, którego słuchali, a który pozwolił na ich aresztowanie. Na pewno aresztowanie to bardziej znaczący powód do niezadowolenia niż brak słonecznej pogody. A jednak każdy z nich wybrał odłonę drugą i podjął odpowiednią decyzję. Dla tych, którzy nie znają zakończenia tej historii, dopowiem, że ci mężczyźni zaczęli

głośno śpiewać, modlić się, dziękować swojemu Bogu w każdym położeniu i wielbić Go, choć ich nogi zakute były w dyby.

Ważny wybór

Czasami każdy z nas ma realny ciężar – nie tylko na nogach, ale czujemy te dyby także na sercu. Wtedy tym bardziej potrzebujemy zachować wierność Jemu, a On przyjdzie z odpowiedzią. Tak też stało się w ciemnym lochu Pawła i Sylasa. Bóg przyszedł, aż zatrzęsły się fundamenty więzienia, wszystkie drzwi się otworzyły, a kajdany opadły. I tak jest zawsze, gdy Bóg przychodzi do naszej niewoli. Zanim nas uwolni, musi zatrzeć fundamentami naszego więzienia, aby potem mogły opaść kajdany, a drzwi nowych możliwości otworzyć się przed nami. Jedno jest pewne – okoliczności były wyjątkowo niesprzyjające, a ich reakcje wyjątkowo zadziwiające.

Co by było, gdyby wybrali inną stronę medalu? Żal, rozgoryczenie i bierne czekanie na cud. Ale oni wiedzieli, że to, na czym się skupiamy, staje się wielkie dla nas, więc skupili się na Bogu, a nie na warunkach więziennych i ten Bóg stał się dla nich WIELKI w swym działaniu. Uważaj, na czym się skupiasz, bo to „urośnie” dla Ciebie.

Porażka przekuta w zwycięstwo

Kiedyś usłyszałam pasującą tu sentencję: „Czasami szukamy w życiu ludzi z medalami, ale Bóg szuka ludzi z bliznami”. Trudne doświadczenia, zranienia przeżyte z właściwym podejściem stają się nie tylko naszymi bliznami, ale przede wszystkim naszymi zwycięstwami. Jak możemy uczyć innych przechodzić przez próby, kiedy sami ich umiejętnie nie przeszliśmy. Dlatego nie uciekajmy od problemu, ale się z nim rozprawmy. Stań ze swoim Goliatem oko w oko. ■

Na fali Ewangelii

Audycje Głosu Ewangelii są wpisane w historię polskiego radia równie mocno jak Głos Ameryki i Radio Wolna Europa. Reportażysty programu docierają z Ewangelią do tysięcy Polaków. O historii Fundacji „Głos Ewangelii” i nowych wyzwaniach, przed którymi stoi, rozmawiamy z jej prezesem – Henrykiem Dedo.

CEL: Wielu chrześcijanom Głos Ewangelii kojarzy się głównie z audycją radiową, której słuchali w czasach komunizmu. Czym jest obecnie Fundacja „Głos Ewangelii”?

Henryk Dedo: Misję i działania Fundacji „Głos Ewangelii” najwierniej, a zarazem najkrócej można opisać dwoma słowami: niesienie nadziei. Bez prawdziwej nadziei nie da się żyć. Tę prawdziwą nadzieję najpełniej odnajdujemy w osobie, życiu i słowach Jezusa Chrystusa. I właśnie tym chcemy się dzielić z jak największą liczbą ludzi w naszym kraju. Działamy głównie w czterech obszarach. Pierwszy z nich to radio. W każdym tygodniu w studio powstaje nowy reportaż, nowa audycja. Dodatkowo reali-

zujemy chrześcijańskie powieści radiowe, minisluchowiska i inne krótkie formy radiowe. Reportaże i audycje są dla nas jednak najważniejsze. Emitują je obecnie 42 stacje radiowe. W ciągu tygodnia docieramy do ponad 140 tys. ludzi mieszkających w ponad 280 polskich miastach. Kolejnym obszarem naszej działalności są zakłady karne i areszty śledcze. Nasze reportaże emitowane są obecnie w 147 zakładach karnych i aresztach w całym kraju, co stanowi ponad 90 proc. ze 165 istniejących takich jednostek. Często zdarza się, że materiały te używane są przez terapeutów i psychologów w pracy z ludźmi uzależnionymi. Jest to więc kolejna ciekawa droga chrześcijańskiego oddziaływania na myślenie i wybory ludzi.

Bardzo ważną grupę docelową naszych działań stanowi także młodzież. Pracujący z nami profilaktycy corocznie odwiedzają gimnazja i licea, gdzie spotykają się z 16-19 tys. uczniów. Organizują w szkołach spotkania. Czasami ma to też miejsce na terenie jednostek wojskowych, zakładów karnych, a niekiedy w zakładach poprawczych. Ponad 90 proc. tych działań odbywa się w szkołach.

Istotnym obszarem naszej działalności są również obozy dla młodych ludzi. Zwykle w ciągu roku organizujemy dwa obozy – letni i zimowy. Uczestniczy w nich zwykle ok. 200 młodych ludzi. Są wśród nich dzieci i młodzież z domów dziecka, z rodzin patologicznych. Zwykle zapraszamy również osoby niepełnosprawne, na ogół z porażeniem mózgowym. Część z nich porusza się na wózkach. Pozostała grupa to młodzież. Bardzo często są to ludzie, którzy nie znają Pana Boga osobiście. Mamy więc wspaniałą możliwość dzielenia się także z nimi przesłaniem nadziei oraz spędzenia wspólnie czasu.

CEL: Jednak zasadnicza działalność Fundacji związana jest z produkcją radiową. Takie były początki działalności Głosu Ewangelii...

H.D.: Wszystko zaczęło się ponad 40 lat temu, 25 grudnia 1965 r. W tym dniu wyemitowana została pierwsza audycja radiowa Głosu Ewangelii na falach krótkich, za pośrednictwem Trans World Radio. Był to program świąteczny – pierwsza tego typu audycja w całym Bloku Wschodnim. Pierwsze programy Głosu Ewangelii były transmisjami nabożeństw, jednak później zaczęło się to zmieniać. Każda audycja musiała być oceniana. To były trudne, ale bardzo błogosławione czasy. W ciągu roku do redakcji przychodziło ponad 12 tys. listów od słuchaczy, a pisała bardzo mała ich część. Stąd możemy domniemywać, że słuchały nas dziesiątki tysięcy Polaków. Ciekawostką jest to, że ludzie w tamtym czasie zaczęli słuchać nas, ponieważ słuchali niezależnych rozgłośni radiowych, takich jak Głos Ameryki, Radio Wolna Europa i... przez przypadek nastawiali odbiorniki na częstotliwość, na jakiej nadawane były nasze programy. Prekursorem i prowadzącym „Głos Ewangelii” przez wiele lat był Waldemar Lisieski. Waldemar z grupą kilku zapaleńców, którzy w tym niezwykłym jak na tamte czasy zjawisku dostrzegli szansę podzielenia się Ewangelią.

W ciekawy sposób zaczęliśmy naszą przygodę z warsztatami anty-uzależnieniowymi, prowadzonymi w szkołach średnich. Ponad 8 lat temu na falach radiowej Jedynki wyemitowaliśmy jeden z naszych reportaży pokazujący, jak Pan Bóg przemienił życie dilerów i producentów narkotyków w dużym mieście wojewódzkim w Polsce. Po emisji w rozgłośni rozdzwoniły się telefony. Radiosłuchacze pytali, czy możliwe jest, aby bohaterzy reportaży pojawili się w polskich szkołach. Tak zaczęliśmy akcję „Młodość bez narkotyków”. W ciągu ostatnich 8 lat dotarliśmy do ponad 120 tys. młodych ludzi w naszym kraju. Wielu z nich zwracało się do redakcji Głosu Ewan-

gelii z podziękowaniem, pisząc, że dzięki spotkaniom z naszymi prelegentami nie spróbują narkotyków. Niezwykły był również początek naszych kontaktów z więziennymi radiowężłami. Przez parę lat prowadziłem korespondencję z więźniem, który odsiadywał długi, jedenastoletni wyrok. I pewnego dnia, po kilku latach wymiany korespondencji, zaproponowałem mu, żeby wziął jeden z naszych reportaży i zaniósł do radiowężła więziennego lub kogoś z dyrekcji. Po dwóch tygodniach otrzymaliśmy list od dyrektora tego zakładu z podziękowaniami oraz wyrazami zdumienia. Nie przypuszczał on, że tego rodzaju reportaże spotkają się z tak pozytywnym przyjęciem wśród więźniów. Kilka miesięcy później zadzwonił kolejny dyrektor zakładu karnego i tak się zaczęła nasza przygoda docierania z Ewangelią za mury więzień w Polsce.

CEL: Prowadząc działalność radiową, na pewno spotkałeś się z reakcjami ze strony słuchaczy: listy, maile, telefony. Czy możesz podzielić się z nami kilkoma najbardziej interesującymi?

H.D.: Pamiętam na przykład, jak jeden ze słuchaczy naszego programu postanowił odebrać sobie życie. Zaopatrzony w całe naręcze tabletek poszedł wieczorem na strych z zamiarem popełnienia samobójstwa, ale w tym samym tygodniu otrzymał od nas reportaż o człowieku, którego życie było bardzo mocno naznaczone przez cierpienie. I jak nam później napisał, po wysłuchaniu tego materiału, o czwartej nad ranem, zaczął płakać. Zrozumiał, że problemy, przez które przechodzi, są nieporównywalne do tragedii i trudności, z jakimi mierzył się bohater naszego reportażu. W ten sposób – stwierdził – ocaliliśmy mu życie.

Pamiętam też taką sytuację, gdy dzwoni telefon, przedstawia się człowiek i mówi, że jest dyrektorem zakładu karnego i chciałby mnie za coś przeprosić. Ja mówię, że przecież w ogóle się nie znamy. Ale on kontynuuje. „Muszę się panu do czegoś przyznać, w naszym lokalnym radiu, w mieście, w którym mieszkam, słuchałem audycji, reportaży, których producentami jesteście, i bardzo mi się spodobały. Wysłałem więc syna do rozgłośni, on wziął te płyty z tego radia, skopiował je i zacząłem odtwarzać je na spacerku (spacerunek to miejsce, na którym więźniowie dla wzmocnienia kondycji maszerują w kółko przez mniej więcej godzinę). Po pierwsze przyznaję się, że to zrobiłem, a po drugie mam pytanie, czy mogę dalej to robić”. Zapytałem, dlaczego odtwarza je na spacerku – odpowiedział, że chce mieć pewność, że każdy



z więźniów będzie musiał tego posłuchać. Jak już kończyliśmy rozmowę, dyrektor powiedział, że ma jeszcze dojście do ośmiu innych zakładów karnych i poprosił o więcej wyprodukowanych przez nas materiałów. Kiedy zgodziłem się, dodał, że ma osiem następnych. I w ten sposób, przez jednego człowieka weszliśmy z Ewangelią do ponad 16 zakładów karnych.

CEL: Wasze audycje są obecne na antenie wielu stacji radiowych w całej Polsce oraz stacji polonijnych w Australii i USA. Czy trudno jest się przebić z ewangelicznym przesłaniem do prywatnych mediów w Polsce?

H.D.: Na pewno nie jest łatwo. To, że jesteśmy w takiej ilości stacji, to są lata pracy, lata kontaktów, budowania warsztatu, a także zaufania do tego, co robimy. Myślę, że ważne są dwie rzeczy. Po pierwsze profesjonalizm – produkt, który musi być najwyższej jakości, jeśli chodzi o produkcję, żeby radio komercyjne chciało mieć w swojej ramówce tego rodzaju produkcje. Po drugie zaś tematyka i sposób przedstawienia problemu. Myślę, że bardzo często dotykamy spraw, które boją. I dlatego reportaż telewizyjny i radiowy cieszy się bardzo dużym zainteresowaniem. W tym świecie – tak bardzo spreparowanym i sztucznym – jest to jedna z nielicznych form produkcji mówiąca o prawdziwym życiu, opowiadająca historie, z którymi ludzie mogą się utożsamić. Nie bez znaczenia jest również to, że jesteśmy w kręgach najlepszych polskich reportażyistów, że spędzamy z nimi czas, że uczestniczymy w warsztatach. Nasze produkcje zaczynają się przebijać, wygrywać na niektórych konkursach. To wszystko sprawia, że dyrektorom stacji łatwiej jest podjąć z nami współpracę, ponieważ mają świadomość, że dostaną profesjonalny, dobrze zrobiony program, który mówi o rzeczach ważnych.

CEL: Co jeszcze macie w swojej radiowej ofercie?

H.D.: Jeśli chodzi o inne radiowe produkty to 50 proc. naszej produkcji stanowią rozważania Ewangelii. Formuła jest prosta – pięknie czytany tekst, jego krótkie rozważanie, bardzo dobra oprawa muzyczna i eleganckie wydanie. Przygotowaliśmy również dwie książki w wydaniu audio – *Byłam czarownicą* (książka, która ukazała się w 17 wydaniach na rynku brytyjskim; historia kobiety uzależnionej od spirytyzmu i seksu) i *Nicky Cruz opowiada*. Wyprodukowaliśmy również audycje, które w bardzo prosty i ciekawy sposób prezentują Ewangelię. Motywem przewodnim jest w nich sonda, przeprowadzana wśród przypadkowych ludzi na ulicy, opatrzone ciekawym komentarzem, interesującą aranżacją muzyczną. Zadaniem tych audycji jest udzielenie odpowiedzi na fundamentalne pytania (np. Czy Bóg istnieje? W jaki sposób człowiek może nawiązać relację z Bogiem?) – przed którymi stoi każdy człowiek. Mamy też interesujące szczególnie młodych ludzi wywiady, które przeprowadziliśmy z członkami zespołu No Longer Music, Davi-



dem Pierce'em, Tonym Sneallertem, Neigelem. Cykl *Spotkanie z misjonarzem* to zapis wywiadów z misjonarzami, którzy opowiadają o radykalnym życiu wypełnionym realizacją Chrystusowego rozkazu Wielkiego Posłannictwa.

CEL: Głos Ewangelii to także produkcje telewizyjne. Skąd pomysł, żeby zająć się także tą formą przekazu? Co do tej pory udało się wam zrobić?

H.D.: Na jednym z seminariów radiowych w Kazimierzu, cztery lata temu, reportażyści radiowi mieli spotkanie z ludźmi, którzy w 2. Programie TVP realizują dokumenty i reportaże telewizyjne. Dyskutowaliśmy o tym, w jaki sposób reportaż radiowy może być przekształcony w dokument telewizyjny. Było to nasze marzenie, które zrealizowało się w kwietniu 2007 r., kiedy przygotowaliśmy dokument telewizyjny pt. *Bandyta*. Był wyemitowany w 1. Programie TVP i oglądało go ponad 700 tys. ludzi. Tak się zaczęła nasza przygoda z telewizją. Chcemy zaproponować telewizji realizację cyklu pt. *Przemiany*, o ludziach, którzy odważyli się szukać sensu życia, szukać Boga.

Kolejną produkcją, którą dysponujemy, jest krótki cykl pięciu filmów animowanych zatytułowany *Głupi mądry film* – doskonałe narzędzie ewangelizacyjne zrealizowane na potrzeby młodego widza. Polecam też cykl wykładów *Tajemnice winnego krzewu* oraz cztery dokumenty zrealizowane przez chińskich twórców, które pokazują rzeczywistość Kościoła podziemnego w Chinach. *Więcej niż sen* to pięć obrazów prezentujących niezwykle historie nawrócenia ludzi ze świata i kultury islamu. Niewiarygodne historie Bożej interwencji i zmiany życia osób, które nigdy fizycznie nie posiadały Nowego Testamentu ani nie miały możliwości spotkania chrześcijan. Obrazy nawrócenia również byłych islamskich terrorystów. To warto zobaczyć.

CEL: Na początku naszej rozmowy wspominałeś o działalności profilaktycznej wśród młodzieży. Kto wykonuje tę pracę i jakie są jej efekty społeczne?

H.D.: Warsztaty antynarkotykowe są prowadzone przez instruktorów terapii uzależnień. Pracę koordynuje Leszek Korzeniecki. Mamy dwa zespoły, które w zależności od potrzeb podróżują i realizują tego rodzaju warsztaty w szkołach. Są to przede wszystkim działania profilaktyczne, nasi prelegenci posiadają bardzo dobrą zdolność komunikacji z młodymi ludźmi, używają odpowiedniego słownictwa. Poprzez przekazywanie nie tyle teoretycznej wiedzy, ile historii z życia ludzi, którzy weszli w świat narkotyków, w bardzo pozytywny i głęboki sposób oddziałują na wybory i postawę młodzieży w stosunku do narkotyków.

A efekty...? Pamiętam, że po takim cyklu spotkań w Lublinie pani dyrektor dzwoni następnego tygodnia do redakcji i mówi: „Chcia-

SZTUKA SŁOWA

Głos Ewangelii od prawie ośmiu lat współpracuje ze Studiem Reportażu i Dokumentu Polskiego Radia. Jest znany z doskonałych, profesjonalnie przygotowanych reportaży radiowych. W dziedzinie reportażu radiowego redakcja zdobyła wiele nagród.

- W 2004 r. reportaż *Kibic* został wyróżniony na XIV Festiwalu Mediów w Łodzi „Człowiek w zagrożeniu”.
- Również w 2004 r. ten sam reportaż zwyciężył, zdobywając pierwszą nagrodę w II Ogólnopolskim Konkursie Reportażystów i Realizatorów Radiowych „Dylematy człowieka XXI wieku”, w kategorii reportaż społeczny, dokument.
- W 2004 r. ten sam reportaż został wyróżniony III nagrodą na tym samym konkursie w kategorii realizacja artystyczna i opracowanie muzyczne.
- W 2006 r. reportaż *Człowiek z Banderoczy* został wyróżniony na XVI Festiwalu Mediów w Łodzi „Człowiek w zagrożeniu”.
- W 2007 r. reportaż *Marsz Żywych* został wybrany do grona 41 najlepszych reportaży na Festiwalu Prix Europa w Berlinie – jest to największe wydarzenie radiowe w całej Europie.
- W 2007 r. *Awantura o Asię* zdobyła pierwsze miejsce w konkursie stypendialnym im. Jacka Stwory.
- W 2008 r. ten sam reportaż został wybrany do grona 42 najlepszych produkcji radiowych na kolejnym Festiwalu Prix Europa w Berlinie.
- Także w 2008 r. na Ogólnopolskim Konkursie Reportażystów Melchiorzy 2007, reportaż *Adwokat Ulicy* zdobył nominację w kategorii premiera roku.

łam podziękować i chcę też, abyście wiedzieli, że pięciu uczniów z mojej szkoły przyszło i poprosiło o skierowanie na detoks”. Są to więc bardzo konkretne efekty.

CEL: Kto wspiera działalność Fundacji?

H.D.: Fundacja „Głos Ewangelii” jest organizacją działającą na zasadzie non profit. Darczyńcami są indywidualni ofiarodawcy, organizacje z kraju i zza granicy, wspólnoty kościelne, przedsiębiorcy. Wszystkim im chcemy serdecznie podziękować. Dzięki nim wielu ludzi poznało Chrystusa. Do 31 października 2008 r. około 75 proc. naszego budżetu pochodziło z darowizn osób i organizacji zza granicy, tego dnia jeden z głównych sponsorów – Back to the Bible z USA – z którym współpracowaliśmy przez ostatnie 14 lat, musiał wycofać swoje wsparcie z powodu własnych problemów finansowych. Utraciliśmy w tym dniu 60 proc. naszego miesięcznego budżetu. Obecnie podejmujemy działania, dzięki którym mamy nadzieję, że w ciągu najbliższego roku, my, Polacy, przejmemy odpowiedzialność za finansowanie działań i misji Fundacji „Głos Ewangelii”. Ze szczegółami można zapoznać się na naszej stronie internetowej www.gospel.pl. Fundacja „Głos Ewangelii” spełnia i realizuje cele ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie, o których mowa w tej ustawie, dlatego też darowizny od podmiotów prawnych i osób fizycznych przekazywane na rzecz Fundacji mogą być odliczane od dochodów. Istnieje więc możliwość odliczania darowizn od podatku dochodowego.

CEL: Jakie macie plany na najbliższą przyszłość?

H.D.: Zachęcić polskich ofiarodawców, polskie wspólnoty kościelne, polskich przedsiębiorców do podjęcia razem z nami niezwykłego zadania, jakim jest dotarcie z Ewangelią do jak największej liczby naszych rodaków. Ktoś powiedział: „Żeby zmienić kraj, trzeba zmienić naród. Żeby zmienić naród, trzeba zmienić ludzi. Żeby zmienić ludzi, trzeba zmienić ludzkie serce. Żeby zmienić ludzkie serce, trzeba w nim zasiać ziarno Ewangelii”. Nie możemy, nie chcemy i nie powinniśmy robić tego sami. ■

Rozmawiał: Jacek Słaby



**Ktoś powiedział:
„Żeby zmienić kraj,
trzeba zmienić naród.
Żeby zmienić naród,
trzeba zmienić ludzi.
Żeby zmienić ludzi,
trzeba zmienić ludzkie
serce. Żeby zmienić
ludzkie serce, trzeba w nim
zasiać ziarno Ewangelii”.**

Kryzys

– w pogoni za rozumem

Agnieszka Onyszcuk



Wahania, które mają dziś miejsce w światowej gospodarce, szokują wielu specjalistów i znawców rynku. Panika na giełdach, niewypłacalność zaciągniętych kredytów, rażące błędy w inwestycjach wielkich banków – to powody kryzysu, o których często słyszymy w mediach. Nikt nie jest w stanie dać dziś wystarczającego wyjaśnienia tej sytuacji. Nikt też nie wie, jak głęboko sięga kryzys i ile potrwa.

Przyczyny, o których mówią specjaliści, stanowią w moim przekonaniu jedynie wierzchołek góry lodowej. Ludzie znajdujący się na brzozy nie chcą albo nie mogą mówić o prawdziwej przyczynie kryzysu, ponieważ wiedzą, że w ten sposób kopią piłkę do własnej bramki. Prawda w tej kwestii jest niewygodna, bo uderza w irracjonalną chęć zdobycia klienta przez różnorakie instytucje finansowe. To pragnienie śmiało można nazwać „polowaniem na głupiego”.

Kredytomaniacy

Codziennie jesteśmy bombardowani nowymi strategiami finansowymi, konkurencyjnymi ofertami pożyczek i lokat bankowych, możliwością wzięcia kredytu na dogodnych warunkach i okazjami, które już się nie powtórzą. Wszystko to ma mówić nam, że życie na wysokim poziomie (bo nikt nie powie o przyzwoitości) jest na wyciągnięcie dłoni dzięki złożeniu jednego podpisu i okazaniu dowodu tożsamości.

Podaje się nam kłamstwo w ładnym, modnym opakowaniu. W Stanach Zjednoczonych kredytomania osiągnęła szczyty absurdu – na palcach jednej ręki można policzyć rzeczy kupione przez Amerykanów za gotówkę. Na lep łatwego wzbogacenia się złapało się tak wielu ludzi, że gospodarka światowa nie wytrzymała napędzanej sztucznie koniunktury. Zatem powodem obecnego kryzysu nie jest jedynie ogólnie rozumiane złe gospodarowanie finansami. Prawda jest mniej krzykliwa, ale dużo bardziej bolesna: przyczyną tego kryzysu są pożądlwość pieniądza i ludzka głupota.

Jakoś to będzie?

Potrzeba nam zdrowego rozsądku w czasach, w których żyjemy. System świata lansuje łatwy dostęp do dóbr na „korzystnych warunkach”. Ale warunki mają to do siebie, że się zmieniają, tak jak kursy walut. Kupując i zapożyczając się bez opamiętania, wpadamy w subtelnie przygotowaną pułapkę, niewinnie nazywaną okazją. Proponuje się nam coraz więcej za coraz mniej. Do czasu, kiedy zaszokowani dostaniemy rachunek z dodatkowymi ukrytymi opłatami, niezauważonymi – ku uciesze sprzedawców – przy spisaniu umowy. Nie da się żyć, licząc jedynie na to, że jakoś to będzie i że uda nam się spłacić łatwo wszystkie zobowiązania. Cena za to jest zbyt wysoka.

Na miarę możliwości

Prawdą jest na przykład, że zaciągnięcie kredytu jest dzisiaj dla większości jedyną możliwością kupienia własnego mieszkania. Nikt temu nie zaprzecza. Ale w dalszym ciągu potrzebujemy być mądrzy i nie brać się za budowanie domu, jeżeli stać nas na razie tylko na kawalerkę. Rozbuchany konsumpcjonizm stał się stylem życia milionów ludzi – w tym także chrześcijan. Człowiek wpada w sidła własnej pożądlwości pobudzanej przez wyrafinowany marketing i reklamę. Pożądlwość wszelkiego rodzaju jest w Biblii określana bardzo jasno: jako grzech. Wszyscy musimy się więc bardzo pilnować i nie dać ogłupiać.

Wierzę w błogosławieństwo budowane na jedynie trwałych fundamentach Słowa Bożego i silnej relacji z Bogiem. Przymierze, które człowiek zawiera ze Stwórcą, jest wymierne i dotyczy także dziedziny finansów.

Absolutnie wierzę w progres finansowy i jestem ostatnią osobą, która lansowałaby ubóstwo jako cnotę (zwłaszcza że Bóg nazywa ubóstwo przekleństwem). Wierzę jednak także w stopniowe błogosławieństwo budowane na jedynie trwałych fundamentach Słowa Bożego i silnej relacji z Bogiem. Przymierze, które człowiek zawiera ze Stwórcą, jest wymierne i dotyczy także dziedziny finansów.

Lokata zaufania

Bóg obiecał dać nam mądrość i siłę do zdobywania bogactwa (Pwt.8:18). Człowiek może korzystać z nadnaturalnego prowadzenia w tej dziedzinie, modlić się o strategię, powodzenie i Bożą ochronę. Siła tego przymierza tkwi w tym, że Bóg może nam błogosławić niezależnie od koniunktury! Wystarczy jedno, strategiczne Słowo z nieba i sytuacja ulega całkowitej zmianie! W Księdze Rodzaju Bóg powiedział Izaakowi, by nie szedł do Egiptu, tylko siał w ziemi nawiedzonej przez suszę (Rdz.26). Naturalnie nie było warunków na plony i owoce, dlatego pewnie wielu uciekło tam, gdzie były

jakikolwiek perspektywy przeżycia. Jakże wielka była wiara Izaaka, który postanowił zaufać Bogu, zostać i siał. Myślę, że niektórzy pukali się w głowę i nazywali go samobójcą. Coś takiego może zrobić tylko człowiek, który zna Boga dobrze i jest Mu w stanie zaufać nawet w tak dramatycznych okolicznościach.

Izaak siał – krok po kroku, bruzda za bruzdą, zagon po zagonie. Skoro miał przyjsć plon, potrzebna była woda. W suchej, kompletnie martwej ziemi jego słudzy wykopali kilka studni. Wody było tak dużo i była ona takiej jakości, że Biblia mówi o stokrotnym plonie w jeden rok! Pokażcie mi tak oprocentowaną lokatę bankową albo tak wycenione akcje na giełdzie! Zysk był na tyle niesamowity, że majątek jednego człowieka stał się konkurencyjny dla dochodu narodowego całego państwa filistyńskiego! Jeżeli to nie jest cudem, to co nim jest?

Wieczna gwarancja

Nie musimy bać się kryzysu. Nasze zabezpieczenie jest w Bogu. Jeżeli człowiek będzie mądry i zechce być posłuszny zasadom Słowa, z dóbr ziemi będzie spożywać (Iz.1:13). Jeżeli mimo kryzysu będziemy siał w Boże Królestwo i szukać jego zasad, wszystko będzie nam dodane (Mt.6:33). To są konkretne obietnice, nie mrzonki. W swoim własnym życiu sprawdziłam tę zasadę. Niezależnie od tego, jak wyglądała moja sytuacja finansowa, starałam się być posłuszna Bogu i na liście moich priorytetów – także finansowych – było zawsze Boże Królestwo. Na początku było trudno, wiele razy stałam przed konkretnymi wyzwaniami i dylematami związanymi z tą decyzją. Jednak na własne oczy widziałam, jak stopniowo wzrastały moje finanse, jak czasem nie wiadomo skąd dostawałam nowe propozycje zarobienia pieniędzy. Aż w końcu przyszedł taki moment w moim życiu, który Izaak nazwał „szeroką przestrzenią” (Rdz.26:22). Od tej pory nigdy więcej nie odczuwałam finansowych braków i nie musiałam już pod koniec kolejnego miesiąca wywracać kieszeni w ubra-

niach, licząc na znalezienie paru groszy. Ten czas bezpowrotnie odszedł, a zaufanie do Boga budowane w tym trudnym czasie zmieniło moje życie na zawsze. Bóg mnie nie zawiódł i wypełnił doskonale to, co obiecał.

Zachęcam wszystkich, którzy są w trudnej sytuacji, by podjęli wysiłek wprowadzenia w życie zasad Bożego Słowa. Ostatnie wydarzenia na świecie pokazały, czym kończy się pokładanie ufności w człowieku, w pracy czy instytucjach finansowych. Na tym świecie nie ma nic pewnego oprócz Boga i Jego Słowa. Myślę, że wielu ludzi zaczyna to coraz bardziej widzieć i rozumieć. Mam wrażenie, że będziemy świadkami niejednego jeszcze potrząśnięcia gospodarką i nowych fal kryzysu. Nie musimy się tego bać. Powinniśmy jedynie być czujni i nie dać się omamić uludą szybkiego bogactwa. Powinniśmy mądrze budować swoje życie w oparciu o Boże zasady. Wtedy jakiegokolwiek fale i wiatry – bez względu na ich siłę – nie zdołają zniszczyć domu, którego fundament jest niezniszczalny. I wieczny. ■



Królestwo wygody (Kingdom Of Comfort)

Zbaw mnie, zbaw mnie Od królestwa wygody, w którym jestem królem Od niezdrowej żądzы rzeczy materialnych
 Zbudowałem sobie szczęśliwy dom W moim pałacu Mój zamek wali się w piach Wyciągnij mnie, proszę, chwyć mnie za rękę Zapomniałem, skąd pochodzę
 Zbaw mnie, zbaw mnie Od królestwa wygody, w którym jestem królem Od niezdrowej żądzы rzeczy materialnych
 Okradam siebie z niewinności Trucizną obojętności Kupuję rzeczy za wszelką cenę Kilka kliknięć i płacę, Ponieważ to, co zyskuję jest czyjaś stratą
 Zbaw mnie, zbaw mnie Od królestwa wygody, w którym jestem królem Od niezdrowej żądzы rzeczy materialnych
 Zbaw mnie, zbaw mnie Od królestwa wygody, w którym jestem królem Do królestwa nieba, w którym królem jesteś Ty



Marta Duda

DELIRIOUS?

Koncert zespołu DELIRIOUS?, 17 grudnia 2008, Katowice, Spodek

Stało się! Choć jeszcze do niedawna wielkim gwiazdom muzyki chrześcijańskiej z niemałym, niestety, sukcesem, udawało się omijać Polskę, w końcu nastąpił przełom. Fani mogą spoglądać w przyszłość z nadzieją...

...szczególnie jeśli mieli okazję uczestniczyć w koncercie jednego z najlepszych zespołów CCM na świecie – brytyjskiej grupy Delirious?.

– Zawsze jesteśmy podekscytowani, gdy przyjeżdżamy gdzieś po raz pierwszy. I mogę powiedzieć naprawdę szczerze, że od dłuższego czasu myśleliśmy o Polsce i żałujemy, że nie możemy być tutaj przez kilka dni – mówili przed koncertem członkowie brytyjskiego zespołu Delirious?. Ich koncert w katowickim Spodku zgromadził tysiące ludzi w różnym wieku, którzy zgłodziли wrażeń duchowych i artystycznych 17 grudnia tłumnie ściągnęli na Śląsk ze wszystkich stron kraju. Głód tych wrażeń został zaspokojony w obu przestrzeniach. Świetne rockowe granie, gitarowe riffy, charakterystyczny wokół Martina Smitha połączone z intymnością uwielbienia, którą udało się wykreować zespołowi, stworzyły szczególny klimat wieczoru. Sami muzycy, pytani o to, czy czują się bardziej gwiazdami rocka czy liderami uwielbienia, mówili przed koncer-

Koncert zespołu DELIRIOUS?, 17 grudnia 2008, Katowice, Spodek

Od lewej:
Jonathan Thatcher – gitara basowa; Martin Smith – wokół, gitara;
Stewart Smith – perkusja; Timothy Jupp – keyboard;
Stuart Garrard (Stu G) – gitara

Jakie są twoje oczekiwania przed koncertem Delirious?

Ma być gorąco – tego się spodziewam. Mam zamiar nie siedzieć – tego się spodziewam. Jestem bardzo szczęśliwa, że Delirious? jest w Polsce! Bardzo!

Viola Szczepaniak, Kraków

Znam część piosenek Delirious?, bo są one śpiewane w Polsce. Wiem mniej więcej, co grają, znam ten klimat, ale czekam na to, co się stanie muzycznie. Oczekuję również na to, co stanie się w sercach zgromadzonej tu publiczności. Lubię takie momenty, kiedy w jednym miejscu spotyka się duża liczba ludzi, którzy po prostu razem uwielbiają Boga.

Grzesiek Góralczyk, Poznań

Oczekiwania mam wysokie. Delirious? jest zespołem, który zawsze kojarzył mi się z dobrą rockową muzyką. Takie granie lubię, więc myślę, że będzie to bardzo dobry wieczór.

Ola Kopyto, Kraków

Chciałabym, żeby w czasie koncertu wszyscy mieli relację z Bogiem. Po prostu to, po co tu przyjechali; nie po to, żeby spotkać się ze znajomymi, ale by mieć społeczność z Bogiem.

Dorota Zaleska, Warszawa

tem: – Nigdy nie chcieliśmy definiować się jako jedna z tych dwóch kategorii, ale chcieliśmy być dobrzy i w jednym, i w drugim. Chcemy grać świetną muzykę i w tym sensie jesteśmy gwiazdami rocka. Ale chcemy również pomagać innym i sami doświadczać Boga codziennie. Więc w tym sensie jesteśmy również liderami uwielbienia. Przez wszystkie lata chcieliśmy, by podczas koncertów publiczność mogła przeżyć coś z Bogiem, coś, czym chcemy się dzielić – mówił Stuart Garrard. O tym, że publika przeżyła tego wieczoru coś szczególnego, nie trzeba zapewniać. Radość z doświadczania Boga emanowała z tłumu. Wspólnie zaśpiewane *I Could Sing*

Świetne rockowe granie, gitarowe riffy, charakterystyczny wokół Martina Smitha połączone z intymnością uwielbienia, którą udało się wykreować zespołowi, stworzyły szczególny klimat wieczoru.

of Your Love Forever, Did You Feel the Mountains Tremble czy *History Maker* sprawiały, że oprócz świetnego scenicznego show przedstawianego przez Brytyjczyków, katowicki Spodek zamienił się w miejsce, z którego płynęła chwała do Bożego tronu.

Równocześnie przesłanie płynące z głębokich tekstów piosenek Delirious? skonfrontowało wiele serc. Ewangelizacyjny charakter utworów, a także nawoływanie Kościoła do głoszenia Dobrej Nowiny i bycia światłem obnażały niedzielne chrześcijaństwo, zachęcając równocześnie do działania.

Charytatywna działalność zespołu, czyli projekty Hand of Hope (we współpracy z Joyce Meyer Ministries), hope-HIV i CompassionArt przełożyła się na przesłanie przemycane w tekstach z wydanej w tym roku płyty *Kingdom of Comfort*. – To było wielkim przywilejem w ciągu ostatnich trzech, czterech lat, by jeździć do jednych z najbiedniejszych

i najmniej rozwiniętych krajów świata; do krajów, gdzie gatunek muzyki, który prezentujemy, nie jest czymś naturalnym. A jednak dając, mogliśmy równocześnie odebrać zdecydowanie więcej od ludzi, którzy poświęcili całe swoje życie, by służyć innym. Naturalnym więc było, że nasze doświadczenia zdobyte w tych podróżach przełożyły się na teksty piosenek, w których chcemy się dzielić naszymi refleksjami – mówili członkowie zespołu.

Jako support wystąpił chór Trzecia Godzina Dnia, który promował swój najnowszy krążek *PS*. Muzycy z najwyższej półki, świetne aranże i doskonali wokaliści w połączeniu z tekstami psalmów Dawida, Asafa i synów Koracha zamieniły oczekiwanie na występ Delirious?, w oczekiwanie na obecność Ducha.

Jeśli Słowo Boże wyśpiewywane przez chórzystów TGD oraz gwiazdy z Wielkiej Brytanii zasiało swoje ziarno tego grudniowego wieczoru w sercach Polaków, możemy być pewni, że Bóg uśmiechnął się, spoglądając na Spodek i widząc ludzi gotowych stać się twórcami historii; ludzi gotowych wyznać za raperem Kolą:

„Nie pod korcem, lecz na świeczniku wystawia Pan Bóg swoich zawodników. Na razie jest nas garstka, lecz będzie bez liku uwielbienia bojowników. Powoła Pan wszędzie w całym kraju i oni będą tak jak na haj. Z powodu Ducha się zachowywać; Imienia Pana wszędzie będą wzywać. Oliwa strumieniami będzie się lała; A z ludzkich serc eksploduje chwała, Jak petardy na rynkach w sylwestrową noc o godzinie zero, to dopiero będzie moc. Wystąpi Pan Bóg w chwałach swego ludu, pośród znaków wielkich i cudów. I wszyscy ludzie będą się dziwili; Z pragnieniem wielkim oczekuję tej chwili...” ■

Jakie są twoje wrażenia po koncercie Delirious?

Koncert był pełen mocy i mogłam czuć wolność w uwielbieniu Boga oraz Jego obecność. Wciąż jestem jeszcze pod wrażeniem tego wydarzenia i szkoda, że był to ich pierwszy i ostatni koncert w Polsce, bo z pewnością przyjechałabym tu jeszcze raz. Płyta *Kingdom of Comfort* jest niesamowita. Szkoda, że Delirious? zawiesza swoją działalność, bo są naprawdę świetnym zespołem niosącym Bożą Ewangelię do świata właśnie przez swoją muzykę i styl.

Daria Bagińska, Legnica

Od pierwszego do ostatniego dźwięku zespół Delirious? dał wiele powodów, dla których jest uznawany za jeden z najlepszych zespołów CCM na świecie. Ale to nie muzyka była tego wieczoru najważniejsza. Zarówno treści wyśpiewywane przez Martina Smitha, jak i zachowanie publiczności pobudzały do refleksji, działania oraz zachęcały do dziękczynienia. Każdy wyszedł z tego koncertu bogatszy nie tylko o wrażenia muzyczne, ale też doznania duchowe.

Mateusz Kieleczala, Głogów

Wcześniej nie znałam dobrze zespołu Delirious?, ale teraz chcę go poznać lepiej! Żałuję, że siedziałam daleko od sceny. Piosenka „w przebraniu” była bardzo przemawiająca. Wcześniej nie przepadałam za mocnym rockiem, ale tutaj miało to wszystko sens i robiło wrażenie.

Mirka Dziurdzia, Kraków

Bardzo podobała się mi atmosfera obu koncertów, zarówno TGD, jak i Delirious?. Fajne było to, że do śpiewanych piosenek dołączała się większość widzów.

Paweł Stępień, Głogów

Zdjęcia: Tomasz Wasiak

Krzysztof Majdyło

Szabat

Gdzieś biegnę. Gdzieś gonię. Coś osiągam.

Gdy się jednak zatrzymam, nie czuję szczęścia ani spełnienia.

Czy naprawdę było warto? Czy doszedłem tam, gdzie powinienem?

Czy właściwie przeżyłem życie?

Coraz częściej brakuje nam czasu. Efektywność i aktywność stały się przekleństwem. Tracimy czas na bieganie w miejscu, bo w natłoku spraw już nie jesteśmy w stanie zrozumieć, które są ważne, a które nie. Ale nie wolno nam zmarnować w ten sposób życia. I nie jesteśmy na to skazani – właśnie po to Bóg dał nam szabat.

Dwie cywilizacje

Szabat to regularny odpoczynek, który odświeża i odnawia. Nie chcę być teologiem rozstrzygającym, który dzień i jak należy święcić, sam raczej poszukuję rozwiązań, jak być wolnym od pośpiechu. Odkryłem, że szabat jest po to, abym ujarzmił czas, zrozumiał go i lepiej wykorzystał.

W Biblii słowo „święty” po raz pierwszy użyte jest właśnie w odniesieniu do czasu. „Wtedy Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym; w tym bowiem dniu odpoczął po całej swej pracy, którą wykonał stwarzając” (Rdz.2:3).

Bóg nazwał szabat świętym wiele wieków przed tym, zanim nazwał tak swój lud czy swoją świątynię. Bóg nazwał czas świętym. Jest tu ukryta głęboka prawda. Dla Boga czas jest ważniejszy niż rzeczy. Chwile są ważniejsze niż przedmioty. Istnieją na ziemi dwie różne cywilizacje: cywilizacja materii i cywilizacja czasu. W cywilizacji materii dąży się do celów materialnych, rzeczy, pieniędzy. Ludzie łatwo wymieniają tam czas na przedmioty. W cywilizacji czasu, którą tworzy Bóg, celem są chwile. Chwile z Bogiem. Chwile z mężem lub żoną. Chwile, które spędzam z moimi dziećmi. Chwile, gdy komuś służę. Chwile, które zmieniają świat. W tej cywilizacji ludzie zamieniają rzeczy, przedmioty i pieniądze na chwile. Ta druga cywilizacja jest całkiem obca kulturze, w której żyjemy. Jeśli ludzie cywilizacji materii cenią czas, cenią go wyłącznie jako walutę, za którą można kupić rzeczy lub wymienić ją na pieniądze. Ludzie cywilizacji czasu oczywiście osiągają cele materialne (np. pieniądze), gdy dochodzi jednak do momentu wyboru pomiędzy rzeczą a chwilą, potrafią wybrać chwilę. Ludzie cywilizacji czasu spędzają cenne chwile z Bogiem, wychowują swoje dzieci, służą innym, cieszą się małżeństwem. Ludzie cywilizacji rzeczy ciągle gdzieś biegną. Wydaje im się, że coś osiągają, ale w istocie nie pozostaje po nich nic realnego.

Carpe diem

Bez regularnego szabat w życiu jestem ślepy w mojej pogoni za czymś. Nawet nie widzę, że stałem się uczestnikiem czegoś, czego nie buduje Bóg. Kiedy zastanawiamy się nad szabatem, myślimy, że odpoczynek jest po to, abyśmy byli bardziej efektywni. Oczywiście, jest to prawda. Myśląc tak, jednak zdradzam, że jestem z cywilizacji materii. Czas wykorzystuję jako narzędzie do zdobywania rzeczy. Ale święty jest szabat. Święte są chwile! Święty jest czas! Ja, jako człowiek, zostałem stworzony dnia szóstego, a pierwszy dzień, którym mogłem cieszyć się w pełni, był szabatem. Człowiek jest panem szabat. Bóg chce, abyśmy panowali nad czasem! Szabat jest tak naprawdę dniem człowieka. Pracuję po to, aby mieć szabat, a nie na odwrót. Przez sześć dni pracuję, ale zmierzam do szabat. Przez sześć dni obcuję ze światem rzeczy, ale moim celem są chwile. Zaczniij cenić czas sam w sobie, a lepiej zobaczysz, po co żyjesz: „I ukończył Bóg w siódmym dniu dzieło swoje, które uczynił, i odpoczął dnia siódmego od wszelkiego dzieła, które uczynił” (Rdz. 2:2).

W wielu miejscach Biblii czytamy, że Bóg tworzył świat sześć dni, a jednak ten werset dosłownie mówi, że trwało to siedem dni. Czyżby po sześciu dniach świat był jeszcze niekompletny? Czyżby czegoś brakowało, aby móc powiedzieć, że dzieło zostało ukończone? Mędrcy żydowscy mawiali, że Bóg siódmego dnia stworzył *menuchę*. Co to jest *menucha*? To ukojenie, wytchnienie, harmonia. Jeśli brakuje ci harmonii w życiu, może brakuje ci *menuchy*? Tak jak stworzenie nie było kompletne bez niej, może twoje życie nie jest bez niej kompletne? To słowo znajdujemy w Psalmie 23, w 2 wersecie: „Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć”.

Dosłownie: nad wody *menuchy* prowadzi mnie. Wierzę, że jest takie miejsce w życiu, do którego prowadzi mnie mój Bóg, mój Pasterz, w którym odnajdę *menuchę*, gdzie zacznę żyć pełnią. Nie odnajdę tego miejsca bez regularnego odpoczynku.

Siła tworzenia

„Sześć dni będziesz pracować [*abod*] i wykonywać wszystkie twe zajęcia [*malaka*]” (Wj.20:9).

Boża praca stworzenia określona jest w Księdze Rodzaju 2:2 hebrajskim słowem *malaka*. W Księdze Wyjścia 20:9, mówiąc o naszej pracy w kontekście przykazania dochowywania szabat, Bóg zamienia słowo *abod* (praca) również na

Odkryłem, że szabat jest po to, abym ujarzmił czas, zrozumiał go i lepiej wykorzystał.

słowo *malaka*. Jaka jest różnica pomiędzy jednym a drugim? *Malaka* oznacza intencyjną i świadomą pracę tworzenia. Pochodzi od słowa *malak*, czyli posłaniec. *Malaka* jest więc rodzajem poselstwa. Gdy Bóg tworzył świat, zawarł w swoim stworzeniu swój ślad, swoje poselstwo, podobnie jak artysta, w którego dziele można ujrzeć jego duszę. *Abod* – mimo że czasem jest tłumaczone jako służba Bogu, pochodzi po prostu od słowa *ebed*, czyli niewolnik. Szabat jest tym, co powoduje, że moja praca, moja *abod* staje się czymś więcej, staje się moją *malaką*. Myślę, że obraz jest bardzo czytelny dla wszystkich, którzy do tej pory traktowali poranne ruszenie do pracy w poniedziałek jako czynność niewolniczą. Szabat czyni nas partnerami Boga w tworzeniu, w zmienianiu świata. Tylko człowiek, który pozwala sobie na szabat, może być Bożym partnerem w ulepszaniu tego świata. Inaczej moja praca to tylko niewola. Każdy z nas chce czegoś dokonać, zostawić po sobie trwałe ślad, wyrazić swoją duszę. Wolę być twórcą niż niewolnikiem. Regularny odpoczynek dokona tej cudownej przemiany.

Bóg pobłogosławił dzień szabat (Rdz.2:3). W szabacie jest Boże błogosławieństwo. Jeśli nie widzę go w moim życiu, może po prostu nie uczciłem szabat i nie wziąłem błogosławieństwa, które w nim na mnie czeka. Często, gdy Biblia mówi o świętach, które Bóg dał narodowi wybranemu, pada słowo *moedim* – wyznaczone czasy. Można też tłumaczyć to słowo jako „spotkania”. Czyżby szabat, czas odpoczynku był dla mnie spotkaniem? Może mijam się często z Bogiem i jego błogosławieństwem po prostu dlatego, że nie odpoczywam. Namiot spotkania, w którym Mojżesz spotykał osobiście Boga, gdzie czerpał mądrość i siłę, by przewodzić milionom, by od rana do wieczora w wielkim stresie rozstrzygać kwestie życia ludzi, nazywa się *Ohel Moedim*, czyli Namiot Wyznaczonych Czasów. Stąd wyrosło zrozumienie, że Izrael miał nie tylko świątynię w wymiarze przestrzeni (przybytek Mojżesza czy później świątynię Salomona), ale także świątynię duchową w wymiarze czasu. Tą świątynią był właśnie szabat – czas odpoczynku, odnowienia i odświe-

żenia. Czas, w którym spędzano cenne chwile z bliskimi i z Bogiem. Czy masz taką świątynię? Może jesteś niewolnikiem cywilizacji rzeczy. Biegniesz i biegniesz, i jesteś jak poganin, który nigdy nie zachodzi do Namiotu Spotkania? Tam jest błogosławieństwo, odświeżenie twojego intelektu, pełnia nowych pomysłów, inspiracja, którą chce ci dać dobry Bóg, mądrość do zmian w życiu. Tam jest siła, aby unieść nawet duży ciężar odpowiedzialności i sprostać presji stresu. Szabat łamie błędne koło stresu w życiu zapracowanej osoby. Być

Izrael miał nie tylko świątynię w wymiarze przestrzeni, ale także świątynię duchową w wymiarze czasu. Tą świątynią był szabat – czas odpoczynku, odnowienia i odświeżenia. Czy i ty masz taką świątynię?

może w nim leży objawienie potrzebne do realizacji twojego powołania. Człowiek jest szczęśliwy tylko wtedy, gdy realizuje swoje powołanie. Inaczej w jego życiu dominuje frustracja i udręczenie. Potrzebujesz szabatu, aby być szczęśliwym. „Jeśli siekiera się stępi, a nie naostry się jej, trzeba zwiększyć wysiłek. Pożyteczna jest wtedy mądrość, by osiągnąć powodzenie” (Koh.10:10). Nie daj się oszukać. Nie chodzi o to, żebyś uderzał siekierą mocniej. Chodzi o to, żebyś robił to mądrzej.

Błędne koło stresu

Przewlekły stres jest przypadłością ludzi efektywnych. Jeżeli jesteś osobą aktywną, działającą, chcącą zmienić świat (wierzę, że tak jest), czyha na ciebie pułapka przewlekłego stresu. Wyjaśnię jak to działa. Sam stres jest dobry. Jest to zespół mechanizmów fizjologicznych i psychologicznych, które pozwalają nam się skupić na realizacji trudnego zadania. Mamy do czynienia z reakcją ucieczki lub ataku. Ta umiejętność koncentracji ma nam pomóc przeżyć. Taka reakcja powinna trwać tylko kilka minut lub godzin. Niestety w naszej kulturze stres jest często czymś, co trwa całe dni, tygodnie, miesiące. Nie zostaliśmy do tego stworzeni. Gdy pojawia się stres, krew odpływa z pewnych obszarów mózgu odpowiedzialnych np. za kreatywność i abstrakcyjne myślenie. Kiedy uciekam przed dzikim zwierzęciem, nie potrzebuję filozoficznych przemyśleń czy artystycznych uniesień, ale

sprawnych mięśni. Dzikie zwierzęta już nas nie ganiają, ale stres dopada nas w pracy, szkole czy służbie Bogu. I znowu wyłączam abstrakcyjne myślenie, innowacyjność i skupiam całą energię na realizacji zadania. Zaczynam powielać schematy. Nie szukam nowych rozwiązań. Nie analizuję. Stosuję uproszczoną (i przez to często niesprawiedliwą) ocenę świata i ludzi wokół mnie. Rezultatem tego jest drażliwość, kłótniowość, konflikty. Popołnam coraz więcej błędów. Próbuję posprzątać ten bałagan, więc skupiam się mocniej na zadaniu. Angażuję w to oczywiście wszystkie mechanizmy stresu. W rezultacie zamiast rozwiązywać problemy, popełniam kolejne błędy i ranię ludzi. To, co opisałem, nazywa się błędnym kołem stresu. W ten sposób efektywność zamienia się w brak efektywności.

Samoświadomość, współczucie, nadzieja

Naukowcy badający zjawiska stresu zauważyli, że przewlekły stres jest usuwany przez trzy rzeczy: samoświadomość, współczucie i nadzieję. Samoświadomość to analizowanie samego siebie: Dlaczego tak się zachowałem? Po co to powiedziałem? Co tak naprawdę dzieje się we mnie? Współczucie to analizowanie potrzeb innego człowieka: Jak mogę mu pomóc? Czym mogę mu służyć? Co przeżywa? Nadzieja to myślenie o celach, marzenia, wizja przyszłości: Dokąd idę? Co chcę osiągnąć? Telewizja nie usunie stresu z twojego życia, ale szabat tak. Hipnotyzowanie się godzinami przed szklanym ekranem nie wzbudzi w tobie ani głębszej samoświadomości, ani współczucia dla ludzi wokół ciebie, nie rozпали nadziei co do twojej przyszłości. Telewizja da ci tylko iluzję, a zabierze czas. Wyłączysz telewizor, a stres nadal będzie panoszył się w twoim życiu.

Jeden z żydowskich myślicieli powiedział: „To nie Izrael zachował szabat, ale Izrael został zachowany przez szabat”. Szabat był czasem spędzonym w gronie najbliższych. Mąż i żona w końcu razem ze swoimi dziećmi przy jednym stole. Rozmowy. Uczenie dzieci. Zabawa. Żarty. To był czas, który umacniał rodzinę i małżeństwo, a przez to pielęgnował żydowską tożsamość. Dzięki szabatowi Żydzi – niemający przecież przez wieki swojego państwa – mogli zachować swoją unikalną tożsamość i pielęgnować swoje wierzenia i wartości. Szabat dla chrześcijan może być tym samym. Umacam moją rodzinę. Chronię nasze wartości. Przekazuję dzieciom moje dziedzictwo. Umacam swoją unikalność jako wierzący, który jest w tym świecie, ale nie z tego świata. Nie upodabnam się do tego świata, ale umacam się, aby zmieniać ten świat. Twoje wartości, twoja wiara i twoja rodzina mogą być zachowane dzięki szabatowi. Odpoczynek jest po to, aby uratować ciebie, twoje małżeństwo i twoją rodzinę.

Nie potrzebujemy żyć szybciej. Musimy żyć mądrzej! ■



Joanna Wątor

Zdjęcia: A. Chrzanowska

II Ogólnopolskie Warsztaty Uwielbienie Boga w muzyce Gospel



Tuż przed Bożym Narodzeniem w Warszawie odbyły się II Ogólnopolskie Warsztaty „Uwielbienie Boga w muzyce Gospel”. Śpiewać, grać i tańczyć w rytm muzyki gospel uczyło się 100 osób z całej Polski. Warsztaty chóralskie i muzyczne poprowadzili instruktorzy z Wielkiej Brytanii. Mark Beswick i Howard Francis wraz ze swoją grupą Power Praise mają misję jednoczenia ludzi w uwielbieniu Boga. Dokładnie tak się stało w Warszawie. Przez całe dwa dni spotkań panowała atmosfera uwielbienia, miłości i radości. Warsztaty tańca Praise & Worship poprowadziła Agnieszka Bronarska. Jednym ze środków wyrazu artystycznego, jakim posługuje się Agnieszka, jest taniec z flagami i szarfami. Muzycy mieli zajęcia w oddzielnej sali, w bardzo kameralnej atmosferze. Każdy instrumentalista mógł tam przygotowywać się do koncertu, szkolić warsztat i poznać się bliżej z Howardem Francisem, który pomimo koncertowania z wieloma znanymi sławami gospel i show-biznesu jest bardzo skromnym i ciepłym człowiekiem. Właśnie skromność i ogromna miłość do ludzi emanowały z naszych londyńskich gości, dzięki czemu przebywanie z nimi było tak wielką przyjemnością.

Koncert finałowy odbył się przy wypełnionej sali Domu Kultury „Świt”. Towarzyszyły mu łzy wzruszenia i zachwytu. Chór brzmiał i wyglądał pięknie, a Mark Beswick skromnie i z miłością prowadził koncert oraz zachęcał do wspólnej modlitwy. Koncert zakończył się wspaniałym, energicznym i radosnym świętowaniem. Pomysł, a także organizacja warsztatów to zasługa chóru New Gospel Generation. Natomiast współorganizatorami byli Fundacja „Człowiek w potrzebie” i Dom Kultury „Świt”. Na pewno za rok ponownie się spotkamy, by wspólnie uwielbiać Boga. Zapraszamy na stronę warsztatów www.newgospel.pl. ■

**NOWOŚCI. PROMOCJE. WYPRZEDAŻE. BESTSELLERY!!!
DARMOWE KSIĄŻKI! SPRAWDZAJ CZĘSTO NASZĄ OFERTĘ.**



Wydawnictwo AF, biuro@af.com.pl, Skr. poczt. 32, 66-400 Gorzów Wlkp

www.sklep.af.com.pl

**ZA DARMO DO KAŻDEGO ZAMÓWIENIA
(DO NABYCIA TAKŻE TANIE PAKIETY EWANGELIZACYJNE)**

**absolutnie
Fantastyczne**



Miroslaw Szatkowski

Perspektywa wieczności

Żyjemy na ziemi, choć nasz dom jest w niebie.
Nie oznacza to jednak, że powinniśmy ignorować doczesność.

Wiele razy spotykałem chrześcijan, których filozofia życiowa brzmiała mniej więcej tak: „Jesteśmy na ziemskim padole łez i musimy znosić straszne doświadczenia dopóty, dopóki nie przyjdzie Pan”. Ludzie ci śpiewają pieśni pełne tęsknoty za niebem i mają nadzieję, że Jezus powróci odpowiednio szybko, aby zdążyć ochronić ich przed całkowitą klęską.

Druga skrajność polega na założeniu, że ponieważ mamy (niestety raczej dziwnie pojętą) „pełnię w Chrystusie”, to cała ta „pełnia” ma się objawiać teraz. Pamiętam kobietę, która na rozpoczynającym się obozie chrześcijańskim powiedziała: „Chcę na tym obozie wszystkiego – pełnego namaszczenia, superkomfortowych pokoi, a do tego w stu procentach słonecznej pogody...”. Padało przez cały czas trwania obozu. Ten padający deszcz miał tak wielki wpływ na jej postawę, że z namaszczenia, jakie Bóg wylał podczas tego czasu, nie uchwyciła nawet 10 procent...

Zwycięskie życie

Ten symboliczny deszcz jesteśmy w stanie przeżyć zwycięsko, jeżeli posiadamy biblijną perspektywę życiową – równowagę pomiędzy życiem „teraz” a oczekiwaniem wieczności. Ani jednego, ani drugiego nie można lekceważyć i należy zachować między nimi właściwe proporcje. Wierzący mają tymczasem tendencję do poruszania się między dwiema skrajnościami – ignorując życie tu i teraz bądź nadmiernie się na nim skupiając.

Życie tutaj to część Bożego planu dla nas i naszą odpowiedzialnością jest przeżyć je w zgodzie z tym planem. W drodze do celów, jakie mamy do osiągnięcia na ziemi, napotykamy na trudności i napięcia. Posiadanie perspektywy wieczności wzmacnia nas i pomaga nam przejść przez ciężkie sytuacje – to część zwycięskiej postawy życiowej.

Sposób na sukces

Kluczową sprawą jest ułożenie właściwych proporcji pomiędzy doczesnością i wiecznością. Z Listu do Efezjan

(2:6-7) dowiadujemy się, że pełnię swojego dziedzictwa osiągniemy w wieczności, teraz natomiast możemy jej doświadczać tylko w jakimś stopniu (Hbr.6:5). Nasze oczekiwania nie mogą być zatem ulokowane tylko w doczesności (1 Kor.15:19), choć to oczywiście nie oznacza, że żyjąc na ziemi powinniśmy być nastawieni na minimalizm. Chodzi raczej o to, aby mieć właściwe oczekiwania w stosunku do każdego okresu swojego istnienia: „Zmierzam do pełni, która zamanifestuje się w wieczności, ale teraz buduję fundamenty, aby tej pełni doświadczyć”.

W drodze do celu

W 2. Liście do Koryntian 5:1 czytamy: „Wiemy bowiem, że jeśli nawet zniszczy nasz przybytek doczesnego zamieszkania, będziemy mieli mieszkanie od Boga, dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwały w niebie”. Tutaj, na ziemi, mamy namiot, ale w niebie mamy dom. Między namiotem a domem jest różnica. Namiot kojarzy się z przejściowością, dom ze stałością. Nie rozbijamy namiotu tam, gdzie chcemy osiedlić się na stałe. Oznacza to, że powinniśmy zdawać sobie sprawę z przejściowości obecnego stanu, ale również jego celowości. Pismo Święte mówi, że zostaliśmy tutaj wysłani do wypełnienia określonej misji i otrzymaliśmy wszystko, co jest nam potrzebne do jej realizacji.

Obraz namiotu przypomina o następujących prawdach:

1. Jesteśmy na ziemi z powodu misji (Flp.1:21-24).
2. Zostało nam dane wszystko, czego potrzebujemy, aby osiągnąć nasz cel. Musimy uzmysławiać sobie fakt, że mieszkamy w namiocie, i nigdy nie osiągniemy w nim standardu życia, który czeka nas w domu. O namiot należy dbać, lecz nikt mądry nie inwestuje w niego wszystkiego, co ma!
3. Nasze ziemskie życie przemienie. Mamy długi, ale i wyraźnie określony przez Boga czas na osiągnięcie zamierzonych przez Niego celów, musimy więc zarządzać naszym czasem zgodnie z Bożymi priory-

tetami. Nie możemy sobie pozwolić na marnowanie czasu (Ef.5:15-16).

4. W namiocie żyjemy z wizją wykraczającą poza obecny stan. To wizja domu, ojczyzny, w której dostąpimy pełni (Flp.3:20).

Jeśli mamy właściwą perspektywę wieczności, właściwie też pojmujemy i wykorzystujemy doczesność. To nie poczekalnia, lecz okres dany nam przez Boga, abyśmy inwestowali w wieczność (Mt.6:19-20). To teraz mamy wpływ na to, jaka będzie nasza wieczność, choć owoc niektórych wyborów zbierzemy dopiero w wieczności.

Posiadanie perspektywy wieczności wzmacnia nas i pomaga nam przejść przez ciężkie sytuacje – to część zwycięskiej postawy życiowej.

Dobrym przykładem braku właściwej perspektywy jest Ezaw (Rdz.25:29-34). List do Hebrajczyków 12:16 podaje go jako przykład osoby, która nie myślała w kategoriach długoterminowych i poniosła z tego powodu klęskę. Dla Ezawa liczył się jego głód „teraz”. Ezaw powiedział: „Skoro niemal umieram [z głodu], cóż mi po pierworodztwie?”. Nie potrafił ocenić sytuacji, patrząc na jej przyszłe konsekwencje. A my właśnie tego musimy się uczyć – podejmowania decyzji w świetle perspektywy wieczności.

Nie wszystko pięknie

Życie w namiocie wiąże się z niedogodnościami. Jeśli jednak mamy właściwą perspektywę, nie stają się one powodem załamania i klęski. „Sądzę bowiem, że cierpień teraźniejszych nie można stawiać na równi z chwałą, która ma się w nas objawić” (Rzm.8:18). Nikt nie twierdzi, że będzie łatwo. Wierzący ludzie przechodzą przez trudne rzeczy, lecz właśnie te sytuacje są okazjami do zademonstrowania zwycięstwa w wierze. Pokonanie niektórych z nich wymaga cierpliwości i wytrwałości. Wtedy z pomocą przychodzi mi perspek-

tywa wieczności. Dzięki niej jestem zdolny spojrzeć na to, z czym się zmagam, nie przez pryzmat tego, co przeżywam, ale szerzej. W świetle wiecznej chwały wszystko, co teraz mi się przydarza, jest zaledwie punkcikiem na nieskończonej prostej.

Ważny każdy dzień

Ostatnia rzecz, na którą chcę zwrócić uwagę, jest w świecie chrześcijan często pomijana. Ponieważ istnieje wieczność, istnieje też ostateczne rozliczenie naszego doczesnego życia. Nie mam na myśli kwestii zbawienia. Jest ono z łaski przez wiarę – to wiemy. Uważam jednak, że wiele zbawio-

nych osób zbyt lekko traktuje przywilej życia dla Boga i nie żyje w pełni dla Niego. Pismo Święte mówi: „Dlatego też staraj się Jemu podobać czy to gdy z Nim, czy gdy z daleka od Niego jesteśmy. Wszyscy bowiem musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa, aby każdy otrzymał zapłatę za uczynek dokonany w ciele, złe lub dobre” (2 Kor.5:9-10).

Na tym sądzie, o którym pisze Paweł, nie będzie decydowała się kwestia naszego zbawienia, ale zostanie ocenione to, jak żyliśmy na ziemi. Intencją tego, co napisał Paweł, nie jest straszenie, ale wzbudzenie w każdym wierzącym odpowiedzialności za swoje czyny. Naszą motywacją powinien być jeden cel – podobać się Chrystusowi.

Zakończę popularną zasadą biblijną: „Co człowiek sieje, to i żąć będzie”. Jest okres siania i zbierania. To nieuchronny proces, od którego nie da się uciec. Człowiek posiadający perspektywę wieczności swoje życie na ziemi traktuje bardziej jako okres siania niż zbierania. Jego życie to ziarno, dlatego mądrze i roztropnie inwestuje je w rzeczy, które w przyszłości przyniosą mu niezniszczalny obfity plon. ■

Świętość

...dla wybranych, czy dla każdego?

Jacek Słaby

Ci, którzy chcą być święci,
nie muszą żyć w ascezie
ani zostawać pustelnikami.
Bo świętość powinna być normą
dla każdego chrześcijanina
– to życie pełnią życia, dla Boga.

Świętość to jedno z tych słów w chrześcijańskim słowniku, które przez całe stulecia było opacznie rozumiane. To powodowało, że w historii Kościoła raz po raz pojawiały się różne kontrowersyjne prądy i opinie, które często były początkiem dziwacznych zachowań ich piewców. Szczególnie nasilenie tego zjawiska miało miejsce w okresie średniowiecza, kiedy np. ascetyzm jako droga do świętości był niezwykle popularny.

Do dziś, zwłaszcza w naszej kulturze, świętość kojarzy się ze stanem oddzielenia od świata zewnętrznego, poświęceniem się tylko i wyłącznie duchowym sprawom, w tym też ciągłej modlitwie (najlepiej w odosobnieniu). Przeciętny Polak uważa, że świętość to stan dostępny tylko dla nielicznych, dla „wybrańców Boga”, a nie dla niego. Według powszechnej

opinii do grona świętych mogą zaliczyć kogoś tylko eksperci religijni – jeśli dany kandydat spełnia szereg warunków. Zwykłemu śmiertelnikowi bycie świętym wydaje się nudne, ponieważ kojarzy się z pozbawieniem wszelkich przyjemności i religijną dewocją.

Z pozoru takie poglądy wydają się sensowne i niepozbawione racji, tylko że jest jedno „ale” – są zupełnie niezgodne ze Słowem Bożym. Świętość według biblijnego nauczania jest stanem dostępnym dla każdego prawdziwego chrześcijanina, a nie dla garstki odizolowanych od świata ludzi poświęcających się religijnej kontemplacji.

Przywilej świętości

Przede wszystkim świętość nie jest naszą ludzką drogą do Boga, by stać się kimś lepszym, ważniejszym w Jego oczach (bo to jest niemożliwe), ale skutkiem nowego narodzenia, a więc przyjęcia z łaski przez wiarę daru zbawienia. Dar ten stał się dla nas dostępny przez to, że Jezusa Chrystusa ofiarował się za nasze grzechy na krzyżu. Inaczej mówiąc, bez nowego narodzenia żadne ludzkie wysiłki, żadne modlitwy, śluby, akty ascezy, samozaparcia itd. w niczym nam nie pomogą.

Patrząc na listy apostoła Pawła do kościołów, możemy zauważyć, że bardzo często używa on zwrotu „Do świętych w...”. I nie był to zwrot grzecznościowy, lecz słowo głęboko płynące z nowotestamentowego nauczania. Czym więc jest świętość?

Według greckiego znaczenia tego słowa *hagios* oznacza coś lub kogoś wyróżniającego się z większej grupy, oznacza oddzielenie tego, co wyjątkowe, niepowtarzalne. I prawdziwi chrześcijanie tacy właśnie byli i są. Będąc na ziemi, należymy już do innego świata. Nie chodzi tutaj o jakąś filozoficzną koncepcję świata, lecz o obecność i realność prawdziwego świata – tego, którego Panem jest sam Bóg. Nasze przeznaczenie nie jest pospolite, ale zaszczytne. Co ważniejsze, nie jest to nasza zasługa, ale skutek Bożej interwencji w nasze życie, na którą my jako Jego stworzenie odpowiadamy naszym „tak”.

Świadomi łaski

Będąc narodzonymi dla Boga stworzeniami, jesteśmy *hagios* (święci), czyli oddzieleni od tego, co jest poza Bogiem, bez Boga, i przyłączeni do tego, co jest z Nim związane, tak aby być dostępnym dla Niego. Każde Boże dziecko, każda osoba – bez względu na swoje dotychczasowe i przyszłe życie – jeśli odpowiedziała Bogu „tak”, zalicza się do grona świętych, tak jak członkowie kościoła w Efezie, Tesalonice, Koryncie, Rzymie, do których pisał w pierwszym stuleciu naszej ery apostoł Paweł. Bez względu na to, jak się czujesz, jak na siebie patrzysz, ile widzisz swoich słabości – jesteś święty, o ile zaliczasz się do tych, którzy przyjęli zbawienie z łaski przez wiarę (Ef.2:10). To Bóg czyni mnie świętym, a nie ja sam przez swoje starania i zabiegi. Znajomość tej prostej biblijnej prawdy jest czymś rewolucyjnym i uwalniającym nas od ciągłego starania się o to, by być lepszym, bardziej oddanym, posłusznym itd. Po prostu jesteśmy świętymi – i to nie jest termin religijny, ale fakt. Tak nas widzi Bóg ze względu na ofiarę swojego Syna i przez jej pryzmat.

Zobowiązujący początek

Stan świętości jest jednak tylko punktem startu w naszej życiowej wędrówce. Każdy z nas zaczyna jako święty, który

wprowadza swoją świętość w czyn. Jeśli jesteś Bożym dzieckiem, to automatycznie dzięki Bożej łasce oraz obecności Ducha Świętego w tobie, twoje zachowanie będzie inne. Nie odbywa się to na zasadzie jakiegoś zmagania, wyścigu sił, by coś komuś udowodnić, ale po prostu dlatego, że jesteś święty i kochasz Boga. Czymś naturalnym będzie to, że twoja świętość zacznie przynosić owoce – czy to w twojej rodzinie, czy w pracy lub na polu moralnym (1Kor.7:34, 1Tes.3:13;4:4). To jest powołanie każdego z nas jako członków Kościoła Jezusa Chrystusa (Ef.1:3-4;5:25-27). Tego też oczekuje od nas Bóg – apostoł Piotr w swoim liście pisze „Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty” („Ja”, czyli Bóg). Świadomość świętości będzie powodowała, że w twoim i moim życiu będzie coraz więcej dobroci, sprawiedliwości, miłości, czystości oraz innych cech, które są także cechami samego Boga.

Świętość oznaczać będzie, że jako człowiek oddzielony dla Boga nie będziesz szedł na kompromisy moralne. Święty nie zawiera paktów ze złem. Tutaj niestety jest wiele nieporozumień wśród ludzi wierzących – mówiąc językiem biblijnym, przecedzają komara, a puszczaają wielbłąda. Na pewno niektórzy czytelnicy CELU spotkali się z dyskusjami wśród chrześcijan dotyczącymi np. tego, czy można tańczyć, jakie można nosić włosy i biżuterię. Z drugiej strony widzimy, że niektórzy z tych dyskutantów nie zauważają niczego zdrożnego w oszukiwaniu państwa na podatkach, wręczaniu „prezentów” policjantowi, który zatrzymał ich za zbyt dużą prędkość, kserowaniu prywatnych materiałów w pracy, nielegalnym kopiowaniu płyt CD itp. Bóg nie

Świadomość świętości powoduje, że w życiu chrześcijanina nie ma miejsca na moralne kompromisy. Jest za to coraz więcej dobroci, sprawiedliwości, miłości, czystości oraz innych cech, które są także cechami samego Boga.

powołał nas – świętych – do tego, byśmy dogadzali swojej starej naturze, byśmy ją nieustannie podkarmiali przez ciągłe kompromisy, ale byśmy ją krzyżowali (Rzm.8:13). W innym miejscu Nowego Testamentu Paweł pisze, że jednym z naszych zadań jest oczyszczanie się z wszelkiej nieprawości (2Kor.7:1). Co ważne, drogi Przyjacielu, to jest zadanie, które możemy wykonać tylko my sami, a nie Bóg. On za nas tego nie robi, nie zmusi nas do codziennego podejmowania dobrych decyzji, opartych na świętości i posłuszeństwie. Ale to nie znaczy, że jesteś sam – ponieważ stałeś się nowym stworzeniem, Bóg każdego dnia i bez względu na okoliczności daje ci siłę do tego, byś mógł żyć świętym, szczęśliwym życiem. A im bardziej ćwiczysz się w świętości, tym łatwiej przychodzi w niej żyć. Taki jest Boży plan i zamierzenie dla ciebie, byś mógł odnosić zwycięstwo za zwycięstwem na twojej drodze świętości. Decyzja należy do Ciebie. ■

Echa potopu

Alfred J. Palla

Nowy Rok oraz poprzedzające go Święto Zmarłych niemal we wszystkich cywilizacjach starożytnych obchodzono jesienią, jako pamiątkę „wielkiego potopu”. To nie jest zbieg okoliczności.

W starożytności niemal wszystkie cywilizacje obchodziły na przełomie października i listopada Święto Zmarłych, a zaraz po nim Nowy Rok. Czy w ten sposób pierwsi ludzie upamiętnili globalny kataklizm, który pogrzebał ich świat?

Starożytni Egipcjanie, Fenicjanie, Asyryjczycy, Żydzi i Persowie obchodzili Dzień Śmierci jako pamiątkę rozpoczęcia potopu, a zaraz po nim celebrowali Nowy Rok na pamiątkę wyjścia w rok później ludzi i zwierząt na nowy świat z Arki Noego.

Frederick Filby, badacz dawnych tradycji, napisał: „Stary świat zginął w listopadzie, a w rok potem w tym samym miesiącu zaczęła się nowa era. Oba te wydarzenia zakorzeniły się w pamięci ludzkości. Odtąd listopad kojarzy się ludziom na całym świecie z Dniem Zmarłych,

a w wielu starożytnych kalendarzach także z Nowym Rokiem, choć ta data nie ma uzasadnienia w przesileniu słonecznym, zrównaniu dnia z nocą czy w innym astronomicznym zjawisku”¹.

Według biblijnej chronologii, potop zaczął się 17. dnia drugiego miesiąca (Rdz.7:11). Miesiąc ten nazywano Marheszwan albo Bul². Przypadał on na przełom października i listopada (Wj.34:22; 23:16)³.

Porę początku potopu wskazują również najstarsze mezopotamskie zapisy. Według nich do kataklizmu doprowadziły ulewne deszcze, podczas gdy powodzie w Mezopotamii zawsze były rezultatem wiosennego wylania Tygrysu i Eufratu, kiedy w górach Armenii i Kurdystanu topniał śnieg. Tak więc również mezopotamskie zapisy nie mówiły o lokalnej powodzi, lecz o globalnym potopie.

Święto Zmarłych i Nowy Rok

Józef Flawiusz, starożytny historyk żydowski, napisał, że Marheszwan odpowiadał macedońskiemu miesiącowi Dios, przypadającemu na październik i listopad⁴. Dios był pierwszym miesiącem lunarnego kalendarza macedońskiego, który rozpowszechnił się po podbojach Aleksandra Macedońskiego. Kalendarz ten, jak wiele innych w starożytności, zaczynał się jesienią, zaraz po Święcie Zmarłych.

Wskazuje to na związek między początkiem potopu i Świętem Zmarłym a zakończeniem potopu i Nowym Rokiem. Świadczą o tym również przykłady obchodzenia obu tych świąt w tym samym okresie, na przełomie października i listopada.

Asyryjczycy obchodzili Święto Zmarłych w jesiennym miesiącu arahsamma (marheszwan), które dedykowali bogu deszczu i grzmotów⁵. Święto ku czci Ozyrysa, egipskiego boga zmarłych przypadało na 1 listopada. W tym miesiącu Babilończycy tytułowali swego boga Marduka „Panem Głębin i Sprowadzającym Ogrom Deszczu”. Hindusi jeszcze dziś obchodzą święto Navaratri porą jesienną, wspominając zmarłych i celebrując Nowy Rok. Inkowie nazywali ten jesienny miesiąc Ayamarca, czyli Święto Zmarłych i wtedy obchodzili Nowy Rok. Aztekowie w Meksyku, Indianie, od Alaski przez Kalifornię po Meksyk, obchodzili w listopadzie Święto Zmarłych, które kończyło stary i zaczynało nowy rok⁶. W krajach latynoskich do dziś obchodzi się w tym czasie Dzień Zmarłych (*Día de los Muertos*). Polinezyjczycy obchodzą Święto Zmarłych i Nowy Rok w listopadzie⁷. Aborygeni w Australii wspominają zmarłych pod koniec swoich noworocznych celebracji w listopadzie, kiedy malują sobie białe paski na ciele, aby upodobnić je do szkieletów⁸.

James Frazer napisał w *Złotej Gałęzi*, że Celtowie kończyli rok świętem ku czci boga zmarłych Samhaina w dniu 31 października, natomiast Nowy Rok obchodzili 1 listopada⁹. Na Litwie celebrowano Nowy Rok o zmierzchu Dnia Zmarłych, składając ofiary Zimiennikowi, którego imię pochodzi od Samany (Samhaina), celtyckiego patrona święta Halloween¹⁰. Światła zapalane o zmierzchu tego dnia oddawały honor zmarłym, a jednocześnie oznajmiały nadejście Nowego Roku¹¹. Działo się tak, gdyż dawniej dnia nie liczono od północy, lecz od zmierzchu, tak jak do dziś w kulturze żydowskiej i muzułmańskiej.

W czasie Święta Zmarłych wiele cywilizacji wspominało o kataklizmie, który wygubił całą ludzkość. Ostała się tylko najbliższa rodzina białego, brodatego męża Bożego, który przyniósł cywilizację światu po potopie. Ukazywano go później z symbolami ryby lub węża, gdyż jedynie te stworzenia mogły przetrwać potop. Nie było przypadkiem, że Wirakoczę Inków, Oannesa Sumerów, Dagona Fenicjan czy Ozyrysa Egipcjan, Fuxi Chińczyków uważano za twórców cywilizacji, ukazując ich z brodą oraz atrybutami nawiązującymi do potopu, czasem z dolną częścią ciała ryby lub nakryciem z ryby. W Mezopotamii zachowało się wiele takich wyobrażeń, ale kolosy założycieli cywilizacji, przyodziane w rybią łuskę, widziałem również w Tiahuanaco. Na ilustracji obok widzimy chińskiego Fuxi z żoną o imieniu Nuwa, które jest niemal identyczne z wymową imienia Noe.

Starożytni Egipcjanie, Fenicjanie, Asyryjczycy, Żydzi i Persowie obchodzili Dzień Śmierci jako pamiątkę rozpoczęcia potopu, a zaraz po nim celebrowali Nowy Rok na pamiątkę wyjścia w rok później ludzi i zwierząt na nowy świat z Arki Noego.

Hawajczycy rozpoczynali Nowy Rok na przełomie października i listopada ku czci Lono – białego, brodatego człowieka, który przeżył potop. Tajlandczycy w podobnym okresie w czasie pełni księżyca obchodzą święto Loi Krathong, kiedy puszczają po wodzie łódki w kształcie lotosu, upamiętniając wszystkich, którzy zginęli w wielkim potopie. Asyryjczycy wierzyli, że na przełomie października i listopada ich bóg wstąpił do krainy umarłych. Najprawdopodobniej chodziło tutaj – tak jak w starożytnych misteriach – o alegorię pogrzebania Noego w skrzyni Arki, która pograżyła się w otchłani wód. Postać Noego nietrudno dojrzeć za wieloma starożytnymi bogami.

Noe w greckich i egipskich mitach

Według znawcy starożytnych mitów, Roberta Gravesa, grecki mit o Deukalionie, który przeżył potop, to nie tylko reminiscencja potopu, ale także wyjaśnienie genezy Nowego Roku, który na Bliskim Wschodzie obchodzono jesienią¹². Jesienny Nowy Rok zbiegał się z winobraniami między innymi w Babilonii, Syrii i Palestynie. W jego obchodach centralne miejsce zajmowała arka, statek w kształcie sierpa księżyca, który niesiono w procesji, a w nim ofiary ze zwierząt i zbóż¹³ – zatem tego, co znalazło się w Arce Noego (Rdz.6:20-21).

Winogrona były domeną Dionizosa i Deukaliona¹⁴, mitycznych postaci wzorowanych na Noem, który zaraz po wyjściu z Arki zajął się uprawą winorośli i nauczył ludzi wyrabiać wino (Rdz.9:20). Bogów wzorowanych na nim, takich jak Ozyrys, Dionizos, Oannes, Dagon, Quetzalcoatl czy Wirakocza, uważano za twórców cywilizacji, którzy nauczyli ludzi dobrych praw, rolnictwa, a także... wyrobu wina.

Egipcjanie wierzyli, że 17. dnia drugiego miesiąca, zwanego Athyr, na przełomie naszego października i listopada, Ozyrys został zamknięty w skrzyni pusz-



Chiński Fuxi z żoną o imieniu Nuwa z charakterystycznymi rybimi płetwami.

Pamięć o statku, w którym jedna rodzina przeżyła potop, przetrwała w setkach mitów i legend na całym świecie. Jednym z fascynujących przykładów jest obrazkowe pismo chińskie, które powstało w III tysiącleciu p.n.e., a więc wkrótce po potopie, w którym znak oznaczający statek, to... 8 osób w łodzi.

舟 + 八 + 口 = 船
łódź osiem osoba statek

KALENDARZ JULIAŃSKI I GREGORIAŃSKI

Nasz kalendarz ma rzymskie pochodzenie. Rok rzymski miał początkowo 10 miesięcy, o czym świadczą nazwy takich miesięcy, jak September, October, November i December, pochodzące od łacińskich liczb siedem, osiem, dziewięć i dziesięć. Numa Pompiliusz (715-673), następca legendarnego Romulusa, dodał do nich miesiące Januarius i Februarius, tworząc rok księżycowy o długości 354 dni, do którego co dwa lata dodawano dwa razy po 11 dni brakujących do roku słonecznego, w postaci liczącego 22 dni miesiąca Mercedoniusa. Kiedy wspomniane dwa miesiące wysunęły się na początek roku, wówczas dzień Nowego Roku przesunięto z marca na 1 stycznia. W ten sposób patronem roku rzymskiego stał się Janus – legendarny władca, który miłował pokój i wprowadził ludzkość ze starej epoki w nową.

Kalendarz ten zreformował Juliusz Cezar, który przejął rok słoneczny liczący 365 dni. Ku czci Cezara lipiec otrzymał później jego imię Julius, zaś sierpień nazwano imieniem Augusta (Oktawiana), dodając do niego jeden dzień kosztem lutego, aby miesiąc zacnego cesarza nie był krótszy od innych. Sobór w Nicei w 325 r. przyjął kalendarz juliański jako obowiązujący w państwach chrześcijańskich. Niestety, na skutek niewielkiej niedokładności, z czasem w kalendarzu juliańskim pojawiła się dziesięciodniowa różnica w porównaniu z rokiem słonecznym. Usunięto ją za pontyfikatu Grzegorza XIII (1572-1585), kiedy to mocą jego bulli ustalono, że dzień 4 października 1582 r. to 15 października. Przy tej okazji ówczesni uczeni zmodyfikowali kalendarz, aby zapobiec podobnym niedokładnościom w przyszłości.

Gregoriańska reforma spotkała się z burzliwym protestem w całej Europie. U nas król Stefan Batory jeszcze w 1586 r. musiał zwalczać opór w tej sprawie. W Anglii wzburzone tłumy wyszły na ulice, oskarżając papieża, że ukradł z ich życia 10 dni. Protestanci dopatrywali się w akcie Grzegorza XIII dalszego wypełnienia prorocтва z Księgi Daniela o Antychryście, który dokonuje zmiany w przykazaniach oraz w czasie (Dn.7:25). W rezultacie Niemcy przyjęły kalendarz gregoriański (pod nazwą „kalendarza poprawionego”) dopiero w 1700 r., Anglia w 1752 r., a kraje prawosławne dopiero po Rewolucji Październikowej.

czonej na pełne morze. Egipskie słowo „skrzynia” (*tebet*) jest tożsame z biblijnym „arka” (hebr. *teba*), w której zamknięty był Noe. Skrzynia z Ozyrysem czy Dionizosem miała pływać po morzu przez rok, a więc tyle, ile trwał pobyt Noego w Arce (Rdz.7,11; 8,13-14).

W dawnych mitach daty pojawiają się rzadko, ale w tych nielicznych przypadkach, kiedy tak się dzieje, znawcy przedmiotu są zdania, że sygnalizuje to historyczność danego wydarzenia. Biblia również datuje rozpoczęcie potopu na 17. dzień drugiego miesiąca, a zatem na przełom października i listopada.

Ozyrysa i Dionizosa uważano za podwójnie urodzonych, gdyż pogrzebani przez rok w skrzyni na morzu – ożyli. Z tego względu Ozyrysa – podobnie jak rzymskiego Janusa – ukazywano czasem jako spoglądającego jednocześnie w tył i w przód. W chińskiej mitologii podobna idea kryła się za dwoma bogami Men-shen, którzy stali na straży drzwi czasu, dlatego ich wizerunki pojawiały się na drzwiach domostw w Nowy Rok. Janus nosił przydomki „Bifrontis” (O dwóch twarzach) i „Geminus” (Podwójny), gdyż spoglądał ku staremu, a zarazem ku nowemu, tak jak Noe, który przeżył młodość w starym świecie, a starość w nowym. Przydomki Janusa – „Ojciec świata” i „Wynalazca statków”, również wskazują na Noego, który był ojcem ludzi po potopie i budowniczym najsłynniejszego statku w dziejach.

Pamięć o statku, w którym jedna rodzina przeżyła potop, przetrwała w setkach mitów i legend na całym świecie. Jednym z fascynujących przykładów jest obrazkowe pismo chińskie, które powstało w III tysiącleciu p.n.e., a więc wkrótce po potopie, w którym znak oznaczający statek, to... 8 osób w łodzi¹⁵.

Wiosenne święto

Niektóre ludy zaczynały Nowy Rok na wiosnę lub miały dwa kalendarze, z których jeden zaczynał się na przełomie października i listopada, a drugi na przełomie marca i kwietnia. Tak było w przypadku Izraelitów. Józef Flawiusz napisał: „Mojżesz zaś wyznaczył Nisan jako pierwszy miesiąc dla obchodzenia świąt i układania wszelkich spraw dotyczących służby Bożej, bo w tym właśnie miesiącu wyprowadził Hebrajczyków z Egiptu; natomiast w dziedzinie handlu i wszystkich innych rzeczy zachował dawną rachubę”¹⁶. Owa „dawną rachubę” to wcześniejszy kalendarz, który zaczynał się jesienią. Żydzi do dziś zaczynają Nowy Rok jesiennym świętem Rosz Haszana (Głowa Roku).

Irańczycy, którzy są spadkobiercami starożytnych Persów, obchodzą na jesieni święto Mehregan jako pierwszy dzień „zimnego” roku, a święto Narooz na wiosnę jako początek „ciepłego” roku. W czasie obu tych świąt wspominają zmarłych. Podobnie czynią Chińczycy. Podwójny Nowy Rok obchodzono też w sumeryjskim Uruk i innych miastach mezopotamskich.

Współistnienie tych dwóch kalendarzy jest dla historyków zagadką. Kluczem do jej rozwiązania jest chronologia potopu. Potop rozpoczął się 17. dnia drugiego miesiąca, a zatem na przełomie października i listopada (Rdz.7:11-12), a wody podnosiły się przez pięć miesięcy, aż do wiosny kolejnego roku, kiedy Arka spoczęła na górach Ararat (Rdz.7:24; 8:4). Jednak ludzie i zwierzęta opuścili Arkę dopiero po roku od wejścia do niej, kiedy ziemia dostatecznie obeschła (Rdz.8:14-18).

Deszcz padał nieustannie przez 40 dni i nocy (Rdz.7:12). W tym czasie rodzina Noego, według żydowskiej tradycji, trwała w żałobie, celibacie i poście. Taka była geneza 40 dni postu i celibatu, który w starożytności poprzedzał wiosenne święto życia. W niektórych kościołach do dzisiaj przypada na ten czas 40 dni (łac. *Quadragesima*) Wielkiego Postu, który zaczyna się od pomazania głowy popiołem w Środę Popielcową, a kończy Wielkanocą. Grecka tradycja obchodzenia stypy po zmarłym przez 40 dni¹⁷, a także korzenie terminu „kwarantanna” (włos. *Quarantina*), który oznaczał 40 dni spędzone w odosobnieniu, również wydają się sięgać chronologii potopu.

Wody potopu zaczęły się obniżać dopiero po 150 dniach (Rdz.7:24), po 5 miesiącach, z których każdy liczył 30 dni, co sugeruje, że chodziło o miesiące księżycowe. Rok księżycowy jest krótszy od słonecznego o 11 dni. Ludzie i zwierzęta opuścili Arkę 27. dnia drugiego miesiąca (Rdz.8:14), czyli według kalendarza księżycowego byli w niej przez rok i 11 dni, a według słonecznego przez jeden rok.

Oto dlaczego Nowy Rok obchodzono zaraz po Świącie Zmarłych. Jedno święto upamiętniało początek potopu, drugie zaś wyjście z Arki. Na wiosnę obchodzono święto życia, które poprzedzało 40 dni postu i celibatu. Arka zatrzymała się na lądzie stałym na przełomie marca i kwietnia (Rdz.7:24). Na pamiątkę tego wydarzenia obchodzono święto, które akcentowało prokreację, stąd symbol zająca i jajka, a dziś obecny jest w okresie Wielkanocy, choć nie ma żadnego związku z Jezusem Chrystusem.

Halloween

Święto Zmarłych i Nowy Rok są jedynymi wspólnymi świętami dla niemal wszystkich starożytnych kultur. Musi zastanawiać to, że nie są one powiązane ze zjawiskami astronomicznymi, takimi jak przesilenie czy równonoc, które wyznaczały inne popularne święta. Rozwiązaniem dla tej zagadki jest chronologia potopu. Pierwsze ze świąt upamiętniało początek, a drugie koniec największego kataklizmu w dziejach ludzkości.

Z czasem historia potopu uległa zapomnieniu, a jego bohaterów zaczęto czcić jako bogów. Święto, które miało przypominać ludziom sąd Boży, przeistoczyło się w dzień kultu zmarłych, a nawet próby kontaktu z nimi. Demony przyjmowały postaci zmarłych (2Kor.11:14), ukazując się jako duchy i domagały się ofiar, a tym samym czci od ludzi, a jeśli tego nie otrzymały, szkodziły ludziom. Z tego wzięło się powiedzenie „Trick or Treat”, wypowiedane do dziś przez dzieci, które pukają w Halloween do drzwi sąsiadów, aby otrzymać smakołyki, a w razie odmowy uczynią psotliwy psikus.

Celtycki kult boga śmierci Samhaina i jego zastępów w przeddzień Święta Zmarłych rozpowszechnił się w USA w XIX i XX w. za sprawą imigrantów irlandzkich pod nazwą

Dagon, bóg Fenicjan, podobnie jak Wirakocza Inków, Oannes Sumerów czy Ozyrys Egipcjan, Fuxi Chińczyków uważany był za twórcę cywilizacji. Ukazywano go z brodą oraz atrybutami nawiązującymi do potopu, czasem z dolną częścią ciała ryby lub nakryciem z ryby.



Halloween (*All Hallows Eve*), czyli wigilia Wszystkich Świętych. Halloween ma zdecydowanie okultystyczny wymiar, co do dziś podkreślają kostiumy czarownic, duchów, wampirów i demonów, w jakie przebierają się ludzie. Zabawy tego dnia oscylowały wokół wróżenia i przepowiadania przyszłości za pomocą przeróżnych mediów – od lanego wosku, po analizę fusów kawy czy skórki jabłka. Wierzono na przykład, że niezamężna dziewczyna ujrzy w tym dniu zarys twarzy swojego przyszłego męża, jeśli w ciemnym pokoju spojrzy w lustro. Natomiast, jeżeli zobaczy tam trupa czaszkę, to znaczy, że umrze przed datą ślubu. Nieraz zacięniało to klątwą życie osoby przeświadczonej o swej rychłej śmierci, stając się samowypełniającym proroctwem.

Czy jako chrześcijanie powinniśmy brać udział w takich przebieranych zabawach i wróżbach albo pozwalać na nie naszym dzieciom? Dla dzieci Halloween to okazja, aby nzbierać słodyczy i przebrać się w niecodzienne stroje, ale dla królestwa ciemności jest to promocja, a my nie powinniśmy imitować zła. Warto przestrzec dzieci przed udziałem w zabawach we wróżenie czy wywoływanie duchów, ponieważ mogą one być formą zaproszenia dla demonicznych mocy¹⁸.

Jako chrześcijanie wykorzystajmy Święto Zmarłych i Nowy Rok, aby powiedzieć znajomym o sądzie Bożym, który zaskoczył ludzkość za dni Noego, kiedy to ostała się tylko jedna rodzina, dzięki wierności wobec Słowa Bożego. Podobny sąd ma spaść na ten świat przy powtórnym przyjsciu Chrystusa, kiedy znów tylko garstka okaże się wierna przykazaniom Bożym (Ap.14:12). Jezus powiedział: „A jak było za dni Noego, tak będzie i za dni Syna Człowieczego” (Łk.17:26). ■

Przypisy:

1. Frederick A. Filby, *The Flood Reconsidered*, s. 106.
2. Józef Flawiusz, *Dawne dzieje Izraela*, 1, 3:3.
3. A. Dillmann, *Genesis*, tłum. W. B. Stevenson, s. 253; S. R. Driver, *The Book of Genesis*, s. 90; Franz Delitzsch, *Neuer Commentar über die Genesis*, s. 175-176.
4. Józef Flawiusz, *Dawne dzieje Izraela*, 1, 3:3.
5. Ibid.
6. James G. Frazer, *The Golden Bough*, s. 377-378.
7. Frederick A. Filby, *The Flood Reconsidered*, s. 107.
8. James G. Frazer, *The Golden Bough*, s. 377-378.
9. Ibid., s. 384-385.

10. Clement Miles, *Christmas Customs and Traditions*, s. 195.
11. Frederick A. Filby, *The Flood Reconsidered*, s. 107.
12. Robert Graves, *Mity greckie*, 38, 3, s. 142.
13. Robert Graves, *Mity hebrajskie*, s. 121.
14. Robert Graves, *Mity greckie*, 27, 12, s. 116.
15. C.H. Kong, Ethel R. Nelson, *The Discovery of Genesis*, s. 95-96.
16. Józef Flawiusz, *Dawne dzieje Izraela*, 1, 3:3.
17. Hans Biedermann, *Leksykon symboli*, s. v. „Liczbę”, s. 192.
18. Alfred J. Palla, *Poradnik walki duchowej*, s. 206-236.

Henryk Turkanik

Izrael w obliczu wielkiego ucisku

Kwestia przyszłości Izraela należy do kluczowych linii prorockich Pisma Świętego. Boże plany w stosunku do tego narodu wciąż jeszcze nie zostały wypełnione.

Relacji biblijnych zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu dowiadujemy się, że po zakończeniu okresu łaski Bóg rozpocznie od nowa swoją działalność nad Izraelem, przerwana na skutek odrzucenia Mesjasza, Pana Jezusa Chrystusa. Po okresie ponad 2 tys. lat ziemski naród wybrany znajdzie się znowu w centrum Bożego zainteresowania (Rz.11:25-26). [...]

Chociaż Izrael zerwał przymierze zakonu, a później odrzucił przymierze łaski, to jednak pozostaje w mocy przymierze Boga z Abrahamem jako przymierze wieczne i bezwarunkowe, nie straci też ono nigdy obowiązującej mocy. Na podstawie tego właśnie przymierza nadal aktualne są Boże obietnice, pomimo trudnej sytuacji, w jakiej Izrael się teraz znajduje, aby w przyszłości mogły zostać zrealizowane wspaniałe Boże plany, związane z głoszeniem Ewangelii Królestwa.

Tę wspaniałą przyszłość musi jeszcze poprzedzić sześć ważnych wydarzeń – według prorocтва o 70 tygodniach (Dn.9:24):

- dopełni się zbrodnia,
- przypieczętowany będzie grzech,
- zmazana będzie wina,
- przywrócona zostanie wieczna sprawiedliwość,
- zapieczętowana zostanie wizja i prorocтво,
- namaszczone zostanie święte świętych.

Pierwsze trzy wydarzenia spełniły się w czasie pierwszego przyjścia Pana Jezusa Chrystusa, trzy pozostałe spełnią się w czasie Jego powtórnego przyjścia. [...]

Powrót Izraela

Izrael po wielowiekowym rozproszeniu powróci do ziemi ojców swoich, ponieważ Bóg dał mu taką obietnicę już w Księdze Powtórzonego Prawa:

„Odwróci też Pan, Bóg twój twoje wygnanie i zlituje się nad tobą. Zgromadzi cię na nowo spośród wszystkich narodów, gdzie cię Pan rozproszył. Choćby twoje wygnanie było na krańcach nieba, zgromadzi cię stamtąd Pan, Bóg twój, i stamtąd cię zabierze. Sprowadzi cię Pan, Bóg twój do ziemi, którą ojcowie twoi otrzymali w posiadanie” (Pwt.30:3-5).

Na przestrzeni wieków wiele razy Izrael powracał do ziemi ojców – wracał z Babilonii i Medo-Persji, przed II wojną światową odbywała się reemigracja Żydów, co prawda w niezbyt szerokim zakresie, ale jednak stale. W naszych czasach Żydzi ciągle wyjeżdżają do ziemi ojców. Jest to spełnienie przepowiedni Pisma Świętego:

„Objawię się wam – mówi Pan – odmienię wasz los i zgromadzę was ze wszystkich narodów i ze wszystkich miejsc, do których was rozproszyłem – mówi Pan – i sprowadzę was z powrotem do miejsca, skąd skazałem was na wygnanie” (Jr.29:14).

„Oto Ja zbiorę ich ze wszystkich krajów, do których ich rozproszyłem w moim gniewie i oburzeniu, i w wielkim uniesieniu; sprowadzę ich znowu na to miejsce” (Jr.32:37).

Jednak właściwy i pełny powrót nastąpi w czasie wielkiego ucisku, a przede wszystkim na początku tysiąclecia.

Powstaje pytanie: W jaki sposób liczny, lecz rozproszony Izrael zostanie zebrany w Palestynie? Przytoczę tu dwa najczęściej cytowane sposoby, za pomocą których rozproszony

w Bazylei pierwszy Kongres Syjonistyczny (1897). W Bazylei cel dążeń Herzla został wyrażony w sposób następujący: „Zabiegamy o stworzenie prawnego i zabezpieczonego miejsca w Palestynie dla narodu żydowskiego”³. Po zakończeniu Kongresu Herzl wyznał: „W Bazylei założyłem państwo żydowskie; być może za 5 lat, a na pewno za 50 lat, każdy to zobaczy”⁴. Dr Herzl poprzez swoje pismo pierwszy wzbudził tęsknotę Żydów za Palestyną; bronił stanowiska, że Żydzi muszą się zjednoczyć jako naród i otrzymać swoje własne państwo”⁵. Kiedy Ben Gurion 14 maja 1948 r. ogłosił w Tel-Awivie powstanie państwa Izrael, miało to miejsce 51 lat po pierwszym Kongresie Syjonistycznym w Bazylei; wizja Herzla wypełniła się⁶.

ANTYSEMITYZM

Drugim sposobem, którym posłuży się Bóg do przyprowadzenia Żydów do ziemi ojców, będzie przymusowy powrót: „Dlatego oto idą dni, mówi Pan, że już nie będzie się mówić: Jako żyje Pan, który wyprowadził synów izraelskich z ziemi egipskiej! Lecz: Jako żyje Pan, który wyprowadził synów izraelskich z ziemi północnej, ze wszystkich ziem, do których ich wygnał, i sprowadzę ich z powrotem do ich ziemi, którą dałem ich ojcom! Oto Ja pošlę po wielu rybaków – mówi Pan – i ci ich wyłowią; potem pošlę po wielu myśliwych, i ci ich upolują na każdej górze i na każdym pagórku, i w rozpadlinach skalnych” (Jr.16:14-16; por. 23:7,8).

Na całym świecie rozprzestrzeni się wrogość do żydostwa; w rezultacie tego wszystkie zaprzyjaźnione dotąd z Żydami narody będą wypychać ich ze swoich krajów jako „obce ciało” i wypędzą ich⁷. Będzie to wypełnienie zapowiedzi Pana Jezusa Chrystusa w mowie na górze Oliwnej (Mt.24:9).

Jedne narody, przychylnie usposobione do Żydów, będą pomagać im w powrocie do ziemi ojców:

„Gdyż Pan zlituje się nad Jakubem, i znowu wybierze Izraela; i osadzi ich we własnej ziemi... I wezmą ich ludy, i przyprowadzą ich na ich miejsce...”.

Izrael powróci do Kanaanu: przez syjonizm (dobrowolny powrót) i antysemityzm (przymusowy powrót).

SYJONIZM

Syjonizm to tęsknota Żydów do ziemi ojców; opiera się na przekonaniu, że każdy żyjący na świecie Żyd ma prawo powrotu do Izraela. Ruch syjonistyczny zrodził się w XIX w. w Europie w dobie ruchów wolnościowych. Dążenia tego ruchu zmierzały w kierunku stworzenia prawnych podstaw do założenia w Palestynie państwa żydowskiego¹. Konsolidacja tych poczynań nastąpiła pod wpływem dwóch publikacji: *Rzym i Jeruzalem* Mojżesza Hessa (1862) oraz *Autoemancypacja* Leona Pinskera (1882)²; jednak twórcą ruchu syjonistycznego był wiedeński prawnik, Teodor Herzl (1860-1904), redaktor czasopisma liberalnego „Neue Freie Presse”, wydawanego w Wiedniu. Herzl spotkał się kilkakrotnie z wyraźną opozycją w stosunku do Żydów i wtedy zaczął snuć plany nad sposobem rozwikłania kwestii żydowskiej. To właśnie stało się powodem do napisania w roku 1896 książki pt. *Der Judenstadt* (Państwo Żydowskie). Sprawy potoczyły się pomyślnie do tego stopnia, że rok po wydaniu książki został zwołany

„Gdyż Pan zlituje się nad Jakubem, i znowu wybierze Izraela; i osadzi ich we własnej ziemi... I wezmą ich ludy, i przyprowadzą ich na ich miejsce” (Iz.14:1-2).

„Tak mówi Wszechmocny Pan: Oto Ja podniosę moją rękę w stronę narodów i wysoko zatknę mój sztandar dla ludów; i przyniosą w swoich objęciach twoich synów, a twoje córki będą nieść na ramionach” (Iz.49:22; por. 60:4,9,10).

Inne narody natomiast zostaną zmuszone do wypuszczenia Żydów ze swoich krajów: „I stanie się w owym dniu, że Pan będzie młócił kłosa od Eufratu aż do Rzeki Egipskiej; a wy, synowie izraelscy, będziecie zbierani jeden po drugim. I stanie się w owym dniu, że zatrąbi wielka trąba i przyjdą zaginięni w ziemi asyryjskiej i rozproszeni w ziemi egipskiej” (Iz.27:12-13). [...]

Prorok Ozeasz o powrocie Żydów wspomina: „Przylecą z drzeniem jak ptaki z Egiptu, jak gołębie z ziemi asyryjskiej; i pozwolę im znowu zamieszkać w ich domach – mówi Pan” (Oz.11:11), a Zachariasz dodaje: „Zagwiżdżę na nich i zgromadzę ich, a gdy ich oswobodzę, staną się znowu tak liczni jak dawniej. Rozproszyłem ich między narody, a oni

Wojciech Kuleczka

Kiedy będzie koniec świata?

i w stronach dalekich będą o mnie pamiętać; wychowają swe dzieci i wrócą. Sprowadzę ich z Egiptu, zgromadzę z Asyrii” (Za.10:8-10).

Prorok Amos przytacza poważną wypowiedź Boga na temat przymusowego powrotu Żydów do ziemi ojców: „Bo oto każe przesiać wśród wszystkich ludów dom Izraela, jak się przesiewa w przetaku, tak że ziarenko nie upadnie na ziemię” (Am.9:9).

Bóg obiecał, że Izrael powróci do ziemi ojców i tak na pewno się stanie.

Wypowiedzi Pisma Świętego o powrocie Żydów

Pismo Święte dziesiątki razy przytacza Boże obietnice dotyczące powrotu Żydów do ziemi ojców. Wymienię jedynie najważniejsze z nich: Kpł.26:44-45; Pwt.30:3-5; Iz.11:11-16; 14:1,2; 26:12-13; 27:12-13; 34:16-17; 35:4-10; 43:5-6; 49:22; 52:12; 60:4,8-9; 65:10; 66:19-20; Jr.3:14,18; 16:14-16; 23:3-8; 24:6; 29:14; 30:2-3,10,18; 31:4-14,17; 32:37-40; 50:19; Ez.28:25; 34:12-13; 36:8,24-25; 37:14,21-22,25; 38:8; 39:28; Oz.2:2; 11:10-11; Jl.3:12; Am.9:9,15; Abd.19:20; Mich. 2:12-13; Sof.3:20; Zach.2:10-11; 8:7,8; 10:6,8-11.

Warto przy tej okazji zwrócić uwagę, że po zakończeniu niewoli babilońskiej Żydzi wracali jedynie z Babilonu, ale w czasach ostatecznych wracać będą z czterech stron świata. Prorocy także zapowiadali, że w przyszłości powstanie państwo Izrael, które będzie tworem zjednoczonym, a nie podzielonym, jak to miało miejsce po śmierci Salomona (Jr.3:18; 30:3; 31:1; 33:7; 50:4; Ez.37:16-22; Oz.2:2; Za10:6)⁸.

Powrót Izraela do swojej ziemi jest traktowany jako „wstęp do czasów ostatecznych” i dowód na trwałość Bożego wybrania.

W czasie powstania państwa Izrael w roku 1948 w ziemi ojców było zaledwie 650 tys. Żydów, teraz jest ich ponad 5 mln. Pan zgromadza swój lud w ziemi, którą obiecał Abrahamowi.

Powrót Izraela do swojej ziemi jest traktowany jako „wstęp do czasów ostatecznych” i dowód na trwałość Bożego wybrania⁹.

Oczekiwania Izraela

Obecną sytuację Izraela po okresie blisko 60 lat od powstania się państwa Izrael na mapie świata można określić stwierdzeniem proroka Ozeasza: „Gdyż synowie Izraela będą przez dłuższy czas bez króla i bez księcia, bez ofiary i bez posągu, bez efodu i bez terafów” (Oz. 3:4). Izrael jako państwo ma wszystko, czego potrzebuje: ma flagę państwową, ma swoje prawo, ma prezydenta, premiera, parlament, policję i armię. Izrael ma swój naród, swój język, a nawet stolicę – Jerozolimę. Ma wszystko, z wyjątkiem duchowego życia¹⁰.

Na co teraz oczekuje Izrael? Na Mesjasza i Świątynię. Konserwatywni Żydzi nazywają obecny okres „przedmesjani-czą erą”, te bardzo niespokojne i pełne napięcia czasy traktują jako „ból porodowy Mesjasza”¹¹; Żydzi wierzą, że Mesjasz sam odbuduje im świątynię¹². Tak więc teraz Żydzi czekają na Mesjasza. Którego? (J.5:43).

Budowa świątyni

Świątynia, która istniała w czasie ziemskiej działalności Pana Jezusa Chrystusa, została zbudowana przez Zorobabela

w latach 536-535 p.n.e. Została zburzona przez Tytusa, który dowodził rzymską armią. Od tej pory na górze Moria nie ma świątyni, a na jej miejscu został zbudowany mahometański meczet, zwany Kopułą Skały, przez Kalifa Abd al-Malika w latach 685-691.

Od czasu powstania niepodległego państwa Izrael upłynęło już 60 lat, a Żydzi wciąż nie mogą doczekać się odbudowy świątyni.

Gershon Salomon w artykule zatytułowanym *Głos ze wzgórza świątynnego* napisał: „W Izraelu żyjemy teraz w bardzo ekscytującym, prorockim czasie końca. Bóg pracuje wśród ludu Izraela, aby dokonać odkupienia ludzi i ziemi Izraela i odbudować Jego Dom na górze Moria w Jerozolimie. Wierzymy, że Mashiach ben David (Mesjasz, syn Dawida) wkrótce przyjdzie. W tym samym czasie przeżywamy bardzo krytyczny okres, który będzie obfitował w problemy i trudne wydarzenia. Jedynym ważnym rezultatem tego okresu są trwające w całej pełni przygotowania do odbudowy świątyni i służby, która ma być w niej wykonywana”¹³.

Tak więc obecny okres w Izraelu jest traktowany jako „czasy śladów Mesjasza”¹⁴.

Księga Objawienia mówi, że świątynia zostanie odbudowana w pierwszej połowie wielkiego ucisku (Ap.11:1-2). Będzie to zatem bezprecedensowe, nadzwyczajne wydarzenie w dziejach Izraela, kiedy ten dawno przepowiadany i długo oczekiwany „mesjasz Izraela” i „dobroczyńca narodu” pojawi się z wielką paradą i chwałą w Jerozolimie i zapro-

ponuje Izraelowi zawarcie przymierza pokoju, załagodzi odwieczny konflikt z Arabami, zwłaszcza związany z kwestią spornego wzgórza świątynnego i doprowadzi do rozpoczęcia pod swoim honorowym protektoratem.

Zgodnie z poglądami tradycyjnego judaizmu świątynia nie może być odbudowana, póki nie przyjdzie Mesjasz; tak więc *conditio sine qua non* budowy świątyni jest przybycie Mesjasza. Z jakim więc aplauzem i wielkimi honorami zostanie powitany w Izraelu tak długo oczekiwany „przyjaciół Izraela”, obsypujący zaszczytami wszystkich Żydów, którzy staną po jego stronie (Dn.11:39)?... ■

Powyższy tekst pochodzi z książki Henryka Turkana pt. *Powtórne Przyjście Chrystusa*, Jastrzębie Zdrój 2006. Przedruk za zgodą Autora.

Przypisy:

1. J. Nowak, *Ziemia biblijna*, str. 180.
2. K. Kjaer-Hansen, *Joseph Rabinowitz and the Messianic Movement*, str. 13.
3. W. Hoffman, *Die letzten grossen Drei der Endgeschichte*, str. 9.
4. E. Schrupp, *Izrael w czasach ostatecznych*, str. 40.
5. W. Musken, *Powołanie, stanowisko i przyszłość Izraela*, [w:] *Droga Zbawienia*, 3-4/37, str. 33.
6. E. Schrupp, dz. cyt. str. 44.
7. W. Hoffman, dz. cyt. str. 10.
8. R. Pachę, *Powtórne przyjście Jezusa Chrystusa*, [w:] *Łaska i Pokój*, 9-10/87, str. 47.
9. E. Schrupp, *Izrael w czasach ostatecznych*, str. 40.
10. J. Hagee, *The battle for Jerusalem*, str. 140.
11. J. Hagee, dz. cyt. str. 112.
12. J. Hagee, str. 31.
13. potocznie nazywany meczetem Omara
14. J. Hagee, str. 40.; J. Hagee, str. 112.

fot. dreamstime

„I usłyszałem donośny głos mówiący w niebie: «Teraz nastąpi zbawienie, potęga i królowanie Boga naszego i władza Jego Pomazańca, bo oskarżyciel braci naszych został strącony, ten, co dniem i nocą oskarża ich przed Bogiem naszym. A oni zwyciężyli dzięki krwi Baranka i dzięki słowu swojego świadectwa i nie umiłowali dusz swych – aż do śmierci. Dlatego radujcie się, niebiosy i ich mieszkańcy! Biada ziemi i biada morzu – bo zstąpił do was diabeł, pałając wielkim gniewem, świadom, że mało ma czasu»”.

Ap.12:10-12

Niewątpliwie dane jest nam żyć w czasach zbliżającego się końca świata. Wskazuje na to wiele znaków zapowiedzianych w Piśmie Świętym. Dlatego powinniśmy „badać znaki czasu” i przygotowywać się na przyjście Pana.

Wszystkim czytającym Pismo Święte znany jest opis czasów końca z 24. rozdziału Ewangelii św. Mateusza. Wypełnianie się zapowiedzianych tam Bożych prorocत्व mamy okazję obserwować w naszych czasach. Znaków czasu jest wiele. Jezus zapowiedział, że koniec musi nastąpić, ale na kartach Biblii nie widnieje objawienie, kiedy dokładnie nadejdzie. Jezus zalecił nam jedynie obserwować, czuć w modlitwie i badać czasy.

Bo Pan uznaje drogę sprawiedliwych

Wielu wierzących nurtują pytania: Jak i kiedy się to wszystko stanie? Czy ja osobiście dożyję tego czasu? Na podstawie Pisma Świętego możemy zauważyć, że o ile koniec musi nastać, jego nadejście jest uzależnione od postawy

Póki masz Bożą wiarę, możesz zmieniać świat!

chrześcijan na ziemi. Przypomnijmy sobie, jak odbyło się to w przypadku biblijnych miast Sodomy i Gomory. Bóg nie zniszczył tych miejsc dopóty, dopóki nie wyprowadził z nich resztki sprawiedliwych. Podobnie było w przypadku Noego. Potop na ziemi rozpoczął się dopiero wówczas, gdy Noe wraz ze swoją rodziną wszedł bezpiecznie do Arki. Potępienie, ogień, choroby i sąd – jak widać na kartach Biblii – zawsze były przeznaczone dla tych, którzy odstępowali od przestrzegania drogi Bożych przykazań. Osobiście wierzę, że podobnie będzie w ostatnim pokoleniu. Bóg nie zniszczy ziemi, gdy będą na niej żyć sprawiedliwi, pełniący Bożą wolę. Jeżeli upadnie człowieczeństwo, a ludzie zaniechają szukania Boga – wówczas w konsekwencji na pewno przyjdzie koniec. Nie chodzi przecież o to, by koniec przyszedł tylko dlatego, że tak mówią wyrocznie. Upadek człowieka nie oddaje chwały Bogu, ale nieunikniony sąd Boży oddaje chwałę Bożej sprawiedliwości i wiecznemu zwycięstwu Boga nad szatanem, życia nad śmiercią, światłości nad ciemnością.

Każdy za siebie zda sprawę

Jak prawda zawarta w objawieniu św. Jana ma się osobiście do mojego życia? Czy warto ulegać pesymistycznej wizji? Od osobistej wiary i postawy jednego człowieka naprawdę wiele zależy. Zobaczyłem tę prawdę w swoim życiu, zobaczyłem ją również w życiu i historii narodów. Przekonałem się, że zgodnie ze Słowem Bożym (Rdz.1:26-28), w którym napisane jest, że Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo, narodzeni na nowo ludzie powinni swoją postawą, stylem życia, jakością wiary, siłą i mocą być odbiciem wszechmogącej mocy Bożej. Królestwo Boże zapowiedziane przez Jezusa Chrystusa to nie gigantyczne fortece finansowe XXI w., to nie organizacje i maszyny wojenne, a postawa człowieka kochającego Boga i drugiego człowieka, wyrażająca sprawiedliwość, pokój i radość (Rz.14:17-18). Z takiej postawy dopiero, jako efekt sprawiedliwego życia, powinny wypływać inne owoce błogosławieństwa, wpływu na świat itd.

Zacytowany na wstępie fragment Apokalipsy św. Jana określa kilka drogocennych prawd, które są doskonałą podstawą do głębszego zrozumienia zagadnienia znaków czasu:

1. Pismo określa, że nastał na ziemi czas zbawienia i panowania Jezusa. Apostoł Jan stwierdza też, że zwycięstwo Kościoła nad piekłem w rzeczywistości duchowej już się dokonało poprzez krew Baranka i świadectwo wiary Chrystusowej. Jest to bardzo dobra wiadomość! Po pierwsze wyjawia fundamentalną prawdę wiary – nastał czas panowania Jezusa. Każdy biblijnie nawrócony wierzący na pewno doświadczył mocy zwycięstwa, chociażby nad własnymi grzechami. Po drugie jest obietnicą zwycięstwa w każdej życiowej sytuacji, o ile tylko ludzie zapragną i skorzystają z biblijnej mądrości. Chrześcijanie otrzymali fundament przymierza i obietnic Bożych: chociaż życie w dzisiejszym czasie nie jest łatwe, Bóg jest żywy i objawia Kościołowi swoją miłość, pomoc, indywidualną drogę i moc wybawienia od problemów i niebezpieczeństw.

2. Dalsze fragmenty odnoszą się do prawdy, która odsłania niepodważalny fakt istnienia diabła: jego charakter, zwodnicze metody działania oraz to, że przyjdzie „czas końca”, kiedy to będą go (Szatana) czcić wszyscy mieszkańcy ziemi – oprócz wiernych Bogu, których imię jest zapisane w Księdze Żywota. Nie oznacza to bynajmniej, że Bóg jedynym dał szansę zbawienia, a innym nie. Odnosząc się do czwartego wersetu 2. rozdziału 1 Listu do Tymoteusza, w którym zostało napisane, że wolą Bożą jest, aby wszyscy ludzie dostąpili zbawienia, oczywistym jest, że jedni zwyczajnie skorzystali z Bożej propozycji zbawienia w Jezusie Chrystusie, a inni nie. Ci, którzy będą wierni i posłuszni Bogu, Jego Słowu, odziedziczą życie wieczne i będą zwycięzcami.

Podobnie jak chrześcijanie w swojej naturze wyrażają charakter Boga i Jego wolę, synowie tego świata swoją akceptacją niebiblijnych pomysłów, niewiarą i zbuntowaną postawą wyrażają cechy diabła, ojca kłamstwa. Ta postawa przejawia się m.in. w agresji, niepokoju, zdradzie, kłamstwie, chaosie,

nienawiści. 13. rozdział Apokalipsy św. Jana wspomina, że objawiające się moce ciemności będą masowo wprowadzać w zachwyt cały świat swoimi koncepcjami, które się Bogu nie podobają. Na podstawie tych wersetów widzimy, że zwodzielom „czasów końca” dane będzie zachwycać pomysłami, które imitują moc Jezusa. Pomysły te będą wyglądać jak dobre i słuszne koncepcje pozornie służące ludziom. Niebawem, cudotwórcze skutki tych działań będą widoczne dla wszystkich, aż w końcu twórcy ich będą żądać od ludzi uwielbienia, całkowitego poddania i chwały. Wówczas nie będzie liczył się już człowiek i jego wolność. Co to oznacza? Oznacza to wielkie, oficjalne i legalne prześladowania sprawiedliwych, być może w imię kolejnego „-izmu”, koncepcji polityczno-gospodarczej lub w imię dobra systemu. Każdy, kto się sprzeciwi, będzie sądzony tak jak złoczyńca i zbrodniarz.

Jeżeli pragnący służyć żywemu Bogu chrześcijanie nie będą zajmowali swoich miejsc w społeczeństwie: w sądach, polityce, biznesie, służbach społecznych itp., to miejsca te zajmą ludzie upadłych standardów moralnych, dla których nie liczy się drugi człowiek, a jedynie samorealizacja i własne żądze.

3. Kolejne wersety cytowanego fragmentu księgi Apokalipsy mówią o metodach działania szatana. Zrozumienie tej strategii może zapobiec porażce w naszym osobistym życiu. Apostoł Jan, przekazując Bożą wizję świata, stwierdza, że: „nikt nie może kupować ani sprzedawać, jeżeli nie ma znamienia, to jest imienia zwierzęcia lub liczby jego imienia”. Wiem, że niektórzy badacze Pism odnoszą ten werset do chipów i globalnego systemu informacyjno-płatniczego. Być może także i w taki sposób będzie wyrażać się nowy system. Cytowany fragment istotnie obnaża koncepcję rządzenia światem, która w swoim kulminacyjnym momencie będzie manifestować się poprzez totalitarną kontrolę ekonomiczną i gospodarczą. Znamię piekła jednak jest pieczęcią duchową, przede wszystkim więc odnosi się do kwestii duchowych. Zatem powinno oznaczać ludzi będących uczestnikami określonego nie-Bożego systemu, którzy poddali w niewolę diabłu i jego ideologii swoją wiarę i myślenie. Zapewne każdy z nas czytał mądrość, że: „pieniądz umożliwia wszystko” (Koh.10:19). Dzisiejszy człowiek, jak nigdy wcześniej w historii świata, bogaci się i nabiera sił do działania, wykorzystując technologię i rozwój cywilizacji. Z jednej strony dzisiejszy czas pozwala wykorzystywać ludziom biblijną zasadę pomnażania dóbr, z drugiej zaś – ludzie niemający ugruntowanych biblijnych zasad moralności, zdobywając siłę wykorzystują często „ku złemu”, nie przewidując skutków własnych działań lub ignorując je. W konsekwencji przestaje liczyć się człowiek, poszanowanie jego godności i jego wartość – liczy się natomiast system i sukces.

Warto zwrócić uwagę, że od pewnego czasu nawet styl prowadzenia biznesu obrał dziwny kurs. Wbrew zasadom marketingu i możliwościom dzisiejszych technologii, które pozwalają na doskonałe wdrożenie koncepcji: „myśl globalnie – działaj lokalnie”, coraz rzadziej uwzględnia się prako-

wania i myślenie osób, dla których świadczy się dany biznes. Czyż w rozmowach z bankami nie stykamy się z „twardą” rzeczywistością: albo zgadzamy się na narzucone nam warunki, albo nie? Co dziwne, nawet jeżeli te nieuczciwe warunki są źródłem sprzeciwu i irytacji, to i tak w efekcie końcowym ludzie nabywają kredyty, zgadzając się na proponowane warunki. Takie podejście nie jest niczym innym jak tylko manifestacją siły korporacji, poniżaniem jednostki i zmuszaniem konsumentów do uczestniczenia w „grze systemu” na jego warunkach.

Spójrzmy na inny przykład. Gdy dzwoniemy do niektórych instytucji, w słuchawce pojawia się komunikat, że rozmowa jest nagrywana. A co jeżeli nie życzymy sobie bycia nagrywanym? Mamy przecież do tego prawo! Mamy też tylko jedno, jedyne wyjście – rozłączyć się i sprawy nie załatwić. Można

w tym miejscu przytoczyć przykład słynnej umowy akcesyjnej z Unią Europejską, która jest tak długa, tak nieczytelna i tak skomplikowana, że nawet wybitni znawcy prawa sobie z nią nie radzą. Opisane zjawiska można nazwać „oswajaniem” klientów, by z łatwością oddawali swoje prawa, wchodząc tym samym w zależność z ekonomicznym systemem tego świata. Gdy człowiek dobrowolnie rzeka się władzy nad swoim życiem, to od tego miejsca jest już bardzo bliska droga do wypełnienia się czasu z prorocтва Apokalipsy św. Jana: „i, że nikt nie może kupować ani sprzedawać, jeżeli nie ma znamienia, to jest imienia zwierzęcia lub liczby jego imienia”.

Czy jest wyjście?

Wierzę, że żyjąc z Bogiem, z każdej sytuacji ma się wyjście! Aby zmienić świat, należy zacząć od siebie samego. Brakuje dziś robotników żniwa, ludzi mających ugruntowany Boży charakter, którzy są twórcami Bożego systemu gospodarczo-ekonomicznego.

Źródłem upadku „przegrywanego pokolenia” jest postawa zgody na upadłe, niebiblijne standardy życia i wiary. Ewangelia Mateusza (5:13) przypomina: „Wy jesteście solą ziemi, jeśli tedy sól zwietrzeje, czymże ją nasolą? Na nic więcej się już nie przyda, tylko aby była precz wyrzucona i przez ludzi podeptana”. Jeżeli pragnący służyć żywemu Bogu chrześcijanie nie będą zajmowali swoich miejsc w społeczeństwie: w sądach, polityce, biznesie, służbach społecznych itp., to miejsca te zajmą ludzie upadłych standardów moralnych, dla których nie liczy się drugi człowiek, a jedynie samorealizacja i własne żądze. Słowo przypomina zasadę, że tych, którzy byli powołani jako sól, a solą nie są, podepcze bezbożny system, bezbożni ludzie i bezbożna ekonomia, która będzie w przyszłości kontrolować świat. Póki jednak masz Bożą wiarę, możesz ten świat zmieniać! ■



Mateusz Wichary
**Nowa reformacja
czy nowa deformacja?**
Wydawnictwo Konsekrea,
Toruń 2007

Żyjemy w wolnym kraju, co w praktyce oznacza, że każdy może swobodnie publikować, pisać i dzielić się swoimi myślami w mediach i internecie. Autor niniejszej pozycji korzysta z tego przywileju. Jednak to, że książka jest chrześcijańskiego autora, nie oznacza, że prezentowane w niej poglądy są właściwe. Autor niniejszej pozycji, mimo niewątpliwego odczytania w temacie ruchów chrześcijańskich, stara się niestety opisać zjawisko, którego nie rozumie. Posługuje się licznymi przykładami, ale wrzuca je wszystkie do jednego worka „nowej reformacji”, skupiając się przy tym na rozmaitych ekstremach. Chce w ten sposób udowodnić tezę, jaką stawia w tytule swojej publikacji, że współczesny Kościół pełen jest rozmaitych zwiedzeń. Przy takiej konstrukcji wywodu jego zadanie staje się łatwe, bowiem pod hasłem „nowa reformacja” umieszcza np. wstawienników, trzecią falę, proroków z Kansas i wiele innych ruchów. A przecież każdy z nich jest czymś innym – ma swoją specyfikę, nauczanie itp. Oczywiście nikt nie może negować faktu, że przy okazji Bożego działania wielu ludzi dokonuje nadużyć, manipulując Bożym Słowem, ale fakt, że Bóg czyni coś nowego we współczesnym świecie, nie powinien podlegać żadnej dyskusji.

Wydaje się, że jeśli ktoś podejmuje tak trudny temat, jakim jest krytyka ruchów rozwijających się we współczesnym Kościele, powinien nie tylko o nich poczytać, ale dogłębnie im się przyjrzeć: przeżyć, porozmawiać z liderami, spróbować zrozumieć ich przesłanie. Ponieważ autor książki „Nowa reformacja czy nowa deformacja” tego nie zrobił, pozycja jest, niestety, mało wiarygodnym źródłem informacji. Stała się za to, o ironio, źródłem deformacji...

Warto już na marginesie zwrócić uwagę na fakt, iż historia Kościoła pokazuje, że wielokrotnie kościoły powstałe w wyniku wcześniejszych przebudzeń i poruszeń Ducha Świętego nie były w stanie zaakceptować nowych rzeczy, które Bóg po jakimś czasie robił, kiedy kolejne biblijne prawdy były na nowo odkrywane przez następne pokolenie. Tak na przykład stało się z przebudzeniem zielonoświątkowym na początku XX w., kiedy ruch ten znosił prześladowania ze strony kręgów ewangelicznego chrześcijaństwa. Analogiczna sytuacja dzieje się i teraz, kiedy ruch nowoapostolski jest atakowany z wielu stron, także przez osoby, które kiedyś takich ataków doświadczyły.

Sądzę, że dobrze by było, aby autor powrócił do tematu za jakiś czas, kiedy ruch reformacji nowoapostolskiej okrzepnie i wzmocni się duchowo. Z niecierpliwością będę czekał na taką książkę.

Opracowanie: Jacek Słaby



Kenneth E. Hagin
Dotyk Midasa
Instytut Wydawniczy
Compassion,
Szczecin 2008

Książka nieżyjącego już pastora Kennetha Hagina z Tulsy, zatytułowana *Dotyk Midasa*, to pozycja długo wyczekiwana na polskim rynku wydawniczym. I to nie tylko ze względu na Hagina, którego niezwykle cenię za jego życie i świadectwo wiary, ale przede wszystkim za temat tej pozycji. Autor *Dotyku Midasa* poruszył bowiem – wzbudzający wiele emocji – temat biblijnej koncepcji błogosławieństwa finansowego. Nie jest to jednak, jak niektórzy mogliby się spodziewać, pozycja zawierająca wynurzenia kaznodziei prosperity, lecz bardzo głęboka analiza biblijna tego ważnego zagadnienia. Autor rozprawia się z mitami (np. odpowiada na pytanie, czy Jezus był ubogi) i ekstremalnymi poglądami, jakie panują w tej kwestii. Potępia zarówno niewiarę wielu chrześcijan w tej dziedzinie, jak i skrzywienia w postawie wielu usługujących, obiecujących góry złota tym, którzy będą wspierać finansowo ich służbę.

Hagin podkreśla, że błogosławieństwo finansowe nie jest bynajmniej dla nas – by było nam lepiej. Nasz komfort to nie najważniejszy cel Bożego błogosławieństwa w dziedzinie finansów, lecz raczej jego efekt uboczny. Pierwszorzędnym celem jest natomiast usłużenie Kościołowi, tak by mógł on wypełniać swoją misję na ziemi. Szczegółowo na ten temat mówi rozdział zatytułowany „Cel powodzenia”. Bardzo przydatny jest też rozdział, w którym autor opisuje w punktach podane w Nowym Testamencie zasady dotyczące pieniędzy, dawań i powodzenia. Jest to znakomita pomoc do indywidualnego studiowania zagadnień opisanych w książce.

Podsumowując, książka Hagina jest obowiązkową pozycją w domowej biblioteczce każdego wierzącego, bez względu na jego dotychczasowe poglądy na poruszane przez autora tematy.

Opracowanie: Jacek Słaby

Ewangelia dla najmłodszych

Agata Steinberg



Mały Kuba był poruszony: – Mamo, ja chciałbym zaprosić Pana Jezusa do swojego serca – powiedział po szkółce niedzielnej. – To wspaniale, Kubusiu, dlaczego chcesz to zrobić? – Bo ja robię złe rzeczy, grzeszę, i chcę poprosić Pana Jezusa, żeby mi przebaczył.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, a potem usiedli i Kuba pomodlił się. Modlitwa była bardzo prosta i bardzo szczerza: „Panie Jezu, przebac mi wszystkie grzechy i proszę cię, wejdź do mojego serca”.

Wierzę, że wtedy w niebie śpiewał chór aniołów i nastała wielka radość z powodu jednego grzesznika, który się upamiętał.

Każdy rodzic zapyta z pewnością: kiedy zacząć ewangelizować dzieci? Gdy będą miały 5 czy 6 lat, a może kiedy będą dostatecznie duże, aby zrozumieć takie pojęcia, jak pokuta czy zbawienie? Czasem wierzący myślą, że dziecko musi mieć co najmniej 12, 13 lat, by się nawrócić. Biblia jednak nic o tym nie mówi! Jeśli tylko dziecko jest wystarczająco duże, aby zrozumieć, że: jest grzesznikiem, prawdziwie żałuje za swój grzech i chce się od niego odwrócić, Pan Jezus umarł za jego grzech, poniósł karę w jego miejsce, chce zaufać Mu jako Zbawicielowi i Panu – wtedy jest wystarczająco duże, aby się nawrócić! Każde dziecko jest

inne i dla każdego dziecka ten wiek może być inny. Jedno jest pewne, im wcześniej dziecko zaufa Jezusowi, tym lepiej! Będzie mogło dłużej żyć dla Niego, dłużej Mu służyć i wszystkie decyzje w życiu podejmować z Nim. Jaki to wielki przywilej!

Wspaniały Bóg

Nauczanie o Bogu zacznij... od Boga! Ucz dziecko tego, kim jest i jaki jest nasz Pan. Ucz, jak jest święty i jak nienawidzi grzechu. Następnie zacznij nauczać o tym, w jaki sposób dziecko może być zbawione, tzn. co musi uczynić, aby Bóg przebaczył jego grzechy – czyli powiedzieć mu o drodze zbawienia. Ewangelia, jak widzisz, to poselstwo, które zawiera cztery grupy prawd:

- o Bogu,
- o grzechu,
- o Jezusie Chrystusie,
- o drodze zbawienia.

Rozmawiając z dzieckiem, przedstawiaj mu każdą z tych prawd, ponieważ dopiero wszystkie razem składają się na poselstwo Ewangelii! Nie obawiaj się uczyć dziecko prawdy o grzechu. Musi ją usłyszeć, aby móc na nią zareagować. Pamiętaj, nie ma „krótkiej listy prawd”, których nauczamy dzieci i dłuższej dla dorosłych. Ewangelizując dzieci, nie możesz głosić innej Ewangelii, ponieważ innej nie ma! Jest to jednak kwestia przekazu – w wypadku dzieci musimy głosić prawdy wiary w bardzo prosty sposób.

Jak to zrobić?

Przypomnij sobie, co ty sam myślałeś o Bogu, kiedy byłeś mały. Wyobraźnia maluchów jest bardzo bujna, a my przecież chcemy, aby miały one prawdziwy obraz Boga, bez tego bowiem dziecko nie będzie w stanie zrozumieć Ewangelii.

- Ucz dziecko, że Bóg je stworzył, dlatego jest przed Nim odpowiedzialne za wszystko, co myśli, mówi i robi.
- Ucz, że Bóg mówi do nas, m.in. poprzez swoje Słowo, dlatego razem je czytamy i chcemy być mu posłuszni.
- Ucz swoją pociechę, że Bóg jest święty, to znaczy oddzielony od grzechu i grzech nie może przebywać w Jego obecności. Jak inaczej dziecko zdoła zobaczyć swoją grzeszność, jeśli nie zobaczy Bożej świętości? Ucz dziecko, że Bóg musi osądzić i ukarać każdy grzech. Jak inaczej pojmie śmierć Jezusa, jeśli nie pozna sprawiedliwości i łaskowości Boga?
- Ucz dziecko o Bożej miłości, o tym jak bardzo Bóg nas kocha i jak bardzo Mu na nas zależy. Ucz, że Boża miłość to miłość bezwarunkowa. Mów dziecku, że Bóg

Miniporadnik dla rodziców

1. Bądź przykładem

Kiedy w twoim codziennym postępowaniu dziecko zobaczy, czym jest prawdziwe chrześcijaństwo, wywrze to najpotężniejszy wpływ na jego życie! Kiedy zobaczy, że twoja postawa wobec domowników, osób spoza rodziny, wobec pracy, pieniędzy, spędzania wolnego czasu itd. chwali Pana – będzie to najlepszym sposobem głoszenia Ewangelii. Jeśli uczysz dziecko, że Bóg kocha je bezwarunkowo, sam w ten sposób go kochaj. Ucząc, że Bóg przebacza, przebacжай mu. Ucząc o Bożej sprawiedliwości, sam bądź sprawiedliwy i konsekwentny.

2. Odpowiadaj na pytania dziecka

Dzieci pytają nieustannie i o wszystko. W ten sposób się uczą. „Gdzie jest Bóg?”, „Czy w niebie będę mieć swój pokój i swoje zabawki?”, „Kiedy ja umrę i co się wtedy stanie?” Traktuj poważnie pytania dziecka. To wspaniała okazja, aby tłumaczyć prawdy Ewangelii. Wykorzystuj ją, poświęć czas! Ta inwestycja zwróci się stokrotnie. Jeśli dziecko pyta, odpowiedz mu tak szybko, jak to możliwe, zgodnie z prawdą i na jego poziomie.

3. Czytaj z dziećmi Boże Słowo

Dobry przykład i prawdziwe odpowiedzi muszą przeplatać się z biblijnym nauczaniem. My, dorośli, mamy zawsze tyle do zrobienia! Ale odłóż pracę choćby na 15 minut i znajdź czas, aby codziennie czytać z dzieckiem Słowo Boga. Gdy dziecko jest małe, wykorzystuj Biblię w obrazkach z pięknymi ilustracjami i krótkim tekstem. Zadaj dziecku kilka pytań, módl się z nim. Jeśli nie będziesz tego robić, twoje dziecko nie zrozumie Ewangelii i nie będzie w stanie odpowiedzieć na Boże zaproszenie do zbawienia!

kocha je zawsze, nie bacząc na nic! Bez względu na jego wygląd. Bez względu na jego zalety, wady, skłonności czy ułomności. Bez względu na to, jaką ocenę przyniosło ze szkoły. I bez względu na jego zachowanie. Bezwarunkowa miłość Boga zawsze bowiem oddziela osobę dziecka od jego zachowania!

! Pamiętaj, nigdy nie przedstawiaj Bożej miłości jako warunkowej: „Jeśli będziesz dalej taki niegrzeczny, Pan Jezus nie będzie cię kochał”.

To straszne słowa, które powodują mnóstwo zamieszania w umyśle dziecka. Ucz dziecko, że nie musi (i nie jest w stanie) zasłużyć na Bożą miłość – ani przez dobre zachowanie, ani przez dobre uczynki. Najlepiej nauczysz go tego, kiedy sam będziesz kochać go bezwarunkową miłością, mówiąc mu np. „Nawet jeśli dostałeś dziś jedynkę, nadal bardzo cię kocham. A teraz będziemy się uczyć, aby tę ocenę poprawić.”

Czym jest grzech

- Ucz, że wszyscy – mama, tata, siostra i ono samo – są grzeszni wobec świętego Boga.
- Tłumacz dziecku, czym jest grzech, że jest to coś złego, co robimy nie tylko przeciwko drugiej osobie, ale przede wszystkim przeciwko Bogu! Nie mów dziecku tylko, że nie należy kłamać, kraść, oszukiwać i pyskować rodzicom. Wy tłumacz, dlaczego takie postępowanie jest złe. Te rzeczy są złe, ponieważ są występkiem przeciwko Bogu. Kiedy dziecko pyskuje, to jest to nieposłuszeństwo nie tylko wobec rodziców, ale przede wszystkim wobec Boga, który powiedział: „Dzieci bądźcie posłuszne rodzicom”. Kiedy kłamie, krzywdzi nie tylko koleżankę, ale przede wszystkim łamie Boże przykazanie: „Nie mów fałszywego świadectwa”.
- Ucz dziecko o konsekwencjach grzechu, o tym, że grzech zasługuje na karę: wieczne oddzielenie od Boga.

! Pamiętaj, nigdy nie strasz dziecka karą za grzech, nie strasz go piekłem!

Nigdy też nie przekonuj dziecka na siłę, że jest grzesznikiem. Często my, rodzice, jesteśmy niecierpliwi odnośnie nawrócenia swoich dzieci i chcielibyśmy, aby uczyniły to już, natychmiast. Pamiętaj, przekonanie dziecka o grzechu to nie twoje zadanie, lecz Ducha Świętego. Ty masz modlić się o swoje dziecko, uczyć je biblijnych prawd i zachęcać, aby uwierzyło, nie przynaglając i nie wywierając żadnej presji!

Od wielu lat prowadzimy razem z mężem w kościele zajęcia biblijne dla grupy przedszkolnej. Na jednej ze szkółek niedzielnych uczyliśmy nasze kochane maluszki o grzechu, tłumaczyliśmy, czym jest grzech, że to jest coś złego, co robimy przeciwko Bogu, np. zabicie kolegi, nieposłuszeństwo rodzicom itd. Trzyletnia Gosia na pytanie skierowane do całej grupy: „Czy ty zgryzeszyłeś?”, odpowiedziała: „Nie, ja nie grzechotałam!”. Nie umiała nawet odmienić słowa grzech i zamiast powiedzieć „Nie grzeszyłam” powiedziała: „Nie grzechotałam!”. Doskonale rozumiała, czym grzech jest, ale nie miała najmniejszego poczucia własnej grzeszności. Uśmialiśmy się bardzo z tego „grzechotania” i nie zmartwiliśmy się stanem duchowej ignorancji małej Gosi. Ma tylko

3 latka. Wierzmy, że przyjdzie czas, kiedy to sam Bóg przekona ją o grzechu i pozwoli jej zrozumieć, jak bardzo potrzebuje Zbawiciela. My tymczasem wykonujemy nasze zadanie – ewangelizujemy Gosię i wszystkie dzieci, które Bóg nam posyła.

Król królów i Pan panów

Ucz o tym, kim jest Pan Jezus i co uczynił. Jezus to Bóg, który stał się człowiekiem i żył na ziemi bez grzechu, a potem umarł w nasze miejsce. Wyjaśniając pojęcie „zastępstwa”, możesz użyć przykładu dziecka, które niewinnie zostaje ukarane za przewinienie innego.

! Pamiętaj, nigdy nie głoś słabego Jezusa, którego dziecko może uszczęśliwić, zapraszając Go do swojego serca!

Nie głoś Jezusa, który jest tylko dobrotliwy, łagodny i miłujący (oczywiście jest to prawdą), ale ucz dziecko, że jednocześnie jest On Królem królów i Panem wszystkiego. Nawet gdy mówisz do malutkiego dziecka, nie nazywaj Jezusa ani Boga-Ojca „Bożią”. To złe określenie, które umniejsza godności Pana. Nie czyń też z Jezusa bohatera komiksu, takiego jak Superman. Upewnij się, czy rzeczywiście Jezus, którego nauczasz dziecko, jest tym z Pisma Świętego.

Droga zbawienia

- Powiedz dziecku, co musi uczynić, aby być zbawione i co wtedy uczyni dla niego Bóg.
- Wyjaśnij, że musi poprosić Pana Jezusa o przebaczenie swoich grzechów i zaprosić Go do swojego życia. Musi poprosić, aby teraz to On nim kierował. Nie chodzi o to, aby dziecko tylko wypowiedziało słowa modlitwy albo tylko zaczęło wykonywać dobre uczynki. Chodzi o przemianę jego umysłu, serca i woli, o całkowite odwrócenie się od zła! O to, aby dziecko prawdziwie pokutowało i uwierzyło. Nie musi zrozumieć słowa „pokuta”, aby pokutować, ani słowa „wiera”, aby uwierzyć w to, co Jezus zrobił dla Niego! Musisz jednak bardzo wyraźnie wytłumaczyć mu te dwie rzeczy.
- Wyjaśnij dziecku, co uczyni dla niego Bóg, gdy ono uwierzy. Ucz dziecko, że Bóg przebaczy mu wszystkie grzechy i uczyni swoją własnością, dzieckiem Bożym, a kiedyś weźmie je do nieba.

! Pamiętaj, nigdy nie wywieraj żadnej presji na dziecko, aby jak najprędzej zaufało Panu! Prawdziwa pokuta i wiara pochodzi od Boga, z Jego Ducha, nie z naszego nalegania.

Jednak Duch Święty użyje twoich słów, twojego nauczania, aby przekonać chłopców i dziewczynki o ich grzechu, prowadzić ich do Pana Jezusa i odrodzić ich. Głoś więc z przekonaniem, z pasją i zgodnie z prawdą całą Ewangelię i zaufaj, że ona ma moc zmienić życie dziecka.

Ewangelia to nie tylko słowa, historie, obrazki, ale to moc Boża, Boży dynamit (por. Rz.1:16 – użyte tu greckie słowo to *dynamis*, czyli moc, stąd nazwa dynamitu). Ewangelia zmieniła zupełnie moje życie i mam nadzieję, że także i twoje. Ona może zmienić życie każdego dziecka! Ewangelizuj dzieci – to jest twoją odpowiedzialnością przed Świętym Bogiem. ■

Trochę praktyki

Ucząc dzieci o Bogu, staram się łączyć przyjemne (zabawę) z pożytecznym (z nauką). Wybieram fragment z Biblii. Krótki i prosty – taki, by miał praktyczne zastosowanie dla dziecięcego życia. Aby udowodnić różnicę między głupim i mądrym budowniczym (czyli słuchaczem a wykonawcą), zbudowaliśmy domki – jeden w misce z piaskiem, zaś drugi w dobrej jakości cementu, oba zalaliśmy wodą z konewki i dmuchaliśmy suszarką. Wygrał dobrze osadzony domek. Zakładaliśmy też ogródki na głowach rajstopianych ludzików, czekając na plon 30-, 60- i 100-krotny, i odgrywałyśmy różne scenki – był oczywiście Dawid i Goliat, Daniel zamknięty z lwami, kobieta szukająca drahmy z przypowieści Jezusa i wiele, wiele innych.

Ewa

Pierwsze oznaki znudzenia grzecznym siedzeniem na kazaniu pokazały się u mojej córeczki po 5 minutach. Podręczny notes załagodził sytuację na następnych kilka chwil. Ale w końcu musiałam przeprowadzić ewakuację – zrobiłam to zaraz po tym, jak Ola głośno i radośnie zaśpiewała piosenkę w samym środku kazania... Musiałam wymyślić coś, co moje, i nie tylko moje dzieci, przyciągnie do Boga. Zaczęliśmy od tańczenia podczas uwielbienia. Nie potrzebowałyśmy ani pozwolenia, ani zachęty. Uczyliśmy się razem odważnego wychwalania Boga. Podnosiliśmy ręce do góry, skakaliśmy, klaskaliśmy w dłonie tradycyjnie i – dla utrudnienia – pod kolanami. Dzieci podostawiały wypieków na twarzy, a ja poczułam małą zadyszkę i ogromną satysfakcję.

Natalia

Słyszałam bicie swojego serca, kiedy nasz pięcioletni syn, Samuel, powtarzał za mną słowa modlitwy: „...i zapraszam Cię Panie Jezu do mojego życia. Jesteś moim Panem i Zbawicielem...”. Od urodzenia naszego synka mąż i ja przygotowywaliśmy go na tę chwilę, a jednak mnie zaskoczył. Obudził się z popołudniowej drzemki i przybiegł do mnie ze słowami „miałem taki piękny sen”, a potem zaczął tańczyć i śpiewać dla Boga. Stałam przy kuchni zajęta przyrządzaniem obiadu, kiedy nagle usłyszałam: „Mamusiu, chcę zaprosić Pana Jezusa do swojego serca”. Odwróciłam się zszokowana. Powiedział tak jakoś dziwnie – dojrzałe i poważnie. – Samuelku – zapytałam – na pewno chcesz to zrobić? Czy wiesz, co to oznacza? Kiedy tłumaczyłam mu konsekwencje jego decyzji, czułam Bożą obecność. Wiedziałam, że to, co się stało, było wynikiem Jego woli. „Jezu, tak bardzo Ci dziękuję” – krzyczałam w myślach i szybko wybrałam numer telefonu mojego, będącego w tym czasie w pracy, męża. Miałam dla niego wspaniałą wiadomość.

Ania

Nasz synek i córeczka powierzyli swoje życie Panu Jezusowi, mając zaledwie 3 lata. To jest możliwe, bowiem serca dzieci są szczere, pełne ufności, a wiara prosta. Pamiętamy skupienie na twarzy naszej córki, która ściskając swoją szmacianą laleczkę modliła się z nami wieczorem w swoim pokoju. Teraz mają 8 i 6 lat i cały czas chcą iść i iść za Jezusem.

Kasia

„Najpierw stworzył Bóg niebo i ziemię,
Lecz na ziemi panował wciąż chaos”.

Halina Napura

OD CHAOSU CZYLI BIBLIA WIERSZEM

DO STWORZENIA



Autorka tekstów

Olga Pruszkowska-Kloc urodziła się w 1964 roku we Wrocławiu. Jest autorką książek dla dzieci i młodzieży oraz scenariuszy do sztuk teatralnych wykonywanych przez dzieci. W latach 1990-1992 była aktorką w teatrze dziecięcym. Autorka tekstów do znanych przebojów muzycznych. Uznana postać wśród twórców polskiej sceny rozrywkowej. Ukończyła Szkołę Muzyczną drugiego stopnia w Lublinie w klasie skrzypiec i otrzymała stopień magistra rusycystyki na Uniwersytecie Warszawskim. Wydała płytę dla dzieci pt. „Alfa i Omega”, gdzie występuje także w roli kompozytora piosenek.

Olga Pruszkowska-Kloc

Dotychczas ukazały się:



Faktycznie na początku powstawania serii „Biblia wierszem” panował nieco chaos, ale do opisania początków całego przedsięwzięcia raczej pasowałby cytat „Na początku było Słowo”...

Bo to Słowo i słowa pojawiły się na początku i od nich się wszystko zaczęło. To dzięki Słowu – Jezusowi trafiły na siebie trzy ważne dla tego projektu osoby. Dawno, dawno temu (może tak trzeba było zacząć) Olga wymyśliła wiersze, których treścią były ważne historie ze Starego Testamentu. Nie chodziło jednak o poezję samą w sobie, ale o przełożenie poważnych treści na język bliski dzieciom. O swoim pomysle opowiedziała znajomemu – a on wiedział, że to strzał w dziesiątkę. Do pracy wkroczyła więc Specjalistka od Zadań Kompletnie Niemożliwych – Marta.

Skoro powstały już teksty, w których zręczna ręka Olgi zabawiła się znaczeniem słów i rytmem, brakowało tylko tego, bez czego dzisiejsze społeczeństwo nie potrafi żyć – obrazu. Olga odkopała w swojej głowie zamiary na kogoś, kto wydawał się jej idealnym ilustratorem. Wystarczyło rzucić hasło, a Kasia już miała propozycje pięknych obrazków. Sęk w tym, że nie do końca zgadzały się z wizją serii, jaką miała już Marta. Później więc nastał czas na pytania, dyskusje i burze mózgów.

Podczas tego lekkiego chaosu – gdy powstawały kolejne wiersze, a jednocześnie kolejne ilustracje, wszystkiemu przyglądała się z boku grupka niepozornych osób. Miały za zadanie przytakiwać koordynatorowi projektu i ewentualnie próbować się przebić z delikatnymi sugestiami zmian. „Przyglądacze” liczyli więc sylaby w wersach i testowali na wszelkich napotkanych dzieciach, czy treść jest zrozumiała. Zachwycali się pawiem namalowanym przez Kasię na szkle, ale wiedzieli, że nie o ten

Aż w końcu wyłoniło się coś, co zadowoliło nie tylko autorki i redakcję, pedagogów i rodziców, ale także pytane o opinię dzieci. Efekt końcowy był naprawdę zaskakujący...

typ obrazków twórcom projektu chodziło. Aż w końcu wyłoniło się coś, co zadowoliło nie tylko autorki i redakcję, pedagogów i rodziców, ale także pytane o opinię dzieci. Gdy więc udało się pogodzić wszystkie głosy – te ważniejsze i te pozornie mniej ważne – efekt końcowy był naprawdę zaskakujący. Powstała pierwsza książeczka. Łączyła wszystko, co dla pracujących przy projekcie najważniejsze: zabawne obrazki – wpisujące się we współczesne gusta, miłe dla ucha wierszyki i co najważniejsze – niepowtarzalnych bohaterów.

Czyż trzeba czegoś więcej, by z zachwytem wczytywać się w dzieje Boskich stworzeń i w historię z życia Jezusa? Chaos twórczy zamienił się w konkretną formę, a Słowo wzięło górę. ■

Autorka ilustracji

Katarzyna Nicińska-Stawecka jest absolwentką wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie studiowała grafikę i scenografię. Posiada także przygotowanie pedagogiczne i uwielbia pracę z dziećmi. Jej wychowankowie mają na swym koncie wiele sukcesów. Jak mówi, stworzenie ilustracji do projektu „Biblia wierszem” sprawiło jej wielką frajdę. Ma sto pomysłów na minutę i kocha tworzyć. Od kilku lat szczęśliwa mężatka i mama Mikołaja. Kilkanaście lat temu oddała swoje życie Jezusowi Chrystusowi, wyznając go swoim Panem i Zbawicielem. Od tamtej pory – jak mówi – nie wyobraża sobie życia bez bliskiej relacji z Nim i wiary w moc Jego świętej krwi przelanej na krzyżu.



Katarzyna Nicińska-Stawecka

Obecnie w przygotowaniu:

- Adam i Ewa
- Chrzest Jezusa – wywiad z Janem Chrzcicielem

Więcej: www.bibliawierszem.pl

Cudowne narodzenie

Joanna Dębowska

foto: T. Wasiak

Szłam ulicą i nie mogłam utrzymać się na nogach, miałam wrażenie, że za chwilę zemdleję. W głowie dudniły mi słowa lekarki, które brzmiały jak wyrok: „Możecie państwo nie mieć więcej dzieci!”.

Mam grupę krwi 0Rh-, a mój mąż ARh+. Normalne grupy krwi, moja może nieco rzadsza, występuje u około 8% populacji na świecie, ale do tej pory raczej się cieszyłam, że jestem taka „wyjątkowa”. Tymczasem okazało się, że mamy z mężem konflikt serologiczny. Na co dzień nam to w ogóle nie przeszkadza. Nie sądzę, żebyśmy kłócili się częściej niż przeciętne małżeństwo. Uważam nawet, że pozytywnie zaniżamy statystyki. Problem pojawia się dopiero wówczas, kiedy kobieta z ujemnym czynnikiem Rh zachodzi w ciążę, a dziecko ma krew ojca z Rh+, do jej krwiobiegu mogą dostać się „dodatnie” krwinki dziecka. Zaprotestuje wtedy układ odpornościowy matki: uzna krwinki płodu za „obce” (podobnie jak bakterie, które przedostają się z zewnątrz do organizmu) i potraktuje je jak intruza. Zaczną wytwarzać się przeciwciała, które będą niszczyły krwinki dziecka. Dostają się one przez łożysko do krwiobiegu płodu i uszkadzają jego czerwone ciała krwi. W cięższych przypadkach powoduje to niewielką niedokrwistość, niedotlenienie

oraz uszkodzenie komórek wątroby, mózgu, serca i szpiku kostnego, a w najgorszym wypadku – nawet śmierć dziecka w łonie matki czy nasiloną żółtaczkę poporodową z powiększeniem wątroby i śledziony. Na szczęście można podjąć działania, które zapobiegają skutkom tego konfliktu. Wówczas kobiecie z ujemnym Rh po każdej ciąży podaje się odpowiednią dawkę immunoglobuliny antyD. Najczęściej podaje się ją w pierwszej dobie po porodzie, poronieniu, amniopunkcji oraz innych zabiegach diagnostyki prenatalnej, nie później jednak niż 72 godziny (informacje zaczerpnięte z encyklopedii i forum internetowego poświęconego temu konfliktowi).

Raniąca diagnoza

Tydzień przed wizytą u lekarza byłam w 8. tygodniu ciąży i straciłam nasze pierwsze dziecko. Przyczyną mógł być właśnie konflikt serologiczny i na domiar złego nie podano mi immunoglobuliny. Kiedy poszłam na kontrolę do pani ginekolog i ta dowiedziała się o tym poważnym zaniedbaniu lekarskim, bardzo się zdenerwowała. Przedstawiła mi czarną wizję

mojej przyszłości. Powiedziała, że z powodu niepodania mi tego specyfiku w moim organizmie znajdują się przeciwciała zdolne zaatakować każdą następną ciążę. Czekają mnie więc kolejne poronienia. A jeżeli jakimś cudem uda mi się utrzymać ciążę i urodzić dziecko, to może mieć ono poważnie uszkodzone narządy wewnętrzne, wady fizyczne i upośledzenia. Wybiegłam stamtąd z płaczem. Byłam przerażona tym, co usłyszałam i jednocześnie zła na lekarza, który przez swoje niedopatrzenie skazał mnie na taki los. Byłam zła na diabła, że okradł mnie z czegoś bardzo cennego dla kobiety – radości macierzyństwa. I zastanawiałam się, jak mam powiedzieć mężowi, że nie będziemy mogli mieć dzieci, bo moja krew nie lubi jego krwi. Wsiadłam do tramwaju z twarzą zapuchniętą od płaczu, w ogóle nie przejmując się spojrzeniami ludzi. Nie pamiętam, jak długo jechałam, łzy wciąż spływały mi po policzkach, kiedy nagle usłyszałam głos „PRZESTAŃ PŁAKAĆ!!! JA JESTEM PANEM ŻYCIA I JA DAM CI DZIECI!”.

Wiem, że to Bóg przyszedł mnie pocieszyć i przemówił tak potężnym głosem, że – jak mówi Biblia – na jego dźwięk drży cała ziemia. Te mocne i wyraźne słowa sprawiły, że od razu się uspokoiłam. Uchwyciłam się tej obietnicy i pomyślałam, że może jednak nie wszystko stracone, że jest jeszcze dla mnie nadzieja.

Półtora roku później, w grudniu 2002 r. na świecie pojawił się nasz pierworodny Adam. Urodził się duży, silny i przede wszystkim zdrowy! Przez całą ciążę czułam się bardzo dobrze...

Adam – nasz pierwszy człowiek

Półtora roku później, w grudniu 2002 r. na świecie pojawił się nasz pierworodny Adam. Urodził się duży, silny i przede wszystkim zdrowy! Przez całą ciążę czułam się bardzo dobrze, żadnych mdłości, wymiotów czy innych dolegliwości utrudniających kobietom ten błogosławiony czas. Ominęła mnie nawet huśtawka nastrojów i przez większość ciąży miałam dobry humor. Lekarz zalecił mi kilka dodatkowych badań na obecność przeciwciał, ale wynik zawsze był negatywny, czyli dobry. Po porodzie, w szpitalu od razu domagałam się od wszystkich przychodzących na obchód lekarzy podania mi immunoglobuliny antyD. Okazało się jednak, że Adam ma moją grupę krwi i zastrzyk nie jest potrzebny – Chwała Bogu!

W ubiegłym roku zdecydowaliśmy się na drugie dziecko. Miałam pewność, że Bóg nad nami czuwa i wszystko będzie dobrze. Chodziłam systematycznie do lekarza, robiłam badania, wszystkie wyniki były dobre, również ten na obecność przeciwciał. Po pierwszym badaniu USG, pani doktor z rejonowej przychodni zaproponowała mi wykonanie badań prenatalnych. Zdawałam sobie sprawę, że nie mam już 20 lat, ale żeby zaraz badania prenatalne... Wiem, że nie należą one do procedury standardowych badań ciążowych, więc zapytałam: „Dlaczego?”. Na to pani doktor stwierdziła wprost, że z wykonanego USG wynika, że będę miała dziecko z zespołem Downa. Zamurowało mnie, ale kiedy wyszłam stamtąd, powiedziałam sobie: „O nie, diable! Nie dam się nabrać, już nie jestem taka łatwowierna i tym razem nie uda ci się mnie zastraszyć!”. Modliłam się, zgromiłam diabła, ogłosiłam Bożą ochronę i... zmieniłam lekarza. Kilka dni później miałam ter-

min kolejnego USG i okazało się, że wszystko jest w najlepszym porządku, a w opis poprzedniego badania wkradł się mały błąd – zostały zamienione literki oznaczające wykształcenie się kości nosowej z oznaczeniem zgrubienia fałdu karkowego, sugerujące możliwość wystąpienia choroby Downa.

Zwycięstwo w Bogu

Kiedy mój brzuch robił się coraz większy i zbliżał się termin porodu, wszyscy znajomi zadawali standardowe pytanie: „Gdzie zamierzacie rodzić?”. Zawsze, gdy odpowiadałam, że nie mam wybranego szpitala, opłaconej położnej, umówionego ginekologa pod telefonem, straszili, że nigdzie nie zostaniemy przyjęci, że wszystkie szpitale są przepełnione i że będziemy rodzić gdzieś daleko od Warszawy. Wtedy też podczas modlitwy odpędzałam strach, ogłaszając, że moje dziecko urodzi się tutaj, w Warszawie. Nie będziemy musieli nigdzie jeździć i szukać szpitala, że mnie na pewno przyjmą.

Byłam już tydzień po planowanym terminie i następnego dnia miałam jechać na wywołanie porodu, kiedy w nocy poczułam pierwsze skurcze. Córeczka wreszcie zdecydowała się przyjść na ten świat. Obudziłam męża i szybko pojechaliśmy do najbliższego szpitala. Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Gdy dotarliśmy na izbę przyjęć, poród był już na tyle zaawansowany, że nie mogli mnie nigdzie odesłać.

Jadąc na salę, słyszałam jak lekarz mówi do pielęgniarki, że to ostatnie wolne łóżko porodowe i nikogo więcej nie mogą przyjąć. Kiedy główka dziecka już wyszła, ramiona i cała reszta utknęły. Lekarz kazał mi wstrzymać parcie, zrobił nacięcie krocza, mały obrót i po chwili trzymałam Anię w ramionach. Była ogromna, 4300 g i 60 cm. Położna stwierdziła, że miałyśmy obie dużo szczęścia, bo w takich przypadkach, kiedy wiadomo, że dziecko będzie duże, lekarze zazwyczaj od razu decydują się na cesarskie cięcie. Jeśli zaś dochodzi do porodu naturalnego i dziecko utknie w kanale rodym, najczęściej kończy się to złamaniem obojczyków, żeby łatwiej było je wydostać.

Ona nazwała to szczęściem, ale ja wiem, że nad nami czuwał Wszechmocny i Wszechpotężny Bóg! Dotrzymał słowa, które kiedyś wypowiedział. Dał mi wspierać rodzinę i zdrowe, piękne dzieci. Na końcu się okazało, że Ania ma krew taty – A Rh+, czyli przez całą ciążę mój organizm mógł ją potraktować jak wroga, ale nie zrobił jej żadnej krzywdy! W związku z tym dostałam wreszcie ten cudowny zastrzyk z immunoglobuliny antyD!

Nie znam się na medycynie i szczerze mówiąc, nie do końca zdaję sobie sprawę z tego, przed jakimi niebezpieczeństwami i konsekwencjami konfliktu serologicznego Bóg nas ochronił. Czasem czytam w Internecie smutne relacje kobiet, które też mają ten problem, i wiem, że czarny scenariusz, jaki nakreśliła mi tamtego dnia zdenerwowana ginekolog, miał duże szanse się wypełnić, gdyby nie Boża troskliwa ojcowska opieka i ochrona. Jestem bardzo wdzięczna Bogu, który jest Panem Życia, za cuda, których dla mnie dokonał. ■

Droga Redakcjo!

Mając 26 lat zostałem księdzem katolickim, a mając 33 lata zostałem pastorem. Dlaczego? Najlepiej będzie zacząć od początku.

Wyrośłem w normalnej rodzinie, miałem rodziców, brata, kolegów. Miałem też wielką pasję – od 15. do 18. roku życia moją wielką pasją były sztuki walki Wschodu. Ćwiczyłem karate około 2-3 godzin dziennie. To była moja pasja, ale jednak w swoim wnętrzu, w swoim sercu doświadczałem pustki. Nie rozumiałem, skąd ta pustka się bierze, skoro miałem wszystko, czego potrzebuje człowiek, żeby być szczęśliwym. Nie rozumiejąc, skąd we mnie ta pustka i co z tym zrobić, próbowałem różnych rzeczy. Aż po trzech latach moja pustka dorosła do takiego momentu, w którym postanowiłem, że popełnię samobójstwo. Jak żyjesz i masz niby wszystko, co sprawia, że powinieneś być zadowolony, a czujesz pustkę w środku, to odechciewa ci się żyć. I mi się odechciało.

Po trzech latach takich uporczywych zmagani, kiedy już byłem bliski popełnienia samobójstwa, przyszło mi do głowy, że może Bóg mi pomoże. Zawsze wierzyłem w Boga, codziennie wieczorem się modliłem, w niedzielę chodziłem do kościoła, ale nie myślałem, że Bóg może mi pomóc. Owszem, słyszałem, że Jezus dwa tysiące lat temu pomagał ludziom, słyszałem, że pomaga dziś świętym, ale teraz Jezusa nie ma tu na ziemi, ja święty nie jestem, więc jak Bóg może mi pomóc? W tej rozpaczce zacząłem wołać do Boga. Klękałem wieczorem i mówiłem: „Boże zmień coś w moim życiu”. Nie mówiłem jakichś regulek. Wyrzucałem to, co wypływało z mojego serca. Nie wiedziałem, co Bóg mógłby zrobić, ale wiedziałem, że chcę, żeby On coś zmienił. I gdzieś po trzech miesiącach takiego wołania, klękałem do modlitwy i rozumiałem, że Bóg jest moim Ojcem, który mnie kocha. Nie chcę przez to powiedzieć, że przyszła mi do głowy taka wspaniała myśl: „O, Bóg jest moim Ojcem, który mnie kocha”. Chcę

powiedzieć, że po prostu wtedy tego doświadczyłem. Gdybym miał opisać to doświadczenie, to powiedziałbym, że jest tak, kiedy jesteś blisko osoby, która cię kocha, i czujesz się przez tę osobę kochany. To było jak to doświadczenie pomnożone przez milion. Właściwie było to nieskończenie potężne poczucie bycia kochanym przez Boga.

Od tamtego momentu minęło 17 lat. Mogę zaświadczyć z całym przekonaniem, że od tamtego czasu moje życie nabrało celu i sensu, bo nawiązałem osobistą relację z Bogiem. Nie chcę powiedzieć, że zawsze czułem się jak w tamtym momencie. Przeżyłem cztery operacje, było też wiele trudnych i bolesnych wydarzeń w moim życiu, ale również wiele radosnych i wspaniałych. Wszystko, co się wydarzyło, nie zabiło tej prawdy, że Bóg jest tym, który mnie kocha. Nawiązanie relacji z Bogiem na trwałe uzupełniło moją największą pustkę w życiu, oddaliło poczucie bezsensu.

Pół roku po tym zmieniającym moje życie doświadczeniu Boga zacząłem uczęszczać na spotkania modlitewne katolickiej Odnowy w Duchu Świętym. Tam przeżyłem chrzest w Duchu Świętym z biblijnym znakiem mówienia innymi językami. Po skończeniu szkoły średniej poszedłem do Wyższego Seminarium Duchownego i w 1997 r. zostałem wyświęcony. Przez cały czas bycia klerykiem, a później księdzem byłem bardzo aktywnie zaangażowany w katolicką odnowę charyzmatyczną. Moim mottem życiowym stały się słowa Jezusa: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, będzie potępiony. Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą, węże będą brać do rąk i jeśli co zatrutego wypiją, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą, a ci odzyskają zdrowie” (Mk.16:15-18). Widziałem ludzi, którzy są uwalniani od demonów satanizmu, uzależnienia od narkotyków, od niedających się zwalczyć lęków. Mia-

łem łaskę być świadkiem, jak kobieta niewidoma na jedno oko odzyskała wzrok, człowiek głuchy od 50 lat odzyskał słuch, kobieta mająca nowotwór piersi została w jednym momencie uzdrowiona. Wiele znaków i cudów widziałem, posługując w grupach Odnowy w Duchu Świętym.

Dlaczego więc odszedłem z Kościoła katolickiego? Głównym powodem była niezgodność wielu nauczania katolickich z tym, co mówi Biblia. Główny fragment biblijny, przez który Bóg do mnie przemówił w tej sprawie, brzmiał: „Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie. Ale czci Mnie na próżno, ucząc zasad podanych przez ludzi. Uchyliliście przykazanie Boże, a trzymacie się ludzkiej tradycji” (Mk.7:6-8). Jakie są te ludzkie tradycje wprowadzone przez Kościół katolicki? Główne z nich to:

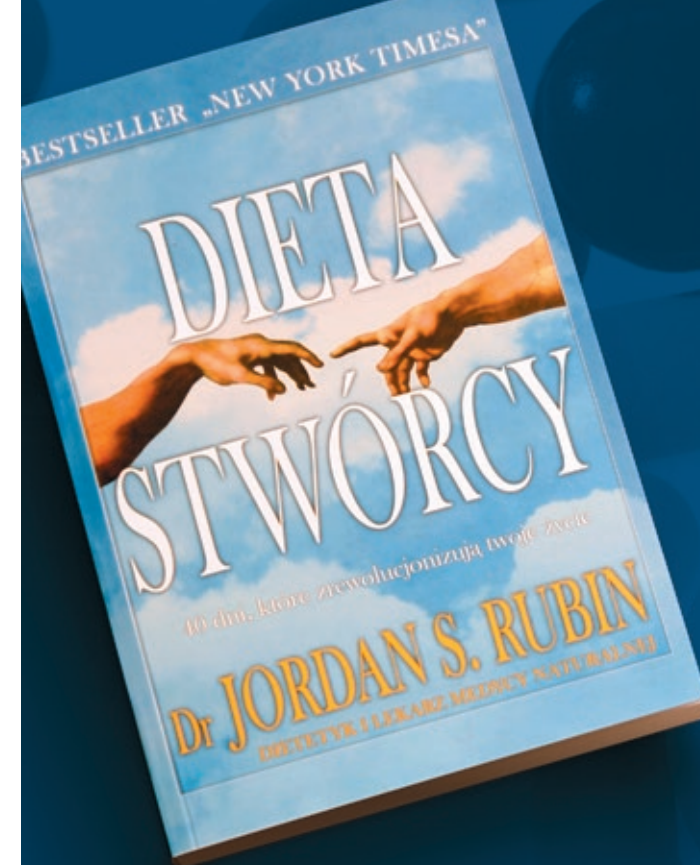
- ustna tradycja jako źródło objawienia,
- kult innych osób poza Bogiem (Maryja, święci),
- chrzest dzieci,
- czyścić i modlitwy za zmarłych,
- obowiązkowy celibat dla duchownych,
- wprowadzenie obowiązku wyznania grzechów kapłanowi.

Dlaczego jestem teraz protestantem? Ponieważ jest to bardziej biblijne i zgodne z tym, w co naprawdę wierzę, a więc:

- Jezus Chrystus jest jedynym Zbawicielem, a nie sakramenty,
- Słowo Boże jest jedynym źródłem wiedzy o Bogu,
- Kościół to ludzie wierzący w Jezusa i dopasowujący się do standardów biblijnych, a nie ustalający dogmaty i dopasowujący do nich Biblię.

Andrzej Burzyński

PS. Dziękuję za przeczytanie mojego świadectwa. Wszystkim, którzy chcieliby nawiązać ze mną jakiś kontakt, podaję adres mailowy: burza77@wp.pl



Droga Redakcjo,

W podstawówce miałem zawsze wiele niespożytej energii. Uprawiałem sport, bardzo dobrze się uczyłem. Nigdy nie piłem, nie ćpałem. Później trafiłem do wspólnoty. Moje życie było pełne radości. Ale mój stan zdrowia się pogarszał. Czułem się bardzo słaby. Aż pewnego dnia lekarze zdiagnozowali: choroba Leśniowskiego-Crohna. Polega ona na tym, że organizm sam zjada swój układ pokarmowy. Próbowaliśmy wszystkiego, brałem codziennie całą garść leków, ale nic nie pomagało. Aż pewnego dnia moja mama przyszła do szpitala i powiedziała: „Mateusz, wszystkie nasze problemy ze zdrowiem biorą się z tego, że nie podążamy za dietą zapisaną w Biblii”. Ojciec Ricardo, założyciel Wspólnoty Jan Chrzciel, do której należę, powiedział, że do święta Paschy będę uzdrowiony perfekcyjnie.

Zawierzyłem swoje życie 40-dniowemu planowi Boga – dla każdego z nas, planowi odnawiającemu duszę, ducha, umysł i ciało. Ktoś może pomyśleć, że od razu zostałem uzdrowiony. Nie, tak nie było, ale czułem, jak codziennie przybywa mi siła i jak moje ciało, umysł, dusza i duch powracają do zdrowia. [...] Bóg uzdrowił mnie perfekcyjnie, ale pokazał mi też coś jeszcze. Pokazał mi prawdę i człowieka – Jordana S. Rubina, któremu tę prawdę objawił. Napisał on książkę „Dieta Stwórcy”. Jest lekarzem i dietetykiem. Wierzę, że sposób, w jaki Bóg mnie uzdrowił, nie był przypadkowy. Wierzę, że dla każdego z nas Bóg przygotował wspaniały plan. Możemy tak samo mocno słuchać Pana we wszystkim, jak Jego lud wybrany i stać się Nowym Jeruzalem!

Mateusz Broszko

Ewa Gnatowska

Kot Jakub Pierwszy i rok przełomów

Leżałem sobie jak zwykle w szafie i śniłem, że będzie lepiej. Mijał rok rządów Tuska i chyba z kilka miesięcy od czasu, gdy słuchając kasety z głoszonym Bożym Słowem, uwierzyłem, że będzie to rok przełomowy i każdy, nawet taki kot jak ja, będzie się rozwijał.

Muszę wyznać z niepokojem, że rok dobiega końca, a zmiany jak nie było, tak nie ma. Doprawdy nie pojmuję, o co chodzi. Dalej sypiam w szafie w przedpokoju, jadę Kitekat i raz na kwartał występuję w felietonie. Miałem tylko jedno poważniejsze zachwianie emocjonalne. Swego czasu naoglądałem się telewizji TVN, a tam właśnie pokazywali, że WIG 20 stracił w ciągu jednego tygodnia chyba ze 20%. Od razu pobiegłem do miski. Jeden „bubek” Kitekatu, który rano zostawiłem na taką właśnie czarną godzinę, leżał nietknięty. Później wyjaśniło się, że racje żywnościowe generalnie nie spadły, więc nie było powodu do niepokoju. Odkrycie tej głębokiej prawdy o zerowym związku notowań giełdowych z moim przychodem i rozchodem podziało jak balsam na kocią psychikę. Jak widać, jestem już utwierdzony w wierze i poznaniu, a moja pozycja życiowa ugruntowana

i stabilna. Nieśmiała myśl przemknęła mi przez głowę, że być może mój wpływ na gospodarkę narodową nie jest aż tak znaczący, jak mógłby być, zwłaszcza że od dzieciństwa mieszkam z moją panią, a zbliżam się już do wieku emerytalnego, a przynajmniej „pomostowego”.

Szybko jednak wróciłem do snu, bo myśl ta była niepokojąca, za to sen piękny. Starożytny Egipt. Siedzę na tronie, ja, kot Jakub Pierwszy, a obok królowa Kleopatra. Karawany z darami ciągną w naszym kierunku. Bogactwa Wschodu (i Zachodu!) są składane u naszych stóp. Złoto, kadzidło i mirra. „Kleopatro, kiedy przyplłyną okręty? Muszę wypłynąć na szersze wody w tym roku, to rok przełomowy. Pastor Marcin tak powiedział!”.

Obudziło mnie warczenie pod szafą. Kurczę, pies! Jak fuknąłem, to pies odskoczył, a razem z nim moja i jego pani. Pouciekali, więc zająłem strategiczną pozycję na oknie. Koci grzbiet – jakiego wcześniej w życiu nie robiłem, a widziałem tylko na egipskich figurkach – jakoś instynktownie mi wyszedł. Fryzura irokez i oto przed państwem najbardziej punkowy kot w okolicy. Przestraszyli się, ale kino! Drzwi od pokoju zamknięto, więc nie wiedziałem, czy nie czai się za nimi wróg. Dla pewności stałem taki najeżony na parapiecie z sześć godzin. Gdy psi intruz, który najzwyczajniej część mojej widowiskowej obrony smacznie sobie przespał, w końcu poszedł, mogłem rozprostować kości i wrócić do klasycznego uczesania. Obszedłem moją ziemię od nowa. Posiedziałem trochę tu i trochę tam. Ładna ta moja ziemia. Może niczego nie zdobyłem, ale obroniłem się na terytorium... dzięki drzwiom zamkniętym, ale zawsze to coś. Czekam na kolejne wyzwania... „Stepie szeroki...”.

Przełamujemy lody ...zimowe prezenty

NOWOŚĆ

SERIA „BIBLIA WIERSZEM”

Wydając serię „Biblia wierszem”, chcemy dać dzieciom możliwość zapoznania się z historiami z Pisma Świętego przedstawionymi w ciekawy i przystępny sposób...

PAKIET: Część 1 – „Stworzenie Świata”
Część 2 – „Dzieciństwo Jezusa”

Cena detal: **18 zł**

„Wiara i cierpliwość – nierozłączne towarzyszk!” Dowiesz się z niej, jak czekać..., nie chwiejąc się w wierze i jak wytrwać w ufności do Pana, aż nadejdzie upragnione zwycięstwo.

Płyta „TERAZ” ...10 utworów pełnych radości i pasji, nowoczesne aranżacje, inspirujące przesłanie, poruszające uwielbienie Boga...

PAKIET: „Wiara i cierpliwość – nierozłączne towarzyszk!”
Płyta „TERAZ”

Cena detal: **15 zł 19 zł**

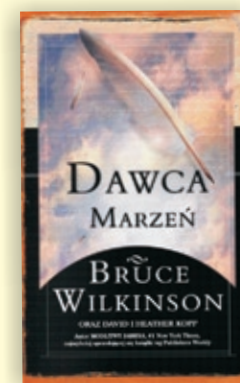
Książka „Dekada przeznaczenia” ma proroczy charakter – jej celem jest, by wierzący poznali swoje przyszłe przeznaczenie w Bożym Królestwie...

„Dziecko cierpienia” to historia jak życie M. Blaira zostało zmienione, uwolnione od bólu, cierpienia i nieprzebaczenia. Teraz pomaga on tym, dla których nie ma nadziei...

PAKIET: „Dekada przeznaczenia”
„Dziecko cierpienia”

Cena detal: **20 zł 38 zł**

www.sklep.ndp.org.pl



DAWCA MARZEŃ

Bruce Wilkinson

Może nie potrafisz go opisać. Może zapomniałeś o nim. Może przestałeś w nie wierzyć. Lecz ono tam jest - Twoje marzenie. Bo Ty także zostałeś obdarowany Wielkim Marzeniem. Marzeniem, które może zmienić twoje życie. Marzeniem, które Dawca Marzeń chce, byś zdobył.

Ta książka pomoże wznieść się ponad przeciętność, pokonać obawy i przeciwności, które powstrzymują cię od życia Wielkim Marzeniem.

Poleca Rick Warren, autor „Życie świadome celu”

176 str. cena 29 zł.



Sen lalkarza Jonatana

„Sen Lalkarza Jonatana” to wyprawa do bajkowej krainy. Jednakże to, co dzieje się w tym pozornie nierealnym świecie, odpowiada na ważne pytania dzieci i dorosłych. Przy pomocy niezwykle

obrazowego języka i pełnych barw opisów autor przybliży skutki odwrócenia się od Stwórcy i radość, jaka wypływa z powrotu do Niego.

Polecają bp Antoni Długosz i Ewa Błaszczuk

115 str. cena 29 zł.



WIĘCEJ NIŻ SEN

Przez dziesięciolecia to zjawisko powtarzało się w muzułmańskim świecie. Mężczyźni i kobiety, nie wiedząc nic o Ewangelii, nie mając żadnych kontaktów z chrześcijanami, doświadczali trwałej zmiany, gdy w snach i wizjach objawiał im się sam Jezus Chrystus.

Prezentujemy, w formie para-dokumentalnej, pięć historii byłych muzułman, którzy poznali Jezusa i przyjęli Go, jako swojego Zbawiciela.

DVD - 187 min. cena 25 zł

Fundacji „Głos Ewangelii”
ul. Zagórna 10, 00-441 Warszawa
tel: (022) 621 28 38; 622 79 44
gospel@gospel.pl

www.gospel.pl

Ty wybierasz!



Ignaszak

Ignaszak. Autoryzowany dealer



Audi
 62-800 Kalisz
 Al. Wojska Polskiego 5
 Salon tel.: 062 765 90 43
 fax: 062 765 90 51
 Magazyn tel: 062 765 90 30
 Serwis tel: 062 765 90 20
 e-mail: audi@ignaszak.pl
 www: www.ignaszak.pl



VW
 62-800 Kalisz
 Al. Wojska Polskiego 5
 Salon tel.: 062 765 90 10,
 fax: 062 765 90 51
 Magazyn tel: 062 765 90 30
 Serwis tel: 062 765 90 20
 e-mail: vw@ignaszak.pl
 www: www.ignaszak.pl



SKODA
 62-800 Kalisz
 Al. Wojska Polskiego 5
 Salon tel.: 062 765 90 60
 fax: 062 765 90 71
 Magazyn tel: 062 765 90 80
 Serwis tel: 062 765 90 70
 e-mail: skoda@ignaszak.pl
 www: www.ignaszak.pl

MAGAZYN CHRZEŚCIJAŃSKI CEL

Wydawca: Fundacja Nadzieja dla Przyszłości
Redakcja: Janusz Szarzec, Marcin Podżorski, Marta Wróbel, Jacek Słaby, Agnieszka Onyszczyk, Maja Denisiuk
Redaktor prowadząca: Marta Wróbel
Sekretarz redakcji: Maja Denisiuk
Opracowanie graficzne: Tomasz Wasiak
Korekta: Instytut Mowy
Zdjęcie na okładce: Adam Jędryś
Druk: Point Press Adam Wania

Adres wydawcy: ul. Wilcza 35/41 lok. 26
 00-678 Warszawa
 tel. 022 826 51 86, faks 022 828 50 91
 e-mail: wydawnictwo@ndp.org.pl
 www.ndp.org.pl

Prenumerata: 4 kolejne numery 18 zł. W sprawie prenumeraty prosimy zwracać się do Wydawcy.

Wpłaty: Bank Pekao S.A., II O/Warszawa
 93 1240 1024 1111 0010 0387 7259

Reklama: wydawnictwo@ndp.org.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo do redagowania nadesłanych tekstów.
 Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam.

Wszelkie prawa zastrzeżone.
 Przedruki z Magazynu Chrześcijańskiego CEL dozwolone wyłącznie za uprzednią pisemną zgodą Wydawcy.

Święta to czas obdarowywania

Wydawnictwo **Koinonia** oferuje nowości na świąteczne prezenty.

Alina Wieja – **Siedem słupów Mądrości**
 czyli jak żyć w Przestrzeni Błogosławieństwa



Książka jest ciekawym opisem tego, co każdy z siedmiu słupów Mądrości oznacza, od czego oddziela i jak jest zabezpieczony. Siedem słupów Mądrości wytycza bardzo jasno określone przestrzenie, Przestrzeń Błogosławieństwa, pod kłosem Bożej chwały. Chroniona jest potężną konstrukcją zbudowaną na Skale. Nie ma do niej dostępu żadne zło, jest w niej zabezpieczone spełnione życie.

Cena 26 zł, 192 strony, format: 14x21 cm, twarda oprawa

Z Kazimierzem Barczukiem rozmawia Estera Wieja
Przeszłość i przyszłość w świętach biblijnych



Święta, które Bóg nazywa swoimi, są pięknym obrazem Jego łaski i miłosierdzia. Są obchodzone przez wierny lud w celu wyrażenia Bogu wdzięczności i uwielbienia. Każde z tych świąt składa świadectwo o Mesjaszu. Książka ta, napisana w formie wywiadów z Kazimierzem Barczukiem – znawcą kultury żydowskiej, jest wspaniałą pomocą w zapoznaniu się z prawdziwym przesłaniem świąt biblijnych.

Cena 23,90 zł, 144 strony, format: 14x21 cm



DVD VIDEO – 38 zł
 CD AUDIO – 34 zł
 CD MP3 – 24 zł

Ashley i Ruth Schmierer, Henryk i Alina Wieja
Wzmocnieni do życia i służby
 Wykłady przedstawiają sposoby dobrego inwestowania w życie osobiste, relacje małżeńskie i rodzinne oraz współpracę z innymi ludźmi we wspólnotach i Kościele.

ZAMÓWIENIA:

ul. 3 Maja 14, 43-450 Ustroń; tel. 033 854 45 22; e-mail: dystrybucja@koinonia.org.pl; www.koinonia.org.pl



CD MP3 – 24 zł

Alina Wieja – **Kobieta ciesząca się życiem**
 Trzy sesje wykładowe zostały nagrane podczas Konferencji dla Kobiet we Wrocławiu, we wrześniu 2008 r. Bóg pragnie podarować każdej kobiecie nowe poczucie wartości, radość życia oraz nadzieję na dobrą przyszłość.



CD AUDIO – 15 zł

Henryk Wieja – **Błogosławieństwo Ojca**
 Jak ważne jest błogosławieństwo ojca, słowa przez niego wypowiedziane, a także jego postawa? Jak Biblia opisuje rolę ojca? Wykładowca odpowiada na wyżej wymienione pytania i przedstawia Boże zamierzenia względem ojców.

ZGŁOSZENIA I INFORMACJE:
www.misja.org.pl, e-mail: poradnictwo@misja.org.pl
 tel. 033 854 18 14
 Koszt udziału w Konferencji: 65 zł
TERMIN NADSYŁANIA WPŁAT I ZGŁOSZENI:
 21 lutego 2009

KONFERENCJA DLA KOBIET
 7 marca 2009, Wisła Hotel Gołębiowski

Powstań i zajaśnij



Centrum Literatury i Muzyki Chrześcijańskiej

Przypowieść, przedstawia historię Niko, który pragnie opuścić Swojskolandię i osiągnąć Wielkie Marzenie.

Pozwól Bogu zrealizować Jego największe pragnienie dla Ciebie. Odnajdziesz trwałą radość i pokój w życiu wypełnionym modlitwą.

JACK.pl
 księgarnia i hurtownia internetowa
 ul. 3 Maja 68, 43-450 Ustroń, tel. (033) 854 44 44, 855 13 87
 e-mail: biuro@jack.pl, wysylka@jack.pl
 ul. Piłsudskiego 15A, 43-300 Bielsko Biała, tel. (033) 821-15-16
sprzedaż wysyłkowa i stacjonarna:
 Biblie, książki, muzyka

Przyjedź w góry... Przyjedź do Wisły... Przyjedź do „Oazy”...



„Oaza” jest dobrym miejscem na

- wypoczynek
- obozy
- konferencje
- szkolenia

Więcej... www.oaza.wislanet.pl

Kościół Chrześcijan Baptystów „Oaza” w Wiśle



tel. 661 647 586
 507 358 586
 (033) 855 39 21
 e-mail: oaza@hot.pl

WKRÓTCE W SPRZEDAŻY!



JONATHAN DAVID „Pokolenie czasów końca”

**Książka dla wszystkich, którzy wyczekują przebudzenia
w naszym kraju i chcą się do niego przygotować.**

Pastor Jonathan David, zgodnie z tym, co objawił mu Bóg, naucza o nowym pokoleniu wierzących, które pojawi się w nadchodzących latach. Pokolenie to ujrzy wypełnienie wszystkich zapowiedzianych Bożych obietnic.

Nim to jednak nastąpi, muszą zostać wzbudzeni pełni miłości i poświęcenia duchowi ojcowie, którzy przygotowują swoje dzieci na nowe wyzwania.

Książka Jonathana Davida zainspiruje cię, abyś dołączył do pokolenia niosącego Boże zmiany. Wskaże, jak przygotować się do budowania Kościoła Jezusa Chrystusa. Rozbudzi pragnienie przemiany i przełomu zarówno w twoim osobistym życiu, jak i w Kościele.



Dr Jonathan David jest założycielem i pastorem-seniorem Full Gospel Centre Muar – rozwijającego się kościoła w Johor (Malezja). Przewodniczy International Strategic Alliance of Apostolic Churches, unii wpływowych kościołów i służb rozsianych po wielu krajach. Jonathan David zyskał uznanie w gronie chrześcijańskich przywódców, po opublikowaniu książki *Apostolic Strategies Affecting Nations*, która w znaczący sposób wpłynęła na współczesny rozwój Kościoła. Jest również honorowym członkiem prestiżowej organizacji International WHO'S WHO Historical Society w Stanach Zjednoczonych oraz dożywotnim członkiem International Association of Business Leaders Inc. – Stowarzyszenia Liderów Biznesu. Mieszka w Muar, w Malezji, z żoną Helen i z dwiema córkami, Joanne i Marianne.



Więcej informacji i zamówienia: tel. 022 826 51 86, faks 022 828 50 91

e-mail: wydawnictwo@ndp.org.pl, www.ndp.org.pl